

Teraz Polska

KREATYWNA POLSKA / NOWOCZESNY BIZNES / ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ / EDUKACJA



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395



Teraz Polska

Promujemy
polskie
marki



TERAZ POLSKA





Szanowni Państwo!

Znów nastał koniec roku. Czas minął, jak zwykle, szybko. Ani się obejrzelśmy, a wiosna i lato minęły, zaś za pasem zima. W minionych miesiącach, czy ktoś tego chciał, czy nie, towarzyszyły nam polityczne emocje. Dwuletni wyborczy maraton (cztery razy szliśmy do urn, a wliczając prezydenckie referendum – nawet pięć) dobiegł końca. Wybory za nami, a przed nami rozbudzone nadzieje i oczekiwania zmian. O koniecznych zmianach mówili nam zresztą politycy wszystkich ugrupowań. Gdyby chociaż część z tych obietnic udało się zrealizować, nie poznalibyśmy Polski.

W tych wyborach liczył się głos dwóch grup – przedsiębiorców i milionów Polaków, którzy wybrali pracę bądź życie za granicą. Po raz pierwszy chyba w naszej młodej demokracji pozytywną rolę przedsiębiorców podkreślali zgodnie wszyscy, od lewa do prawa. I równie zgodnie obiecywali naszym firmom lżejszą dolę. Jeśli chodzi o Polskę, to chociaż głosowała bardzo różnie, zdecydowanie opowiedziała się za zmianą. Zmianą, nie zamianą. Nie zastąpieniem jednej partii inną, a nowym podejściem państwa do Polaków. Także tych, którzy mieszkają i pracują poza krajem, lecz są z nim cały czas mocno związani. To siła, której żaden polityk ani ekspert nie może lekceważyć. To miliony świadomych obywateli, bogatych w cenne doświadczenia i równie cenne kontakty.

Przez lata przyzwyczailiśmy się patrzeć na Polskę jak na swoisty skansen. Ludzie z polskimi korzeniami, z dala od kraju, kultuwujący narodowe zwyczaje, ale generalnie zamknięci w swoich środowiskach. Fala

emigracji ostatnich kilkunastu lat, otwarcie granic w Europie spowodowały, że ten stereotyp jest zdecydowanie nieaktualny. Trzeba sobie uświadomić, że dzisiejsza Polonia to jeden z najcenniejszych naszych kapitałów, nasza wizytówka i najlepsi ambasadorowie promocji Polski. A dodatkowo – jeden z potencjalnych motorów polskiej innowacyjności.

Nie jest więc dziełem przypadku, że niniejsze wydanie naszego magazynu jest poświęcone zarówno Polonii, jak i innowacyjności. Jesteśmy dumni, słysząc o sukcesach naszych naukowców, menedżerów, specjalistów w globalnych korporacjach. Znakomicie! Jednak oprócz satysfakcji powinna przyjść refleksja, jak te sukcesy spożytkować z korzyścią dla naszej gospodarki i nauki, dla naszej przyszłości. Na tym polu jest wciąż bardzo dużo do zrobienia. Potrzebne jest społeczne zrozumienie i poważanie dla innowatorów. A wszystkie krajowe media powinny być po ich stronie.

Wypada zakończyć ten krótki wstęp świąteczno-noworocznymi życzeniami. W imieniu własnym oraz wszystkich pracowników i współpracowników Fundacji „Teraz Polska” życzę Państwu, aby nadchodzący 2016 rok był rokiem zdecydowanego optymizmu. Bez niego trudno bowiem o przyszłe sukcesy, ale też o uznanie dotychczasowych osiągnięć. Trzymam kciuki za to, by marka Polska była na świecie jeszcze bardziej poważana i ceniona, a wraz z nią – by polskie marki rosły w siłę. I życzę wreszcie nam wszystkim, abyśmy kolejny rok kończyli w nie mniej dobrych nastrojach niż ten mijający.

Życzę ciekawej i przyjemnej lektury!

Krzysztof Przybył

*Redaktor Naczelny
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”*

Temat numeru

- 6 **O nowym rządowym programie współpracy z Polonią i Polakami za granicą słów kilka.** *Leszek Hansel*
- 9 **Zawsze chcieliśmy posmakować świata.**
Z Barbarą **Borys-Damięką**, senator RP, o sprawach Polonii rozmawia *Kamil Broszko*.
- 14 **W ruchu. Poakcesyjna mobilność przestrzenna i mentalna Polaków.** *Prof. Izabela Grabowska*
- 18 **Polska – Ameryka – Izrael. Emigracja polskich Żydów.**
Justyna Koszarska-Szulc

Polacy

- 24 **Polak – polska marka eksportowa.**
Anna Tatarewicz, Michał Lipiński
- 27 **Biały Orzeł nad Srebrną Rzeką.** *Ignacy Krasicki*
- 32 **Polaków sen o Norwegii. Z Niną Witoszek i Sebastianem Garsteckim** rozmawia *Anna Tatarewicz*.
- 35 **Polskie drogi w UK.** *Łukasz Samek*

Idee

- 38 **Innowator rodzi się w przedszkolu.**
Dr Jarosław Górski, Marzena Tataj, Adam Mikołajczyk
- 47 **Cyfrowość ma znaczenie. Laboratorium Gospodarki Cyfrowej (DELab) – bąbel innowacyjności na Uniwersytecie Warszawskim.**
Dr Agnieszka Pugacewicz, dr hab. Katarzyna Śledziwska, dr Renata Włoch
- 50 **Między sprawiedliwością społeczną a podatkową.**
Dr Agnieszka Zasikowska

Regiony

- 52 **Historie łączą się na Polskiej 1.** *Łukasz Kierznikiewicz*
- 55 **Z ziemi polskiej do włoskiej. Polska na Expo 2015 w Mediolanie.** *Anna Drozd*

Felietony

- 59 **Kropla w morzu potrzeb.** *Prof. Krzysztof Kurzydłowski*
- 60 **O emigracji słów kilka. Czy umiemy wykorzystać tajną broń?**
Waldemar Dubaniowski
- 61 **Ziemia obiecana.** *Adam Szejnfeld*
- 62 **Polonia amerykańska.** *Roman Rewald*
- 63 **Sympatyczna społeczność w Niemczech.** *Marian Cichosz*



MAGAZYN
FUNDACJI
POLSKIEGO GODŁA
PROMOCYJNEGO

www.terazpolska.pl

Magazyn
TERAZ POLSKA

Redaktor Naczelny:

Krzysztof Przybył

Redaktor Prowadzący:

Adam Mikołajczyk

Redakcja:

Kamil Broszko,

Marzena Tataj

Projekt okładki:

Karolina Gdaniec, studentka
Uniwersytetu Artystycznego
w Poznaniu

Adres Redakcji:

ul. Górskiego 1,

00-033 Warszawa

tel. 22 201 26 90

e-mail:

a.mikolajczyk@terazpolska.pl

www.terazpolska.pl

Wydawca:

Fundacja Best Place

– Europejski Instytut

Marketingu Miejsc

na zlecenie

Fundacji Polskiego

Godła Promocyjnego

„Teraz Polska”

www.bestplaceinstitute.org

Projekt graficzny

i skład:

Tamburyn, www.tamburyn.eu

Korekta:

Justyna Kwaśniok

Druk:

Miller Druk Sp. z o.o.

www.m-druk.pl



**TERAZ POLSKA
PROMOCJA
I ROZWÓJ**
konkurs prac magisterskich

IX EDYCJA KONKURSU PRAC MAGISTERSKICH „TERAZ POLSKA PROMOCJA I ROZWÓJ”

Nagrody główne:

nagroda I stopnia

Katarzyna Gad, Branding narodowy w nowych mediach. Spoty promocyjne Polski w Internecie jako element budowania marki narodowej

nagroda II stopnia

Sandra Izabela Grzeszczak, Diagnostyka relacji pomiędzy interesariuszami w klastrach turystycznych

nagroda III stopnia

Evgeniya Prikhodko, Potencjał rozwoju turystyki muzycznej w Polsce na przykładzie koncepcji platformy internetowej GoForMusic

Nagrody specjalne:

Ministra Gospodarki

Jakub Jan Klimczewski, Strategia umiędzynarodowienia spółki typu born global na przykładzie Integer.pl SA

Ministra Spraw Zagranicznych

Marta Maria Ernestowicz, Polska dyplomacja cyfrowa w epoce nowych mediów na początku XXI w.

Ministra Sportu i Turystyki

Sylwia Bukowska, City placement jako narzędzie marketingu terytorialnego w budowaniu wizerunku miasta

Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Milena Anna Dziedzic, Młyn wodny jako zakład produkcyjny i atrakcja turystyczna

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Natalia Jerzak, Współczesny druk na tkaninie w Polsce

Instytutu Adama Mickiewicza

Agnieszka Dominika Zakościelna, Wykorzystanie stereotypów narodowych jako narzędzia pomocnego w kreowaniu marki narodowej

Fundacji PZU SA

Magdalena Maria Kozińska, Wyzwania oraz potencjalne zagrożenia związane z funkcjonowaniem procedur resolution w Unii Europejskiej

Wyróżnienia:

Patrycja Kapica, Projekt rewitalizacji terenu byłej kopalni węgla kamiennego „Kleofas” w Katowicach

Wojciech Kazała, Mapa turystyczno-przyrodnicza Roztocza jako element promocji regionu

Iwona Jakubas, Sposoby oddziaływania klastra Doliny Lotniczej na rozwój wiedzy związanej z przemysłem lotniczym

Szczegółowe informacje o konkursie: Terazpolska.pl

ORGANIZATORZY:



PARTNERZY:



PATRONI HONOROWI:

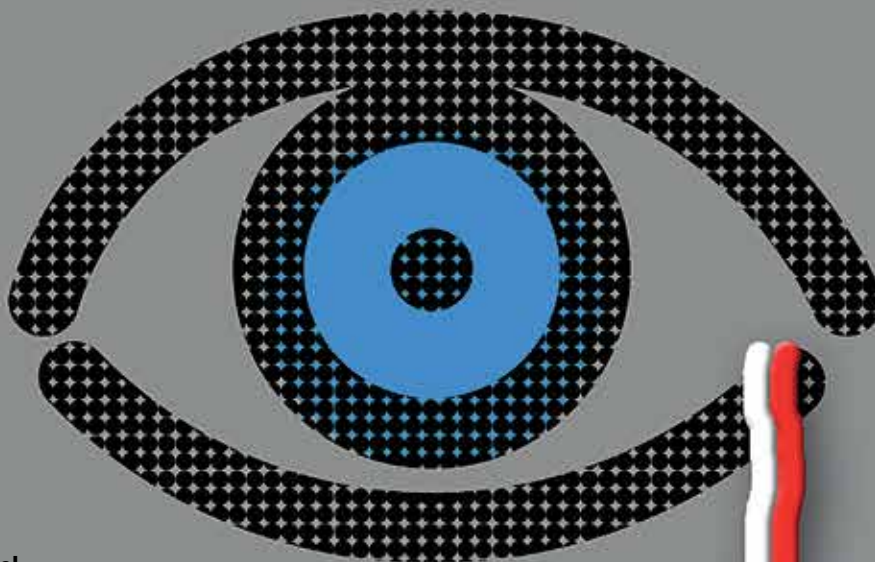


PARTNERZY HONOROWI:



O nowym rządowym programie współpracy z Polonią i Polakami za granicą

słów kilka



Leszek Hensel

Wydanym przez Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) w 2008 r. raporcie „International migration: the human face of globalisation” Brian Keeley zwraca uwagę na fakt, iż prawie 3 proc. mieszkańców naszego globu, czyli 190 mln, mieszka poza krajem urodzenia, przy czym ponad 50 proc. tej ludności to osoby pochodzące z 20 krajów. Na szczycie tej listy, obok Chin, Indii i Meksyku, znajduje się także Polska. By lepiej sobie uświadomić skalę zjawiska, warto przypomnieć, że w USA mieszkają obecnie Polacy i osoby polskiego pochodzenia, których liczba przekracza jedną czwartą ludności Polski. To powoduje, iż od lat budujemy naszą strategię wobec Polaków mieszkających za granicą. W sierpniu tego roku Rada Ministrów RP przyjęła już trzeci w XXI w. „Rządowy program współpracy z Polonią i Polakami za granicą”, tym razem na lata 2015–2020. Naturalnie rodzą się od razu pytania, dlaczego tworzony jest kolejny program i czym właściwie różni się od wcześniejszych.

Nowy program był potrzebny, ponieważ poprzedni, przyjęty w 2007 r., został zdefiniowany na okres do 2012 r. Jednak był też

powód może nawet bardziej istotny – po 2004 r. zmieniła się sytuacja wynikająca z wejścia Polski do Unii Europejskiej. Polacy, szczególnie młode pokolenie, zaczęli korzystać z jednej z czterech podstawowych swobód stanowiących fundament Unii – swobodnego przepływu osób. Z drugiej strony decyzją Sejmu RP zmienił się główny dysponent środków, jakie państwo polskie przeznacza na politykę polonijną. Wcześniej był nim Senat RP, od 2012 r. jest nim Ministerstwo Spraw Zagranicznych, resort koordynujący polską politykę zagraniczną, której częścią jest polityka wobec Polonii i Polaków mieszkających za granicą. Dzięki decyzji Sejmu rząd uzyskał ważny instrument służący realizacji tej polityki.

Nowa sytuacja musiała zostać uwzględniona w rządowym programie – dokumencie, w którym jego autorzy po raz pierwszy pokusili się o wyraźne określenie środowisk, do których polityka polonijna państwa będzie adresowana. Dotychczas rozróżnienie to traktowane było bardziej intuicyjnie. Zgodnie z obecnie przyjętym programem jako grupy docelowe tej polityki określani zostali nie tylko członkowie mniejszości polskich, Polonii (po redefinicji tego pojęcia – wyłącznie osoby urodzone poza Polską, których przodkowie opuścili nasz kraj), emigranci okresu II wojny światowej i dekad późniejszych, ale także migrujący po akcesji do UE w 2004 r., korzystający z unijnej swobody przepływu osób. W dokumencie uwzględniono również fakt odmiennych warunków życia w różnych krajach, co z kolei określa w decydującym stopniu potrzeby Polonii i Polaków mieszkających za granicą. To spowodowało, iż autorzy programu dokonali podziału tych środowisk na 10 tzw. grup geograficzno-funkcjonalnych, które wyodrębniają kraje lub grupy krajów, w których podejście do problemów polonijnych powinno być podobne. Te dwa wyznaczniki przyczyniły się do bardziej precyzyjnego określenia najważniejszych wyzwań, przed jakimi stoi polityka polonijna. Program definiuje m.in. misję Polonii i Polaków za granicą. Po raz pierwszy w rządowym dokumencie dotyczącym polityki polonijnej pojawia się kwestia współdziałania władz w Polsce i środowisk polonijnych.

Formułujemy oczekiwanie, że Polonia i Polacy za granicą pomogą w „kształtowaniu w środowiskach zamieszkania i miejscach pracy rzetelnego wizerunku kraju, w tym obrony jego dobrego imienia, a także w pielęgnowaniu dziedzictwa narodowego za granicą, języka polskiego i kultury”. Mówimy o rzeszy 18–20 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia. Pomoc nawet niewielkiego odsetka tej grupy w promowaniu właściwego wizerunku kraju to wartość, którą trudno przecenić. Do tych działań nasz kraj chce motywować

nie tylko Polonię zorganizowaną (mało kto wie, że organizacje polonijne skupiają zaledwie kilka procent społeczności polonijnych), ale także pozostającą poza organizacjami polonijnymi, czyli jej znakomitą większość. Niezrzeszone są bowiem liczne osoby cieszące się w krajach zamieszkania wysokim autorytetem, silną pozycją zawodową, a także posiadające wiedzę i umiejętności przydatne w promowaniu spraw Polski oraz spraw samych społeczności polonijnych. Ta szeroka grupa pozostawała dotąd generalnie poza zainteresowaniem polityki polonijnej rządu. Inne ważne wyzwania to m.in. regulacje prawne umacniające więzi z Polską oraz ułatwiające osiedlanie się w kraju, rozwój współpracy gospodarczej z udziałem

Polonii i Polaków mieszkających za granicą, zróżnicowanie narzędzi współpracy w zależności od sytuacji i statusu Polonii i Polaków żyjących

w różnych krajach. W tym bogatym spektrum działań adresowanych do Polonii i Polaków za granicą szczególne miejsce ma zajmować młodzież.

Z dokumentu jasno wynika, że kraj nasz zamierza dołożyć starań, aby właśnie z młodym pokoleniem budować jak najściślejsze relacje.

Naturalnie trudno pisać o dokumencie strategicznym, jakim jest program rządowy, nie wspominając o najważniejszych celach, jakie wyznacza. Myślę, że warto dokładnie je przytoczyć. Są to:

- wspieranie nauczania języka polskiego, w języku polskim i o Polsce wśród Polonii i Polaków zamieszkałych za granicą oraz dzieci pracowników migrujących;
- zachowanie i umacnianie polskiej tożsamości, zapewnienie możliwości uczestniczenia w kulturze narodowej;
- wzmacnianie pozycji środowisk polonijnych poprzez podnoszenie efektywności ich działania, wzrost aktywności w życiu publicznym w krajach zamieszkania oraz popularyzowanie wiedzy o przysługujących prawach;
- wspieranie powrotów Polaków do kraju, tworzenie zachęt do osiedlania się w Polsce osób polskiego pochodzenia;
- rozwój kontaktów (młodzieżowych, naukowych, kulturalnych, gospodarczych, sportowych) oraz współpracy samorządów z Polską.

W tym kontekście w dokumencie pojawia się ważna deklaracja, iż w swojej polityce polonijnej Polska zamierza kierować się zasadą partnerstwa z wszystkimi rodakami mieszkającymi za granicą niezależnie od ich statusu obywatelskiego.

Polityka polonijna jest wyzwaniem kompleksowym. Dotyka ona bowiem bardzo szerokiego wachlarza polityki państwa – spraw zagranicznych, spraw związanych z polityką migracyjną,

190 mln
mieszkańców
naszego globu mieszka
poza krajem urodzenia. W tej grupie
czołową pozycję pod względem
liczebności zajmują nasi rodacy.
Warto przypomnieć, że w USA mieszkają
obecnie Polacy i osoby polskiego
pochodzenia, których liczba
przekracza jedną czwartą
ludności Polski.



© J. CIEŚLIKOWSKA

Finał konkursu MSZ „Polska dla Wszystkich” na Placu Zamkowym w Warszawie

Poniżej: obchody Dnia Wolności w Argentynie



© ARCHIWUM MSZ

demograficzną, edukacyjną, gospodarczą, turystyczną, a także międzynarodowej współpracy regionalnej i lokalnej, ochrony polskiego dziedzictwa kulturalnego i miejsc pamięci narodowej w świecie oraz współpracy ze środowiskami polskich kombatantów za granicą. To powoduje, że rządowy program współpracy polonijnej szczególnie miejsce wyznacza 10 resortom i instytucjom centralnym, takim jak: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Gospodarki, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwo Sportu i Turystyki (z uwzględnieniem Polskiej Organizacji Turystycznej), Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Szczegółowe zadania realizowane przez te instytucje znalazły się w załączniku do programu, co powoduje, iż jest on nie mniej

ważny od głównego dokumentu. Zadania te zdefiniowane zostały w cyklach dwuletnich. Dzięki temu będzie można pewne inicjatywy korygować tak, aby jak najlepiej sprzyjały realizacji celów, a także odpowiadały na zapotrzebowanie środowisk polonijnych. Ten element dialogu społecznego wydaje się być zadaniem nieodzownym. Już zresztą w trakcie prac nad rządowym programem został on poddany szerokim konsultacjom społecznym. Na jego temat wypowiedzieli się Polacy mieszkający za granicą, najważniejsze organizacje zrzeszające środowiska polonijne, a także polskie organizacje pozarządowe współpracujące z tymi środowiskami. Dialog, który w ten sposób został nawiązany i który miał wpływ na ostateczny kształt dokumentu, jest i powinien być kontynuowany.

Podstawowym instrumentem wspierającym realizację programu są środki z rezerwy budżetowej, które rozdzielane są w trybie otwartego konkursu na realizację zadania publicznego „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”. W 2015 r. na wsparcie projektów realizowanych na rzecz Polonii i Polaków za granicą nasz kraj przeznacza ok. 60 mln zł (ok. 14 mln euro). Dla porównania Irlandia, która posiada ok. 70-milionową diasporę (jak podają źródła irlandzkie, w USA mieszka ponad pięć razy więcej Irlandczyków niż w samym kraju) i gdzie w 2015 r. utworzono Ministerstwo ds. Diaspory, w tym samym roku przeznaczyła na jej wsparcie ponad 12,5 mln euro. Ten przykład pokazuje, jak wielką wagę państwo polskie przywiązuje do współpracy ze środowiskami polonijnymi. Nowo przyjęty rządowy dokument jest tego kolejnym dowodem.

Leszek Hensel, ambasador tytularny
Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, MSZ

Zawsze chcieliśmy posmakować świata

Z **Barbarą Borys-Damięcką**,
senator RP, o sprawach Polonii
rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Czy państwo polskie dba o swoją emigrację?

Barbara Borys-Damięcka: Z całą stanowczością odpowiadam twierdząco. Nawiązując do tradycji okresu międzywojennego, odrodzony po 1989 r. Senat Rzeczypospolitej Polskiej (pod wodzą marszałka Andrzeja Stelmachowskiego) objął opieką Polonię i Polaków żyjących poza granicami naszego kraju. Powołano Komisję Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, której działalność polega na wspieraniu utrzymania więzi z macierzą, poznaniu aktualnych problemów Polaków i osób polskiego pochodzenia mieszkających za granicą, ich statusu prawnego w kraju zamieszkania, inicjowaniu współpracy środowisk polonijnych w świecie, ochronie polskiego dziedzictwa kulturowego, narodowej tradycji i obyczaju. Częste wizyty przedstawicieli organizacji polonijnych w Senacie są doskonałą okazją do zapoznania się z aktualną sytuacją w środowiskach, które reprezentują, z ich problemami i potrzebami. Spotkania z Komisją stały się nieodłącznym elementem wizyt przedstawicieli Polonii i Polaków z zagranicy w naszym kraju.

Do 2012 r. Senat dysponował środkami budżetowymi w wysokości ok. 75 mln zł, którymi wspomagał rodaków za granicą, finansując budowę czy remonty polskich szkół, wspierając działalność domów kultury polskiej i organizacji polonijnych. Od roku 2012 zadania finansowania i dotowania wszelkich form łączności rodaków z ojczyzną przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych, co nie oznacza, że Senat ograniczył swoje zobowiązania wobec Polonii w zakresie społecznym, kulturowym czy politycznym. W centrum naszego zainteresowania są rodacy mieszkający za granicą na stałe lub czasowo (pracujący lub uczący się), rdzenni Polacy, cudzoziemcy polskiego pochodzenia, a także dzieci emigrantów z małżeństw mieszanych. Aktywność Senatu jest zróżnicowana, w zależności od



położenia geograficznego Polonii, tak jak odmienne są problemy i potrzeby na wschodzie i zachodzie Europy czy Ameryki. Priorytetowe kierunki zadań Senatu skupiają się przede wszystkim wokół dbałości o polszczyznę i pomocy w nauczaniu języka polskiego, pielęgnowania poczucia przynależności do ojczyzny, przybliżania naszej historii, tradycji i kultury z właściwą jej odrębnością i specyfiką (wyrażającą się choćby w rodzaju poczucia humoru).

Senat wspiera różnego rodzaju organizacje polonijne i stowarzyszenia działające na rzecz Polonii, ułatwiając im nawiązywanie kontaktów z instytucjami i samorządami w Polsce. Owe kontakty dotyczyć mogą różnych kwestii, np. organizacji kolonii dla dzieci polonijnych. Wspólne spędzanie czasu z rówieśnikami z kraju jest najlepszym sposobem na poznanie ojczyzny rodziców czy dziadków, jej dnia codziennego i historii, wymusza korzystanie na co dzień z polszczyzny, co stanowi najsilniejsze spoiwo z ojczyzną.

Chciałabym wspomnieć również o cennych inicjatywach organizacji polonijnych, jakimi są licznie organizowane konkursy mające na celu wyłonienie wybitnych Polaków, działających w obszarze kultury, nauki, biznesu. Trzeba wymienić konkurs Polak Roku w Holandii – Polonus, a szczególnie warta podkreślenia jest kategoria Honorowy Polonus, w ramach której przyznaje się nagrodę dla przedstawiciela środowiska holenderskiego za szczególne zasługi w integracji tamtejszej Polonii. Podobny konkurs odbywa się w Brukseli. Nieco inny charakter ma nagroda Polonicus, ustanowiona przez Europejski Instytut Kultury i Mediów Polonicus z Akwizgranu, która jest wręczana od 2009 r. i uważana za najwyższe wyróżnienie europejskiej Polonii, honorujące działalność na rzecz dialogu, ruchu jednoczenia i promocji Polaków w Europie i na świecie. Z satysfakcją przyznaję, że jestem laureatką Polonicusa (2014) za promowanie kultury polskiej na świecie.

KB: Nie tylko Senat wspiera Polonię, jest przecież Telewizja Polonia, Radio Poland. Na rzecz Polonii działają także inne instytucje...

BBD: Absolutnie nie można pominąć olbrzymiej roli Telewizji Polonia, która została stworzona po przełomie w 1989 r., aby Polacy poza granicami kraju mogli czerpać wiedzę o tym, co się dzieje w kraju, w kulturze, sporcie, gospodarce, polityce. Jednocześnie dzięki Telewizji Polonia możemy zobaczyć, jak wygląda życie naszych rodaków poza granicami. Zakłada się, że poza Polską mieszka ponad 20 mln Polaków, czyli można powiedzieć, że jedna trzecia z nas jest za granicą. W ostatnich latach odległości „zmniejszają się” dzięki nowym technologiom, taniejszym połączeniom lotniczym, telefonicznym czy internetowym. Odnotowujemy coraz więcej odwiedzin Polonii (w pierwszym lub następnym pokoleniu). Młodzi chcą poznać kraj swoich przodków, a urzeczeni nim często wracają z rodzinami czy przyjaciółmi.

Ministerstwo Edukacji Narodowej powołało Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG), który pomaga młodym Polakom uczyć się języka polskiego poza granicami kraju. Poprzez rozwijanie

różnych form kształcenia umożliwia zdobywanie wiedzy o Polsce oraz doskonalenie umiejętności językowych podczas stałego lub czasowego pobytu na obczyźnie. Udostępnia polskie podręczniki i pomoce dydaktyczne, wspiera rozwój zawodowy nauczycieli pracujących za granicą. Do tej pory wysłano prawie 70 tys. egzemplarzy materiałów dydaktycznych, z których korzysta ponad 30 tys. uczniów i prawie 6 tys. nauczycieli w 48 państwach. ORPEG prowadzi szkolne punkty konsultacyjne przy placówkach dyplomatycznych RP, ulokowanych na sześciu kontynentach, w 37 krajach świata. Do pracy wśród Polonii kierowani są nauczyciele, którzy każdego roku uczą ok. 9 tys. uczniów w różnym wieku. Edukacja odbywa się w szkołach powoływanych do życia przez Polonię oraz funkcjonujących w lokalnym systemie oświaty publicznej. Każdego roku do pracy w 14 krajach wyjeżdża ok. 80 nauczycieli.

Działalność tej instytucji jest szczególnie ważna dla Polaków mieszkających na terenach byłego Związku Radzieckiego. Wysłałyśmy tam nauczycieli z kraju, ale też chętnie pozyskujemy studentów z tamtych regionów, którzy dobrze władają językiem polskim i są chętni podjąć pracę nauczyciela – finansujemy ich kształcenie zawodowe w kierunku nauczania języka oraz historii i geografii. Znacznie lepsza jest sytuacja społecznych szkół polskich w Europie Zachodniej (w Niemczech, Belgii, Holandii, Danii czy Szwecji), zakładanych przez Polaków tam mieszkających, którym zależy na dwujęzyczności swoich dzieci, a także na wyposażeniu ich w wiedzę o kraju przodków. Dzięki staraniom Senatu w tym roku po raz pierwszy MSZ dofinansowało także szkoły społeczne, funkcjonujące dotąd jedynie dzięki wpłatom samych Polaków. Ze strony Senatu czynimy starania, aby samorządy w Polsce pomagały takim szkołom, fundując im podręczniki i pomoce dydaktyczne. Rozmawiamy też z wydawcami podręczników i lektur, aby część książek z puli promocyjnej przekazywali nieodpłatnie polskim placówkom edukacyjnym za granicą. Zwracamy się o pomoc do różnych instytucji. Przykładowo Telewizja Polonia wspiera organizatorów Festiwalu Polskiej Poezji dla Dzieci „Wierszowisko” (który od wielu lat odbywa się w Holandii, a od niedawna również w Wielkiej Brytanii), przekazując książki i płyty z filmami jako nagrody dla laureatów.

Trud krzewienia postaw patriotycznych wzięły na siebie konsulaty naszych ambasad, które organizują liczne uroczystości z okazji rocznic wydarzeń ważnych dla naszej państwowości. Natomiast Senat podjął się koordynowania współpracy pomiędzy organizacjami polonijnymi. Przykładowo dwa lata temu zorganizowałam w Senacie spotkanie tzw. okrągłego stołu organizacji polonijnych, kół polsko-włoskich działających w obrębie kultury oraz szkół niedzielnych. Choć wszyscy działają we Włoszech od lat, dopiero w Polsce niektórzy z nich mieli okazję po raz pierwszy spotkać się i porozmawiać. Cieszy mnie, że wszyscy zadeklarowali współpracę, wymianę informacji i doświadczeń. My służymy pomocą w dotarciu do odpowiednich instytucji w Polsce. Zachęcamy także do powoływania klubów polsko-włoskich, zrzeszających adeptów jednej profesji, np. prawników, gdyż uważamy, że takie spotkania



© TVP/PAP/MIAN BOGACZ

Gala wręczenia nagród TVP Polonia „Za zasługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju”, Zamek Królewski w Warszawie, 14 kwietnia 2014 r. Na zdjęciu: Barbara Borys-Damięcka i laureat nagrody specjalnej Jerzy Buzek.

pomogłyby profesjonalistom z Polski w nawiązaniu kontaktów zawodowych w danym kraju i stworzyły sposobność wymiany doświadczeń i konsultacji.

Nie każdy wie, że od 75 lat działa w Londynie Polski Uniwersytet na Obczyźnie – PUNO. Obecnie jego rektorem jest prof. Halina Taborska. PUNO kształci studentów i doktorantów na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych, w Instytucie Nauk Technicznych i Instytucie Kultury Europejskiej. Współpracuje z wieloma uniwersytetami w Polsce, jak choćby z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie czy Uniwersytetem Warszawskim. Jestem pod wielkim wrażeniem dorobku naukowego tej uczelni oraz poziomu badań prowadzonych tam przez młodych naukowców polskiego pochodzenia z całego świata.

Koniecznym jest też powiedzieć o Szkole Liderów Polonijnych, działającej od 2009 r. w ramach Szkoły Liderów, założonej z inicjatywy prof. Zbigniewa Pełczyńskiego z Londynu, który chciał zmieniać rzeczywistość poprzez kształcenie elit, gdyż – jak zwykł mawiać – „najlepsi pociągną resztę”. Dwutygodniowy pobyt w Polsce, finansowany ze środków publicznych, nasycony zajęciami z najlepszymi specjalistami z zakresu politologii, ekonomii, kultury i zarządzania, jest bezcennym darem dla młodych działaczy polonijnych.

Jako człowiek kultury, wywodzący się z teatru i telewizji, muszę podkreślić wielki sukces frekwencyjny odbywających się na całym świecie festiwali filmu polskiego. Jest to zawsze wielki wysiłek organizacyjny i finansowy, nie tylko bowiem sprowadzane są filmy (często te, które nagrodzono na Festiwalu Filmowym w Gdyni), ale także ich twórcy: reżyserzy, aktorzy, operatorzy. Spotkania takie są wyczekiwane przez Polonię, należy więc szczególnie docenić organizatorów.

Na koniec chciałam jeszcze powiedzieć parę słów o ważnej roli mediów polonijnych, a szczególnie tych najmniejszych, lokalnych, które działają pomimo kłopotów finansowych. Ponieważ zawsze uważałam, że w jedności siła, razem z posłanką Iwoną Śledzińską-Katarasińską prowadziłyśmy działania na rzecz zjednoczenia mediów polonijnych. Jedno z takich spotkań odbyło się w Wilnie, a drugie w naszym Senacie. Media, współpracując ze sobą, będą mogły się łatwiej profesjonalizować, wymieniać informacjami, wspólnie korzystać z zasobów Polskiej Agencji Prasowej.

To tylko niektóre z działań władz polskich na rzecz Polonii, za pewne nie o wszystkich powiedziałam, ale już wymienione pokazują, że zaangażowanie Polski w sprawy Polonii jest głębokie.

KB: Była pani pomysłodawczynią uruchomienia i wprowadzenia do satelitarnej sieci nadawczej Telewizji Polonia. Proszę opowiedzieć o genezie tego projektu.

BBD: Można powiedzieć, że historia Telewizji Polonia jest długa i krótka zarazem. Wpadłam na pomysł jej utworzenia w 1992 r.,

Barbara Borys-Damięcka,

ur. w 1937 r. w Warszawie, od 2007 r. senator RP. Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Filmową, w której pod kierownictwem Andrzeja Munka zrealizowała swój dokumentalny film dyplomowy, pracowała także jako jego asystentka przy realizacji kilku filmów nagradzanych na festiwalach. W latach 1958–1997 związana zawodowo z Telewizją Polską, gdzie zdobywała doświadczenie jako asystent, operator

kamery, realizator telewizyjny i reżyser. Uczestniczyła w realizacji 200 spektakli Teatru Telewizji. W latach 1990–1994 była szefem telewizji publicznej. Pomysłodawczyni i organizatorka Telewizji Polonia. W latach 1997–2007 dyrektor Teatru Syrena w Warszawie. W roku 2007 uzyskała po raz pierwszy mandat do Senatu RP, pracuje w Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz w Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. Od 2002 r. jest pre-

zesem Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów w Polsce. Od grudnia 2010 r. kieruje Radą Programową Telewizji Polonia, powołaną z ramienia Senatu RP przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Współpracuje z organizacjami pozarządowymi – Polską Akcją Humanitarną i Fundacją „Zdążyć z Pomocą” oraz Towarzystwem Przyjaciół Warszawy. Matka aktora Teatru Ateneum w Warszawie, Grzegorza Damięckiego, i babcia trójki wnucząt.

kiedy szefowałam telewizji publicznej. Co najważniejsze, podatnicy nie wydali wtedy na Telewizję Polonia ani jednej złotówki. Zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy tuż po burzliwym okresie transformacji, opadła już żelazna kurtyna, która przez wiele dziesięcioleci skutecznie odgradzała nas od świata i świat (w tym także i naszą emigrację) od nas. Wreszcie mogliśmy wyjść naprzeciw tęsknocie polskiej emigracji za ojczyzną – tej starszej, z okresu wielkiego kryzysu, tej z zawieruchy II wojny światowej i tej z okresu stanu wojennego. Wydawało mi się, że nowy kanał telewizyjny dedykowany Polonii będzie najlepszą odpowiedzią na oczekiwania naszych rodaków za granicami, ale jak zwykle na przeszkodzie stanęły pieniądze. Dlatego wystosowałam list do prezydenta Lecha Wałęsy oraz wszystkich ówczesnych ministrów, prosząc o moralne wsparcie dla tego projektu. Wyjaśniałam od razu, że nie oczekuję pieniędzy, zależy mi jedynie na upewnieniu się co do zasadności mojej idei. Ucieszył mnie nieudawany zapał pracowników telewizji, którzy podchwycili pomysł i – pracując społecznie – chcieli przyczynić się do jego realizacji. Zaczęła się gigantyczna praca dziennikarzy, realizatorów światła, dźwięku, wizji, wydawców, którzy zaczęli szukać możliwości, by stworzyć telewizję dla Polonii bez dodatkowych kosztów. Pracownicy techniczni zrobili przegląd magazynów ze sprzętem, który jako uszkodzony lub wybrakowany był wyłączony z użytkowania. W ten sposób złożyliśmy trzy kamery, kilka monitorów oraz stół montażowy. Brakowało nam jedynie studia. Telewizja publiczna produkowała wtedy wiele programów na potrzeby cotygodniowej ramówki i generalnie brakowało studiów. Udało się namówić redakcję Teatru Telewizji, aby odstąpiła nam salę prób (nawiasem mówiąc, sala ta miała miłą nazwę Krysia). Nasi scenografowie ochoczo zaaranżowali tam studio Telewizji Polonia, podstawiono wóz transmisyjny i już mogliśmy nadawać. Pozostała jedynie kwestia pozyskania częstotliwości do emitowania naszego kanału, początkowo na okres próbny, żeby zobaczyć, czy docieramy do Polonii i czy nasze programy są jej w ogóle potrzebne. Przyszedł mi do głowy pomysł, aby poszukać wśród właścicieli satelitów polskiego nazwiska, gdyż liczyłam, że taka osoba zrozumie naszą ideę. W ten sposób dotarłam do pani Romanowskiej z firmy Eutelsat, której dziadkowie byli Polakami. Była tak przejęta ideą nadawania telewizji dla Polaków na świecie, że bardzo nam pomogła w otrzymaniu częstotliwości. W ten sposób 17 października 1993 r. odbył się start TVP Polonia. Po audycji odebraliśmy pierwszy telefon od pani ze Szwecji, która płacząc, dziękowała nam za ten program. Nie ukrywam, że również nam udzieliło się wzruszenie. Jestem szczególnie dumna z tego, że Telewizja Polonia powstała z poczucia misji zwykłych pracowników telewizji – dzięki ich zapałowi, pomysłowości i przekonaniu o słuszności sprawy. Telewizja Polonia rozwinęła się wspaniale. Obecnie jest nadawana 24 godziny na dobę, w trzech segmentach czasowych, tak aby docierała do wszystkich Polaków rozsianych po całym świecie. Prezentuje bogaty serwis informacyjny z kraju, pokazuje kultowe filmy i seriale, za którymi tęskni widownia, a także te najlepsze



© TVP/PAP/ZYGMUNT JANUSZEWSKI

z najnowszej produkcji. Nadaje również internetowo, korzysta z mediów społecznościowych. Oczywiście ma swoje problemy, w tym finansowe czy związane z prawem autorskim.

KB: Dla wielu Polaków TVP Polonia była oknem na ojczyznę, szczególnie w czasach przed ekspansją Internetu.

BBD: I nadal jest! Proponuje oryginalny i unikalny program. Na przykład w tym roku transmituje przebieg Konkursu Chopinowskiego. Nadaje msze święte, co dla rodaków jest szczególnie ważne, bo nie w każdym miejscu na świecie można uczestniczyć w mszy w języku polskim. Zupełnie wyjątkowy jest też program „Kulturalni.pl”, który daje pełen przegląd wydarzeń artystycznych w naszym kraju.

KB: Poza granicami jest obecnie 21 mln rodaków. Czy można powiedzieć, że Polak to marka? Czy trzeba wzmacniać nasz wizerunek za granicą?

BBD: Można i trzeba. Możemy w tym celu wykorzystać przede wszystkim kulturę wysoką, talenty naszych śpiewaków, dyrygentów, reżyserów, plastyków, co też czyni z sukcesem Instytut Adama Mickiewicza, powołany przecież do promocji polskiej kultury za granicą. Musimy się promować w większym stopniu, pokazując sylwetki wybitnych Polaków. Za przykład takich działań może posłużyć wystawa dotycząca Marii Skłodowskiej-Curie, prezentująca polski wkład w osiągnięcia światowej nauki. Pokazywano ją na całym świecie i wzbudziła żywe zainteresowanie w wielu ośrodkach uniwersyteckich. Powinno powstawać więcej filmów takich jak „Polacy w oczach świata” Hanny Luizy Ceglińskiej-Leśnodorskiej. Dokument trwa 75 minut. Przedstawia sylwetki wybranych (spośród bardzo wielu) wybitnych Polaków, których działalność na polu naukowym, politycznym, gospodarczym, społecznym czy artystycznym miała w przeszłości i ma współcześnie wpływ na

Senator Barbara Borys-Damińska w trakcie uroczystości obchodów 69. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego przy pomniku „Polegli Niepokonani 1939–1945” na Cmentarzu Powstańców Warszawy na warszawskiej Woli, Warszawa, 1 sierpnia 2013 r. Obok: w studiu telewizyjnym w 1978 r.



© PAP/TOMASZ GZELL

losy całego świata. Są wśród nich papież Jan Paweł II, Lech Wałęsa oraz Jan Karski, emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego, który przekazał Zachodowi informacje o zagładzie Żydów, a po wojnie był wieloletnim wykładowcą w Szkole Służby Zagranicznej na waszyngtońskim Uniwersytecie Georgetown. Wśród zagranicznych osobistości, które podkreślają zasługi Polaków dla świata, są m.in. Dalajlama XIV (mówi o Janie Pawle II i Lechu Wałęsie), Barack Obama (o Janie Karskim) czy Steven Spielberg (o Januszu Kamińskim).

KB: Jaki jest pani stosunek do kwestii masowej emigracji Polaków po akcesji do Unii Europejskiej? Państwo powinno nakłaniać ich do powrotu czy raczej elastycznie wspierać oczekiwania i zarządzać korzyściami wynikającymi z obecności obywateli na obczyźnie?

BBD: Obecnie możemy swobodnie zmieniać miejsce zamieszkania i podejmować zatrudnienie w ramach całej Unii Europejskiej. Uważam, że powinno się z tej możliwości korzystać. Każdy ma prawo wyboru, więc jeżeli chce się sprawdzić w innym kraju, niech próbuje. Jako naród zawsze mieliśmy smykałkę do podróży, zawsze chcieliśmy posmakować świata. Natomiast kwestia powrotu do kraju jest indywidualną sprawą każdego wyjeżdżającego, decyzję każdy musi podjąć samodzielnie. Jeżeli ktoś za granicą pracuje poniżej swoich możliwości i ambicji, szybciej będzie chciał wrócić do kraju, ale ten, kto rozwija tam swoją karierę zawodową zgodnie z oczekiwaniami, zapewne zostanie dłużej, a może i na zawsze (szczególnie jeżeli założy rodzinę mieszaną). Zazwyczaj Polacy noszą w sobie tęsknotę za ojczyzną i wcześniej czy później każdy chce wracać. Ze szczególną życzliwością obserwuję powroty znajomych, ludzi kultury, którzy wyjechali z Polski w okresie emigracji solidarnościowej (zmuszeni do tego przez władze lub z obawy o własny los) – prawie wszyscy już są z powrotem w Polsce, bo zew krwi swoje zrobili. Pamiętajmy o pozytywnych aspek-

tach emigracji poakcesyjnej – według GUS w latach 2013–2014 gospodarka polska została zasilona 90 mld euro, pochodzącymi od Polaków z zagranicy, którzy łożyli na utrzymanie rodzin w Polsce lub inwestowali zarobione pieniądze w nieruchomości i biznesy.

KB: Socjologowie uważają, że ostatnia duża fala emigracji jest już za nami, a teraz musimy sprostać problemom imigracji. Myślę tutaj nie tylko o uchodźcach z objętej wojną Syrii czy z Afganistanu i Iraku, ale także o przybywających z bloku wschodniego, z Ukrainą na czele. Czy Polska jest gotowa na ich przyjęcie?

BBD: Odpowiadając na to pytanie, polegam na informacjach władz odpowiedzialnych za te kwestie, z których wynika, że jesteśmy w trakcie takich przygotowań. Z pewnością w szczególny sposób podchodzimy do przyjazdu Polaków lub obywateli polskiego pochodzenia z rejonu Donbasu. W pierwszej turze przyjęto 178 osób, które po półrocznym pobycie w ośrodkach adaptacyjnych, rozlokowanych w różnych miejscach w kraju, stały się już samodzielne, pracują, są objęte opieką zdrowotną, a ich dzieci uczą się w szkole.

Uważam, że Polska musi być otwarta na pomoc uchodźcom, niezależnie od wyznania czy pochodzenia, jeżeli szukają schronienia dla siebie i rodzin przed prześladowaniem czy zagrożeniem życia. Przecież sami korzystaliśmy z takiego wsparcia. Z powodu stanu wojennego 270 tys. Polaków znalazło schronienie i zatrudnienie w innych krajach. Teraz przyszedł czas, aby pokazać solidarność wobec potrzebujących. Nie można ulegać czarnym wizjom, że rygory islamu w ślad za uchodźcami mogą być wprowadzane na terenie naszego kraju, a w każdej gminie powstanie meczet. To zwykle strachy na Lachy. Proces przyjmowania uchodźców z Syrii będzie przebiegał stopniowo i w liczbie absolutnie niezauważalnej dla naszego kraju. Nie będziemy także finansować ich pobytu, gdyż te środki będą pochodzić z budżetu UE. Od nas oczekuje się empatii, opieki i pomocy w adaptacji.

Izabela Grabowska,

socjolog i ekonomista, profesor
nadzwyczajny Uniwersytetu SWPS
w Warszawie, współliderka
Młodych w Centrum Lab
Uniwersytetu SWPS,
koordynatorka badań
międzynarodowych
w Ośrodku Badań nad
Migracjami Uniwersytetu
Warszawskiego.
www.izabelagrabowska.com



© ARCHIWUM AUTORA

W ruchu. Poakcesyjna mobilność przestrzenna i mentalna Polaków

Wyjazdy Polaków za granicę to zjawisko powszechne, szczególnie po akcesji do Unii Europejskiej (1 maja 2004 r.). Od ponad dekady korzystamy z możliwości podejmowania zatrudnienia i zakładania działalności gospodarczej w Europejskim Obszarze Gospodarczym (EOG). Swobodnie podróżujemy już od 1990 r., jednak przez wiele lat nie mogliśmy swobodnie podejmować pracy w krajach UE.

Prof. Izabela Grabowska

Dynamika mobilności geograficznej Polaków w czasie poakcesyjnej dekady nie jest jednostajna. Szczyt wyjazdów z Polski nie nastąpił bezpośrednio po rozszerzeniu UE w maju 2004 r., lecz w 2006 r. Tuż po akcesji w systemach rejestracyjnych krajów przyjmujących pojawiali się nie nowi Polacy, ale ci, którzy od jakiegoś czasu w tych krajach już byli. Globalny kryzys gospodarczy w latach 2007–2009 przytrzymał Polaków w domu. Nie wywołał jednak fali powrotów. Część Polaków, znająca już rynki pracy krajów przyjmujących, głównie takich jak Wielka Brytania i Irlandia, zdołała utrzymać zatrudnienie, część uzyskała uprawnienia do pobierania świadczeń dla bezrobotnych. Pewna grupa wyemigrowała poza Europę. Ze względu na nielimitowany czas pobytu Polaków w krajach UE z każdym rokiem zwiększa się liczba osób, które pozostają za granicą ponad 12 miesięcy. Oznacza to, że nawet tradycyjne migracje sezonowe, najczęściej do Niemiec, zmieniają swój charakter, wydłużając się poza rolniczą

i budowlaną sezonowość. Badaczy nurtuje pytanie, kto i w jakim kierunku migruje, a także czy do pojedynczych wyjeżdżających masowo dołączają inni. Poniższa tabela ukazuje, ilu Polaków wyjechało z kraju po akcesji do UE, kiedy i dokąd; pokazuje również malejącą i rosnącą liczbę wyjeżdżających Polaków do danego kraju oraz wpływ kryzysu gospodarczego. Jak pokazały pogłębione badania Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego (OBM UW), migracja jest selektywna. Ludzie o pewnym dominującym profilu społeczno-demograficznym wyjeżdżają do Holandii, zaś o innym – do Wielkiej Brytanii. I tak osoby z małych miast i wsi, z wykształceniem średnim, głównie mężczyźni, często bez umiejętności językowych, częściej wyjeżdżają do Holandii, Niemiec i Norwegii, a osoby ze średnich i większych miast, z wyższym wykształceniem, z co najmniej podstawową znajomością języka angielskiego, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, częściej wyjeżdżają do Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Emigracja Polaków po akcesji do UE

Kraj	NSP (2002)	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2013	2013
	W tysiącach										
Ogółem	786	1000	1450	1950	2270	2210	2100	2000	2060	2130	2196
Europa	461	770	1200	1610	1925	1887	1765	1685	1754	1816	1891
UE27	451	750	1170	1550	1860	1820	1690	1607	1670	1720	1789
Austria	11	15	25	34	39	40	36	29	25	28	30
Belgia	14	13	21	28	31	33	34	45	47	48	49
Cypr	4	4	3	3	3	2	1
Czechy	8	10	9	7	7	8	8
Dania	17	19	20	19	21	23	25
Finlandia	0,3	0,4	0,7	3	4	4	3	3	2	2	3
Francja	21	30	44	49	55	56	60	60	62	63	63
Niemcy	294	385	430	450	490	490	465	440	470	500	560
Grecja	10	13	17	20	20	20	16	16	15	14	12
Irlandia	2	15	76	120	200	180	140	131	120	118	115
Włochy	39	59	70	85	87	88	88	92	94	97	96
Holandia	10	23	43	55	98	108	98	92	95	97	103
Portugalia	0,3	0,5	0,6	1	1	1	1	1	1	1	1
Hiszpania	14	26	37	44	80	83	84	48	40	37	34
Szwecja	6	11	17	25	27	29	31	33	36	38	40
Wielka Brytania	24	150	340	580	690	650	595	580	625	637	642
Inne	10	20	30	60	65	67	75	78	85	96	102
Norwegia					36	38	45	50	56	65	71

Tabela przedstawia, ilu Polaków wyjechało z kraju po akcesji do UE, kiedy i dokąd.

Źródło: Ośrodek Badań nad Migracjami UW za GUS 2014

Oddziaływanie migracji na awans i degradację zawodową

Mobilność przestrzenna oddziałuje na mobilność na drabini społecznej. Osoby migrujące mogą jednocześnie doświadczać przemieszczenia geograficznego, a wraz z nim awansu czy degradacji w życiu zawodowym. Już sam wyjazd za granicę dynamizuje drogi zawodowe Polaków, wśród których nadal dominuje zakotwiczenie w jednym miejscu pracy. Reprezentatywne badania sondażowe OBM UW dla wybranych powiatów o dużym nasileniu migracji pokazują, że nieco częściej migracja sprzyja awansowi zawodowemu. Wniosek ten potwierdza się, jeżeli szczegółowo odtworzymy sekwencję dróg zawodowych, a w nich pracę za granicą. Oczywiście migracja również powoduje dużo wahań w drogach zawodowych, które zależą głównie od tego, gdzie migranci podejmują zatrudnienie po powrocie. Inaczej do doświadczenia pracy za granicą podchodzą kobiety, a inaczej mężczyźni. Pogłębione badania OBM UW pokazały, że jeżeli mamy do czynienia z sytuacją, w której zarówno kobieta, jak i mężczyzna pracują za granicą poniżej kwalifikacji, dla mężczyzny będzie to głównie instrument do realizacji celu w postaci zarobienia określonej kwoty pieniędzy, zaś dla kobiety – okazja pozyskania cennego doświadczenia zawodowego, które może sprzyjać dalszemu wszechstronnemu samorozwojowi.

Migracje a kwalifikacje i kompetencje

W ostatnim Narodowym Spisie Powszechnym 2011 (NSP) pierwszy raz zadano pytanie o pracę za granicą w odniesieniu do posiadanych kwalifikacji. Prawie 44 proc. respondentów odpowiedziało, że pracowało zgodnie ze swoimi kwalifikacjami, a 27 proc. – że poniżej swoich kwalifikacji. Wśród osób z wykształceniem wyższym 41 proc. pracowało zgodnie, a 46 proc. niezgodnie ze swoimi kwalifikacjami formalnymi. Ponad 12 proc. migrujących Polaków miało problem z oceną zgodności wykonywanej pracy z kwalifikacjami. Wśród osób z wykształceniem średnim 37 proc. pracowało zgodnie, a 29 proc. niezgodnie ze swoimi kwalifikacjami formalnymi; jedna czwarta tej grupy nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie badawcze. Najwyższy odsetek pracujących zgodnie z kwalifikacjami był wśród osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym – aż 52 proc. W tejże grupie 15 proc. respondentów przyznało się do pracy poniżej kwalifikacji, 5 proc. – do pracy powyżej kwalifikacji, zaś 26 proc. nie potrafiło się odnieść do pytania. Dlaczego ludzie nie wykonują za granicą pracy zgodnie ze swoimi kwalifikacjami? Wyjaśnien jest kilka. Pierwsze dotyczy niedopasowania oferowanych przez migranta kwalifikacji do potrzeb przyjmującego rynku pracy. Na przykład migrant ma tzw. nierynkowe kwalifikacje, czyli nie wpisuje się w bieżące zapotrzebowanie na pracę. Drugie dotyczy umiejętności językowych (zwłaszcza tzw. języka branżowego). Podstawowa znajomość języka obcego często nie wystarczy, aby wykonywać pracę w swoim zawodzie. Potrzebne są branżowe kompetencje języko-

we. Trzecie wytłumaczenie wiąże się z rzeczywistą uznawalnością i wartością posiadanych przez migrantów dyplomów. Badania amerykańskie pokazały, że dyplomy z krajów pochodzenia migrantów są niżej cenione aniżeli dyplomy uczelni anglosaskich. Dlatego też widoczna jest grupa doksztalających się Polaków, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii. Co to wszystko oznacza dla tych, którzy pracują poniżej kwalifikacji formalnych? Argument o tzw. drenażu mózgow nie tłumaczy kompleksowości zagadnienia. Otóż nawet praca poniżej kwalifikacji formalnych może sprzyjać pozyskiwaniu nowych kompetencji, zwłaszcza tych miękkich, na których brak wśród polskich młodych pracowników narzekają rodzimi pracodawcy. Migranci pozyskują kompetencje poprzez nieformalne uczenie się, najczęściej w miejscu pracy, ale także poza nim. Otóż w toku takiego procesu, poprzez obserwację, komunikację i wykonywanie swoich obowiązków, ludzie zdobywają kompetencje, które często mają charakter tzw. kompetencji ukrytych (*tacit skills*): merytoryczne i praktyczne (np. gotowość do wykonywania różnych zadań), związane z postawami i wartościami (np. odpowiedzialność lub niezawodność), kompetencje w uczeniu się (np. otwartość i sportrzegawczość), metodologiczne (np. umiejętność networkingu i wykonywania wielu zadań jednocześnie, tzw. wielozadaniowość), społeczne i interpersonalne (np. umiejętności komunikacyjne i świadomość innych punktów widzenia).

Zorganizowanie wyjazdu za granicę, wyjście poza granice swojej strefy komfortu, podjęcie ryzyka, doświadczenie inności, niepewności – to wszystko buduje najbardziej istotną metakompetencję, którą ludzie pozyskują w toku migracji międzynarodowych, mianowicie zdolność do mobilności przestrzennej i mentalnej. Według wielu badań typu *foresight* ta kompetencja staje się kluczowa we współczesnym zglobalizowanym świecie.

Powroty oraz finansowe i niefinansowe przekazy migracyjne

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, ilu poakcesyjnych migrantów wróciło do Polski. Wynika to z faktu, że Polacy jako obywatele UE nie mają już obowiązku rejestracji w krajach, w których przebywają, w związku z tym wymykają się statystykom, zarówno zagranicznym, jak i polskim (często na czas wyjazdu nie wymeldowali się z miejsca zamieszkania, dodatkowo nowe rozwiązania prawne w Polsce eliminują obowiązek meldunku). Jest jeszcze jeden nadrzędny argument dotyczący sensu powrotu z zagranicy. Otóż w unijnym świecie swobodnego przepływu osób powrót nie oznacza powrotu na dobre, ponieważ ludzie są w ciągłym ruchu. Niektórzy decydują się nawet na utrzymywanie się w stanie ciągłej mobilności. Oznacza to nieskończoność wyjazdów i powrotów.

Osoby, które powróciły z zagranicy, w większości podjęły pracę (61 proc., wskaźnik jest wyższy aniżeli wśród ogółu populacji, za NSP 2011). Stopa bezrobocia w tej grupie wynosiła 17 proc., co mogło się też wiązać z rejestracją jako osoba bezrobotna, aby na przykład pozyskać dotację z urzędu pracy na założenie własnej

Rok	Napływ środków unijnych*	Transfery z zagranicy, przepływy rzeczywiste	
	mIn PLN	mIn PLN	% środków unijnych
2005	2419	13 332	551
2006	13 131	17 560	134
2007	14 815	20 107	136
2008	12 532	17 973	143
2009	19 265	18 397	95
2010	33 448	17 006	51
2011	42 786	17 026	40

*Obliczenia na podstawie miesięcznych raportów Ministerstwa Rozwoju Regionalnego o skali wykorzystania środków
Źródło: Western Union 2012

działalności gospodarczej. Aż 80 proc. powracających wykonywało pracę najemną, 15 proc. pracowało na własny rachunek, zaś 4 proc. stworzyło nowe miejsca pracy dla innych. Oczywiście jest, że migranci przywożą pieniądze. Do 2008 r. napływ pieniędzy migracyjnych do Polski był wyższy aniżeli z funduszy strukturalnych (tabela powyżej).

Pieniądze te (*economic remittances*) migranci powrotni inwestują głównie w konsumpcję, podreperowanie budżetów domowych, spłatę długów, poprawę stanu domów i mieszkań lub zakup nowych nieruchomości. Część owych pieniędzy, choć znacznie mniejsza, jest przeznaczana również na zakładanie własnej działalności gospodarczej i edukację dzieci.

Jak pokazały ostatnie badania OBM UW, finansowane przez Narodowe Centrum Nauki (2012–2015), migracje mają również swój pozafinansowy wymiar, który określamy jako społeczne przekazy migracyjne (*social remittances*). Oznacza to, że poza pieniędzmi Polacy pozyskują coś jeszcze.

Migracja nie jest procesem wolnym od uczenia się. W sytuacjach migracyjnych człowiek stale może się uczyć poprzez uczestniczenie w odmiennym od krajowego spektrum życiowych sytuacji. W pierwszym okresie pobytu za granicą często doświadcza tzw. efektu zaskoczenia – dziwi się, zauważa nowe zjawiska, porównuje to, co jest za granicą, z tym, co w Polsce. Nie każdy jednak dziwi się i uczy w codziennych sytuacjach tak samo. Są pasywni obserwatorzy, którzy coś zauważają, ale generalnie dostrzegają głównie pieniądze i wąski kontekst wokół siebie. Są też tacy, którzy instrumentalnie pobierają z przestrzeni społecznej kraju przyjmującego pomysły, umiejętności, sposób działania, a następnie powielają je na zasadzie „kopiuj – wklej”. Są też jednak tacy, którzy przejawiają zainteresowanie tym, co się dzieje dookoła, chcą uczyć się z sytuacji społecznych, w których się znajdują.

Nierzaz rezultaty nauki za granicą są przekazywane do Polski za sprawą kontaktów realnych i wirtualnych. Nie zawsze jednak ten przekaz jest intencjonalny, często pojawia się przy okazji. Co jeszcze można „przesłać” do Polski? To mogą być różnego rodzaju umiejętności, kompetencje, postawy. Wszystko zależy od miejsca, kontekstu, tzw. struktury możliwości, w której Polacy znaleźli się za granicą. W toku pozyskiwania umiejętności językowych wzrastają możliwości i katalog nabywania nowych pomysłów, kwalifikacji i zachowań, które można przywieźć do Polski.

Doświadczenie pobytu i pracy za granicą może wzmagać w ludziach chęć do różnego rodzaju działania (tzw. *empowerment*) albo pewną bierność. Wiele zależy od zdobytych doświadczeń. Jeżeli ludzie przebywali, pracowali w miejscach, w których sami doświadczyli dyskryminacji albo inne nacje były traktowane lepiej, prawdopodobnie wzmogą się w nich postawy rasistowskie i takie też informacje będą przekazywać do Polski. Efekty społecznych przekazów migracyjnych są odroczone w czasie i najlepiej widać je w małych grupach, w społecznościach lokalnych. Najbardziej aktywne jednostki w transferze społecznych przekazów migracyjnych to osoby, które są lokalnie „społecznie użyteczne” (np. kosmetyczka, trener, pielęgniarka, barmanka, artystka, budowlaniec), mają bogatą sieć komunikacyjną i przestrzeń do przekazu (np. własny biznes, klub sportowy, najemne miejsce pracy), posiadają pewien zbiór cech osobowości, doświadczyły podobieństwa kontekstów działania pomiędzy Polską i zagranicą (na przykład pracowały lub spędzały czas wolny w instytucjach o podobnym charakterze).

Zamiast zakończenia

Są Polacy, którzy nigdy nie wyjadą do pracy za granicę. Są tacy, dla których wyjazd za granicę równa się wyjazdowi na wakacje albo w krótką delegację. Są też Polacy, którzy wyjechali do pracy za granicę tylko raz i wiedzą, że więcej tego nie powtórzą. Są wreszcie ludzie, którzy wielokrotnie wyjeżdżali za granicę, wracali do Polski i są przekonani, że mobilność jest już na stałe wpisana w ich życiorysy. Ci, którzy wyjechali i nadal wyjeżdżają, przekroczyli nie tylko granice administracyjne państw, ale przede wszystkim granice mentalne w swoich głowach, zmierzili się z lękiem przed czymś nowym, podjęli ryzyko. Migranci są wśród nas i to od nas zależy (głównie od pracodawców), czy chcemy zauważać ich zagraniczne doświadczenia, nawet jeśli w wybranych przez siebie krajach pracowali poniżej swoich kwalifikacji formalnych. Migracja od końca XIX w. jest wpisana w polskie społeczeństwo, ale po akcesji Polski do UE zauważamy ją bardziej. Więcej zjawisk społecznych chcemy wytłumaczyć, używając do tego argumentów migracyjnych. Otóż nie da się „odfiltrować” efektów migracji, ale warto dostrzegać jej zarówno finansowe, jak i pozafinansowe wymiary. Warto dostrzegać migrujących ludzi, a nie tylko procesy migracyjne. Migranci wraz ze swoimi doświadczeniami współtworzą rzeczywistość społeczną.

Polska – Ameryka – Izrael. Emigracja polskich Żydów

Justyna Koszarska-Szulc
Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN



© ARCHIWUM MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH POLIN

Żydowscy imigranci w Ameryce witają Żydów z Rosji, fragment kartki noworocznej, ok. 1909 r.

Legenda o przybyciu Żydów do Polski została opisana w opowiadaniu „Polin” autorstwa Samuela Agnona, pochodzącego z Buczacza prozaika izraelskiego. Według przekazu wypędzeni z Izraela Żydzi osiadają w Polsce, którą nazywają Polin, co oznacza „tu odpocznij”. Choć opowieść sięga dawnych czasów, sama publikacja pochodzi z 1919 r., czyli okresu, w którym emigracja Żydów z terenów nowo powstałego państwa polskiego odbywała się intensywnie. Co takiego działo się w legendarnie bezpiecznym kraju Polin, że Żydzi decydowali się stąd wyjeżdżać? Na statkach, koleją, pieszo, przez zieloną granicę, często z narażeniem życia, z resztkami skromnego dobytku, całymi rodzinami – zwykle tak emigrowali, wypędzani, prześladowani, poszukujący schronienia przed przemocą. Nawet wtedy, gdy ich emigracja miała charakter ideologiczny, tzn. była motywowana dążeniem do zamieszkania w Palestynie, uważanej przez syjonistów za historyczną ojczyznę Żydów, przeważnie stanowiła ogromne ryzyko. Stłoczeni na pokładach sfatygowanych statków, zależni od przekupionej załogi, marzyli o rozpoczęciu nowego życia w Erec Israel, jednak często ginęli podczas morskich katastrof. Warto przypomnieć dzieje emigracji polskich Żydów, której najbardziej dramatyczny i spektakularny rozdział rozegrał się w XX w.

Stany Zjednoczone

W latach 80. XIX w. przez Rosję przetoczyła się fala pogromów. Zapoczątkowane na południu kraju wybuchy przemocy wobec Żydów rozprzestrzeniły się w kierunku północnym, zgodnie z biegiem linii kolejowych. Dla polskich Żydów szczególnie szokującym wydarzeniem był pogrom w Warszawie, do którego doszło w Boże Narodzenie 1881 r. Podczas mszy świętej w kościele Świętego Krzyża ktoś krzyknął: „gore!”. Wieść o rzekomym pożarze spowodowała panikę, w wyniku której stratowano 29 osób. Szybko rozprzestrzeniła się plotka, jakoby to żydowscy kieszonkowcy próbowali podpalić kościół. Rezultatem oskarżeń był trwający trzy dni pogrom, w wyniku którego około 6 tys. Żydów zostało pozbawionych środków do życia, a straty po stronie żydowskiej obliczono na około milion rubli. Nastroje pogromowe miały być dodatkowo rozniecane przez agitatorów, prawdopodobnie działających z polecenia rosyjskiej władzy, która pod koniec XIX w. nie kryła niechęci wobec Żydów. W 1882 r. car Aleksander II ustanowił prawa majowe, które zabraniały Żydom osiedlania się na wsi, zmiany miejsca zamieszkania, swobodnego wyboru zawodu, dzierżawienia ziemi, pracy w niedzielę i święta chrześcijańskie oraz sprzedaży alkoholu. Sytuacja Żydów w Rosji, w tym również Żydów polskich, uległa znacznemu pogorszeniu. Nie tylko głód, bieda i bezrobocie, ale i brak perspektywy na godne życie oraz powiększające się poczucie zagrożenia powodowały wzrost nastrojów emigracyjnych.

W wyniku pogromów w Rosji austriacka Galicja musiała poradzić sobie z napływem żydowskich uchodźców. Ci, którzy z trudem ocaleli w Odessie i Kijowie, uciekali do Brodów, gdzie austriackie władze nie przeszkadzały, ale i nie oferowały pomocy. W rezultacie

całe rodziny koczowały na dworcach kolejowych w uciążliwych warunkach. Doktor Schafier, przedstawiciel organizacji filantropijnej Alliance Israélite Universelle, ufundowanej w 1860 r. w Paryżu w celu pomagania potrzebującym Żydom, został wysłany, by zająć się uchodźcami w Brodach. Planował spędzić tam zaledwie kilka dni, jednak pozostał 17 tygodni. W sprawozdawczym liście wysłanym do Paryża informował, że uchodźcy znacznie chętniej wiedliby nędzne życie w Brodach, niż wracali w rodzinne strony. Jednak nade wszystko pragnęli wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Niektórzy deklarowali Schafierowi, że nawet mogą sprzedać się w niewolę, byle tylko znaleźć się w Ameryce, nieświadomi, że niewolnictwo zniesiono tam w latach 60. W okresie od 1881 do 1914 r. (do wybuchu I wojny światowej) aż 85 proc. żydowskiej ludności Europy – w sumie ponad 2 mln osób – wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych. Popularnymi kierunkami były także Ameryka Łacińska, Kanada i Palestyna.

Wysiłek, który musieli podjąć emigranci w tym czasie, był niebagatelny. Na początek należało pójść do lokalnego urzędnika, przeważnie wójta, aby wydał zezwolenie na przekroczenie granicy. Zwykle wymagało to łapówki. Pieniądze należało także przygotować dla innych urzędników: żandarmów, naczelników poczty, celników. Dzięki uzyskanemu zaświadczeniu wolno było przekroczyć granicę w stronę Prus. Pewna kobieta tak opisała swoją podróż: „Musiałam iść trzy wiorsty w śniegu do pasa i nieść Stasia, sama już byłam na pół umarła. Musiałam zapłacić 8 rubli bez granicę, a potem Prusakowi [...]. Użyłam zimna i strachu” [pisownia oryginalna]. Żydzi próbowali przedostać się na przykład do Bremy lub Hamburga, skąd wypływały statki w popularnych kierunkach emigracji. Tu kluczowe było zdobycie szyfkarty, czyli biletu na statek oceaniczny. Ze względu na licznych oszustów, którzy sprzedawali podróżnym fałszywe karty (często były to zwykłe ulotki anonsujące przejazd), w portach wisiało wiele ogłoszeń ostrzegawczych. Podróż morską do USA trwała średnio trzy tygodnie. Po przybyciu do portu należało przejść pozytywnie rozmowę z urzędnikiem oraz lekařskie badania kwalifikacyjne. W końcu pozostawała już tylko kwestia utrzymania się w nowych warunkach.

Palestyna

Po zakończeniu I wojny światowej polityka imigracyjna Stanów Zjednoczonych uległa zmianom. W 1921 r. Kongres USA wprowadził kwoty, które ściśle określały liczbę przyjmowanych imigrantów w danym czasie. W latach 20. ograniczenia wprowadziły także Argentyna, Kanada i Australia. Jednocześnie, wraz ze wzrostem popularności syjonizmu, zwiększała się liczba Żydów zainteresowanych emigracją do Palestyny. Po wygranej z wojskami tureckimi w 1917 r. Brytyjczycy zajęli terytorium Palestyny, które przez kolejnych 31 lat pozostawało pod ich kontrolą. Jeszcze w latach 20. XX w. napływ żydowskich imigrantów do Palestyny, choć nieprzerwany, nie miał charakteru masowego, w związku z czym brytyjskie władze nie podejmowały zdecydowanych kroków zaradczych. Spora część Żydów przybywała do mandatu w charakterze turystów i już tam pozostawała. Podob-

nie robili na przykład przybywający z Europy uczestnicy makabiady (żydowskich igrzysk sportowych) czy żydowscy studenci. Przybysze zawierali także papierowe małżeństwa z obywatelami mandatu (często przy tej samej okazji opłacano przyszły rozwód), co pozwalało uniknąć deportacji. Notowano też przypadki fałszowania dokumentów wjazdowych lub wielokrotnego wykorzystywania prawdziwego dokumentu przez różne osoby. Niewielkie grupy polskich Żydów przybywały do Palestyny, udając się najpierw do Libii lub Syrii (dzięki zdobytym wcześniej francuskim wizom), następnie przekraczały zieloną granicę z opłaconymi przewodnikami.

Napływ imigrantów do Palestyny wzrósł znacząco w latach 30. Większa rola ruchów narodowych w Europie oraz wzrost antysemityzmu pomnażały liczbę Żydów zainteresowanych budową własnej siedziby państwowej w Palestynie. Stopniowe zaostrożenie kwot imigracyjnych przez inne państwa powodowało, że pod koniec lat 30. nielegalna emigracja do Palestyny stawała się dla Żydów właściwie jedyną szansą ucieczki ze stojącej u progu wojny Europy. Aby wyjść naprzeciw potrzebom emigrujących Żydów, już w 1924 r. powstało w Polsce Żydowskie Centralne Towarzystwo Emigracyjne z siedzibą w Warszawie, należące do międzynarodowej organizacji emigracyjnej. Do 1939 r. Towarzystwo pomogło w zdobyciu paszportów dla 60 tys. emigrantów, uzyskało ponad 20 tys. wiz i 20 tys. kart okrętowych, wydawało też zasiłki. W Polsce działały liczne ugrupowania syjonistów, każde o rozbudowanej sieci organizacyjnej. Ich wysiłki skupiały się przede wszystkim na kształceniu młodzieży w kierunku przyszłej produktywniej pracy na rzecz stworzenia żydowskiego państwa w Palestynie. Prowadzono naukę geografii Palestyny oraz nowoczesnego języka hebrajskiego, organizowano hachszary, czyli gospodarstwa rolne, w których uczono młodzież – przyszłych palestyńskich pionierów – pracy na roli. Syjoniści rewizjoniści spod znaku Betaru dodatkowo prowadzili także szkolenia wojskowe, kładąc nacisk przede wszystkim na konieczność zbrojnej walki o niepodległe państwo żydowskie.

O możliwościach emigracji było powszechnie wiadomo. W latach 20. wydawano w Polsce tygodnik „Der Emigrant”, który od 1924 r. stał się dodatkiem do popularnej gazety „Hajnt”. W prasie, także polskiej, zamieszczano ogłoszenia o „turystycznych wycieczkach”, jak nazywano nielegalne transporty. Statki wypływały przeważnie z Grecji, Bułgarii i Rumunii, dokąd imigranci docierali koleją. Załoga była przekupiona, a statki zazwyczaj stare i sfatygowane. Jeden z emigrantów tak opisywał warunki podróży: „Statek był stary i w złym stanie [...]. Do tego pływającego grobu weszło 750 osób, w tym 250 kobiet i 15 dzieci. W ładowni urządono kilkupiętrowe łóżka. Za materace służyły worki wypełnione słomą. Byliśmy tak stłoczeni, że na materacu trudno było przewrócić się na drugi bok. Najgorsze było jednak powietrze. Działo się to podczas pory deszczowej, wszystkie wejścia były zamknięte, atmosfera zaś dusząca. Na pokładzie urządzono dwie prowizoryczne latryny”. W takich warunkach nie było trudno o katastrofę. Wysłany przez syjonistów rewizjonistów „Rim” zatonął na Morzu Egejskim w lipcu

1939 r. Uratowani przez załogę pobliskiego statku pasażerowie zostali odstawieni na Rodos. Ocalili życie, lecz nie udało im się dotrzeć do Palestyny.

Do wybrzeży Palestyny imigranci dopływali pod osłoną nocy. Zwykle w odpowiedniej odległości od brzegu przesiadali się na mniejsze łodzie, dostarczane przez eskortę żydowskiej organizacji czuwającej nad przedsięwzięciem (przeważnie była to Hagana, która prowadziła konspiracyjną walkę z Arabami w Palestynie). Nowo przybyłym pomagali także mieszkający blisko brzegów żydowscy osadnicy. Łącznie w latach 1921–1937 z Polski wyemigrowało 400 tys. Żydów, co trzeci do Palestyny.

„Polsko, Polsko”

Po wybuchu II wojny światowej możliwości emigracji Żydów z okupowanej Polski były bardzo niewielkie. Kolejny wielki rozdział emigracji rozpoczął się w 1945 r. Zgodnie z bardzo szacunkowymi rachubami wojnę przetrwało około 250 tys. polskich Żydów, mniej niż 10 proc. przedwojennej społeczności. Wśród powracających do Polski Żydów nastroje były zróżnicowane, uzależnione w dużym stopniu od skomplikowanej sytuacji kraju. W Polsce trwała walka podziemia z komunistami, przemoc była wszechobecna, a warunki życia – bardzo trudne. W tych niestabilnych, niepewnych czasach wszyscy byli zagrożeni, szczególnie zaś Żydzi. Wielu powracających postrzegało Polskę jako wielki cmentarz, miejsce śmierci najbliższych. „Zbyt wiele bólu, aby o tobie pamiętać / Zbyt wiele ran, aby ciebie zapomnieć” – pisał w wierszu „Polsko, Polsko” poeta tworzący w języku jidysz, Icchok Jonasowicz. Część polskich Żydów wyzwolonych poza granicami kraju, na przykład z obozów koncentracyjnych, decydowała się nie wracać do Polski; zyskiwali wówczas status tzw. bezpaństwowców i pozostawali w obozach DP (*displaced persons camps*), zlokalizowanych głównie w Niemczech, Austrii, we Francji i Włoszech. Do tych obozów udawali się również nielegalni emigranci z Polski, którzy po 1945 r. nie znajdowali dla siebie miejsca w kraju. Państwo polskie, choć oficjalnie nie pozwalało na emigrację, nie czyniło wyjeżdżającym Żydom wielkich trudności. Emigrantom pomagała organizacja Bricha (z hebr. „ucieczka”), której zadaniem było sprowadzenie ocalałych Żydów z Europy do mandatowej Palestyny. Archiwalny film „Bricha” z 1947 r. pokazuje drogę, jaką musieli przebyć Żydzi decydujący się na nielegalną emigrację z Europy do Palestyny. Samotnie lub z rodzinami, z niewielkim dobytkiem, uciekali z Polski przez Czechosłowację i Austrię, by przekroczyć zieloną granicę w Alpach (często brnąc po kolana w śniegu) i znaleźć się we Francji lub Włoszech, skąd wypływały statki zmierzające do Brytyjskiego Mandatu Palestyny. Brytyjczycy niechętnie przyjmowali imigrantów. Odsyłali ich do obozów przejściowych zlokalizowanych na Cyprze. Głośnym echem odbiła się historia statku „Exodus 1947” wiozącego 4,5 tys. żydowskich imigrantów na pokładzie, którzy zostali przechwyceni przez Brytyjczyków u wybrzeży Hajfy i zawróceni do obozów DP w Niemczech. Części z nich udało się wyemigrować dopiero po 1948 r., kiedy to powstało państwo Izrael. „Linie kolejowe



Pasażerowie w hali budynku towarzystwa okrętowego w Hamburgu, początek XX w.



Bilet Mejera Nowika na statek Polonia wypływający z portu w Konstancy w Rumunii do Tel Awiwu, 22 kwietnia 1936 r.



Zaświadczenie o uczestnictwie w rejsie statku „Exodus”, 1947 r.

i ścieżki, granice i szosy zapelnily się wędrowcami z pokolenia nielegalnej emigracji roku 1945” – czytamy na jednej z plansz pojawiających się w filmie „Bricha”. Szczególne nasilenie wyjazdów nastąpiło w połowie 1946 r., po pogromie w Kielcach. „Stąd wyjeżdżają Żydzi masowo: nie chcą i nie mogą więcej tu pozostać” – czytamy w liście nieznanego autora, napisanym tuż po pogromie kieleckim. Z kolei Abraham Suckewer, wielki poeta języka jidysz, który po wojnie wrócił do Polski, w wyniku szoku po pogromie kieleckim napisał wiersz „Cu Pojlin”: „Czy mogę ja ciebie Polsko błogosławić? / Wszak byłem ja świadkiem wielu rozpraw krwawych. / Widziałem twój motloch, ich pręty i łomy, / I dzieci i starców – ofiary pogromów”. W 1947 r. wyemigrował do Palestyny.

W latach 1945–1948 spośród około 250 tys. Żydów, którzy powrócili do Polski po wojnie, wyjechało około 150 tys. Choć nastroje emigracyjne nie osłabły, od 1949 r., gdy w Polsce nastał stalinizm, emigracja stała się właściwie niemożliwa. Na wyjazd do Izraela pozwalano jedynie tym Żydom, którzy nie mieścili się w komunistycznej wizji państwa. Wyjeżdżali zdeklarowani działacze syjonistyczni, Żydzi religijni i kupcy. Tej wąskiej emigracji sprzyjała umowa zawarta między rządem polskim a izraelskim. Skorzystało z niej około 30 tys. Żydów, którzy wyjechali z Polski w latach 1949–1951.

Alija „gomułkowska”

Kolejna fala emigracji nastąpiła wraz z odwilżą w 1956 r., kiedy to oficjalnie rozliczano wcześniejszą władzę za wydarzenia okresu stalinizmu, przy tej okazji zrzucając na Żydów odpowiedzialność

za zbrodnie tamtego czasu oraz przywołując wątek żydokomuny. W zakładach pracy zwalniano osoby pochodzenia żydowskiego w ramach tzw. regulacji kadr. Zmiana atmosfery politycznej spowodowała także pojawienie się oddolnego antysemityzmu, przejawiającego się m.in. w niszczeniu mienia w żydowskich placówkach czy w biciu żydowskich dzieci. Szczególne nasilenie działania te przybrały na Dolnym Śląsku, gdzie po wojnie mieszkała największa liczba Żydów. Jesienią 1956 r. we Wrocławiu doszło do zabójstwa zegarmistrza Chaima Rutkowicza. Złapany morderca oświadczył, że jego motywem była chęć zemsty na Żydach. Z kolei w Wałbrzychu antyżydowskie rozruchy jedynie dzięki interwencji wojska i policji nie zakończyły się pogromem. Społeczność żydowską opanowała „psychoza emigracyjna”. Nie tylko antysemityzm skłaniał do wyjazdów; należy wymienić także rozczarowanie rzeczywistością komunizmu, obawy o wychowanie dzieci czy strach przed życiem w Polsce, w której nie będzie już Żydów. W 1956 r. władze zezwoliły na emigrację i ruszyła fala wyjazdów znanych w Izraelu jako alija „gomułkowska”. Polscy Żydzi wyruszyli także do Kanady i Stanów Zjednoczonych, lecz największą ich liczbę przyjął Izrael. Z Polski wyjeżdżano pociągami nadzorowanymi przez firmę Orbis, przejazdy były śledzone przez tajne służby. Co ciekawe, ponad 30 proc. ogółu emigrantów w tym czasie stanowiły żydowskie dzieci. Na przykład w 1957 r. Polskę opuścili wszyscy wychowankowie domu dziecka w Krakowie. Wśród wyjeżdżających znajdowała się także spora grupa repatriantów z ZSRR. W marcu 1957 r. sfinalizowano umowę repatriacyjną z ZSRR, w wyniku której w latach 1955–1959

przybyło do Polski 250 tys. osób, w tym 18 tys. polskich Żydów. Szkoły żydowskie w Polsce znów zapełniły się dziećmi, a synagogi wiernymi, jednak nie trwało to długo, gdyż większość żydowskich repatriantów po przybyciu do Polski podejmowała starania o wyjazd do Izraela. W latach 1956–1959 z Polski wyjechało 51 tys. Żydów. W tej grupie repatrianci z ZSRR stanowili ok. 23 proc. W rezultacie w 1960 r. w Polsce pozostało zaledwie ok. 30 tys. Żydów.

O związku polskich emigrantów z dopiero co opuszczoną ojczyzną świadczą nazwy, jakie nadawali swoim nowym miejscom zamieszkania w Izraelu. Ramat Awiw nazywali Gomułkowem, a Holon – Piasecznem. W wyniku aliji „gomułkowskiej” w Tel Awiwie prężnie rozwijała się polskojęzyczna prasa, kwitło też życie literackie. Obok już istniejących polskich czasopism powstawały nowe, na przykład „Po Prostu w Izraelu”, nawiązujące do słynnego odwilżowego pisma, czy „Od Nowa”, porównywane do polskiej „Współczesności”. Po 1956 r. do Izraela przybyli także Ada i Edmund Neusteinowie, założyciele Księgarni Polskiej, w której przez lata koncentrowało się polskie życie literackie w Izraelu.

Marzec '68

„I znów byłem sobą, / przejęczyeniem swym, / Polską” – pisał w wierszu bez tytułu Arnold Słucki w 1970 r., przebywając już na emigracji w Niemczech. Słucki, podobnie jak wielu polskich intelektualistów żydowskiego pochodzenia, wyjechał w wyniku kampanii antysyjonistycznej rozpętanej w marcu 1968 r. U podłoża akcji propagandowej przeciwko Żydom leżał stosunek ZSRR i państw zależnych do wygranej Izraela w wojnie sześciodniowej. Moskwa potępiła Izrael, a w efekcie również Warszawa była zmuszona do zerwania stosunków dyplomatycznych z Jerozolimą. Odtąd policja polityczna przyglądała się bacznie postawom Żydów, poszukując tych sprzyjających Izraelowi. W wojsku zwalniano oficerów żydowskiego pochodzenia. Takim regulacją szczególnie sprzyjało prawicowe skrzydło partii, skupione wokół postaci generała Mieczysława Mocзара. Kiedy wiosną 1968 r. wybuchły manifestacje młodzieży i intelektualistów przeciwko zmianom, jakie zaszły w działaniach partii od Października 1956, i w obronie ideałów socjalizmu „z ludzką twarzą”, władze skierowały nienawiść przeciwko wrogom wewnętrznym, czyli Żydom. Aby uchylić zarzuty o antysemityzm, propaganda określała ich mianem syjonistów, wykoślawiając właściwe znaczenie tego terminu. W swoich przemówieniach, najpierw w czerwcu 1967 r., a następnie w marcu 1968 r., Władysław Gomułka posądził Żydów o nielojalność, podkreślając, że dla obywateli dwunarodowych nie ma w Polsce miejsca. Oprócz zmasowanej propagandy antysyjonistycznej w prasie, radiu i telewizji (w 1968 r. w Polsce było już ok. 3 mln abonentów) Żydzi borykali się z trudnościami dnia codziennego – zwalniano ich z pracy, wyrzucano z uniwersytetów, nie przyjmowano na studia. Pojawiały się także akty antysemityzmu. „Myśmy byli względnie anonimowi, lub tak nam się wydawało, ale to na naszych drzwiach w domu, w którym mieszkaliśmy niecały rok, pojawił się napis: »Tu mieszka hołota, Żydzi«” – wspomina Anna Frajlich, badaczka literatury i poetka,

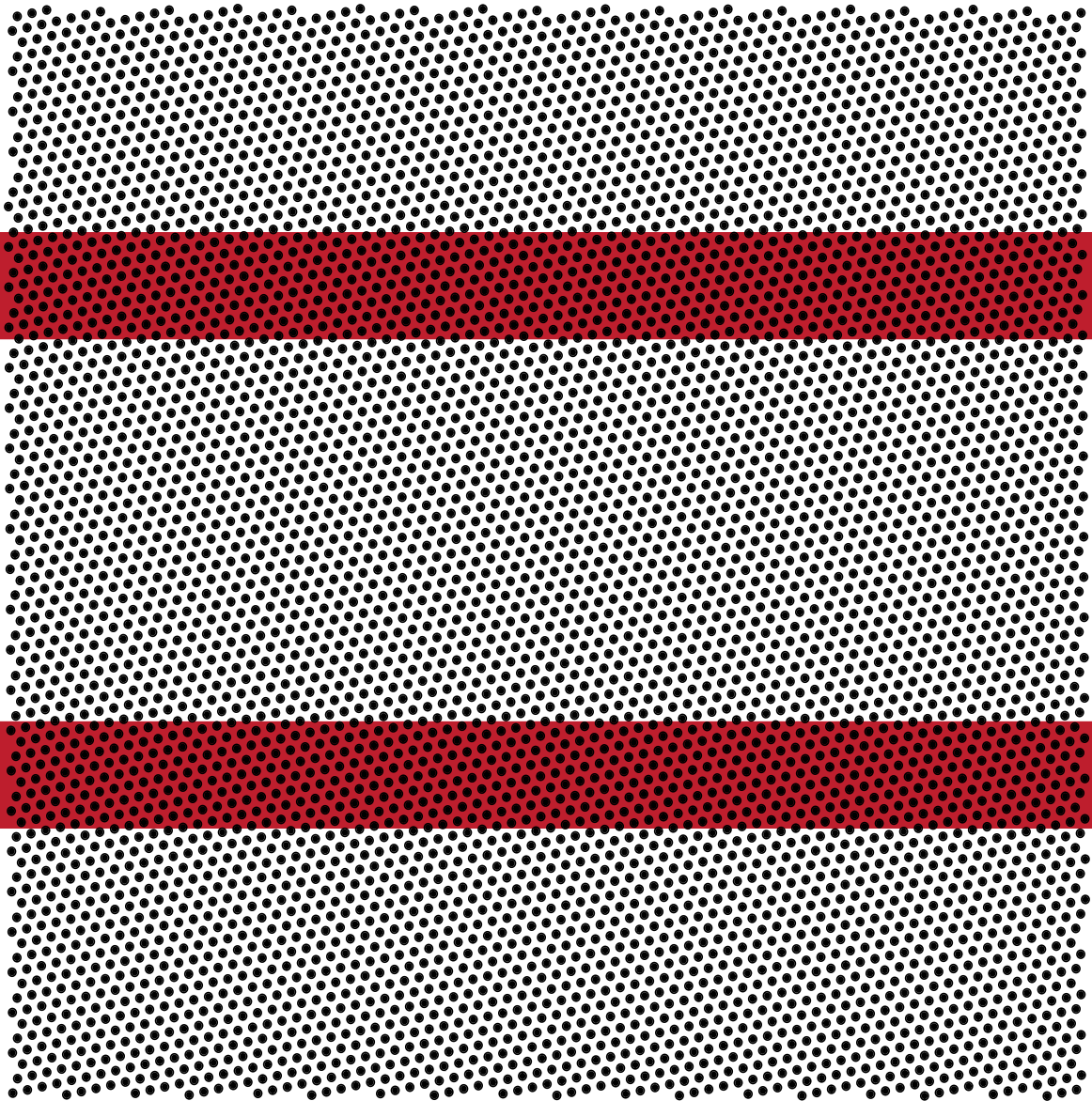
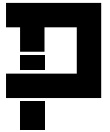
która w 1969 r. opuściła Polskę. Mimo wyjazdu jej związki z Polską pozostały bardzo silne, publikuje tu i zdobywa nagrody literackie, a w 2001 r. została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Po Marcu '68 wyjeżdżali właśnie intelektualiści, przeważnie Żydzi zasymilowani, których rodziny nieraz przez lata przyczyniały się do rozwoju polskiej kultury. Wśród wyjeżdżających znalazło się wielu naukowców – dość wspomnieć Józefa Hurwica, redaktora naczelnego „Problemów”, dziekana Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej, który nigdy nie angażował się politycznie. Jednak w marcu 1968 r. władze uczelni uznały go za *persona non grata* i stopniowo pozbawiano go wszystkich prestiżowych funkcji. Zmuszony sytuacją życiową, Hurwic podjął decyzję o wyjeździe. Ze smutkiem zegnał go w liście prof. Tadeusz Kotarbiński: „Jeżeli człowiek tak bardzo zasłużony [...], tak bardzo polskości oddany [...], nie spotyka się z należącymi mu się notorycznie aktami wdzięczności i uznania, lecz staje się przedmiotem negatywnego ustosunkowania i dyskryminacji [...], a wreszcie utrudnień życia zmuszających do emigracji, w takim razie [...] władze publiczne stwarzają lub tolerują panoszenie się stosunków potwornych”. Warto wspomnieć, że profesor kontynuował karierę, wykładając chemię na Uniwersytecie w Marsylii, gdzie starał się szczególnie popierać pracę naukową polskich stypendystów.

Wyjazdy wiązały się z koniecznością załatwienia szeregu formalności. Mieszkań nie wolno było sprzedawać (mienie państwowe), ale trzeba je było opustoszyć i zdać. Wszystkie zabierane sprzęty i przedmioty, łącznie z bielizną, należało umieścić na specjalnych listach mienia, pieczętowanie sprawdzanych przez celników przed wyjazdem. Aby wywieźć przedmioty wyprodukowane przed 1939 r., należało uzyskać specjalne pozwolenie konserwatora zabytków. Emigranci, podobnie jak turyści, nie mogli zabrać ze sobą większej sumy niż 5 dolarów amerykańskich. Gdyby nie pożyczki, których udzielały im organizacje żydowskie zrzeszone w ramach UHS (United HIAS Service), nie mieliby żadnych środków na utrzymanie się poza granicami kraju. Znaczna część wyjazdów odbywała się z Dworca Gdańskiego w Warszawie, skąd odchodził pociąg w kierunku Wiednia. Tu wzruszeni przyjaciele odprowadzali odjeżdżających. Michała Sobelmana zegnano na dworcu w Katowicach transparentami z napisem: „Cześć i chwała dla Michała”.

W 1967 r. wśród 32 mln obywateli Polski Żydzi stanowili grupę 25 tys. osób. W wyniku kampanii marcowej wyjechało stąd ok. 13 tys. Żydów. Emigracja ta, choć niepokazna liczebnie na tle wcześniejszych wyjazdów Żydów z Polski w XX w., stanowiła wielki cios zarówno dla społeczności żydowskiej, jak i polskiej; bywa określana mianem kryzysu asymilacji. Była to ostatnia duża fala emigracji Żydów z Polski. Po 1989 r. można natomiast zaobserwować nowe zjawisko – powrót emigrantów. Wielu z nich wraca do Polski cyklicznie, odbywa wycieczki w rodzinne strony. Są i tacy, którzy zdecydowali się ponownie tu zamieszkać. Choć brak danych statystycznych mogących zilustrować to zjawisko, fakt jego zaistnienia świadczy o dobrych zmianach, jakie zaszły w naszym kraju po 1989 r.

Wojciech Wilczyk (nie)widzialne (in)visible

POLIN
MUZEUM HISTORII
ŻYDÓW POLSKICH



wystawa fotografii
22.10.2015–04.01.2016

Muzeum Historii
Żydów Polskich POLIN
ul. Anielewicza 6,
00-157 Warszawa
www.polin.pl

Wspólna Instytucja Kultury
Joint Institution of Culture

Współorganizator wystawy
Co-organizer of the exhibition

Patron wystawy
Patron of the exhibition

Patroni mediów
Media patrons



ATLAS SZTUM



TVP

gazeta

wyborcza.pl

ams

Art&Business

MALEMEN

VIVA!

wyborcza

sens

onet.pl

empik

Multikino

onet

Polak – polska marka eksportowa

Promocja Polski za granicą to nie tylko promocja polskich produktów i usług. Według zgodnych opinii największym potencjałem naszego kraju są jego obywatele. To właśnie my, Polacy, jesteśmy najskuteczniejszymi ambasadorami marki Polska w kraju i na świecie.



© BLAZEJ SENDZIELSKI

Polacy mieszkający za granicą – kiedyś głównie tania siła robocza, rzesze ludzi pracujących „na czarno”, zadowolających się niewielkimi stawkami i byle jakimi posadami.

Dziś sumienni i rzetelni pracownicy, nierzadko dobrze wykształceni, posiadający wysokie kwalifikacje. Przedsiębiorczy, chętnie angażujący się w działania na rzecz lokalnej społeczności, odnoszący sukcesy. Ta zmiana wizerunku nie była łatwa i trwała wiele lat. Pracowaliśmy na nią wszyscy. Zarówno Polacy mieszkający w kraju, jak i miliony naszych rodaków rozsianych po całym świecie. Kreatywni, przebojowi, otwarci, gotowi na zmiany, dobrze wykształceni i pozbawieni kompleksów. Wspólnie kształtujemy wizerunek Polski na arenie międzynarodowej.

To właśnie w celu uhonorowania osób, które swoją codzienną działalnością promują Polskę na świecie, rocznie organizowany

jest Konkurs „Wybitny Polak”. To wyraz podziękowania tym, którzy swoim dorobkiem, swoimi osiągnięciami, postawą oraz zachowaniem w znaczący sposób przyczyniają się do wzmocnienia wizerunku Polski. Konkurs jest wyjątkową okazją do przybliżenia Polakom mieszkającym w kraju sylwetek wybitnych rodaków, którzy są znani i szanowani na emigracji, zaś dla nas często pozostają anonimowi.

Zagraniczne edycje Konkursu „Wybitny Polak” to prawdziwe galerie osobowości. Wśród laureatów znajdziemy przedstawicieli różnych dziedzin, jak i różnych pokoleń. W gronie zwycięzców spotykają się więc m.in. Artur Ciesielski – wybitny młody chemik, który uczestniczy w grantach badawczych o światowym zasięgu i zyskuje coraz większe uznanie światowych autorytetów (laureat w kategorii Młody Polak we Francji, 2015 r.), Witold-K (Wit Leszek Kaczanowski) – w światowej sztuce znany jako artysta malarz,



Konkurs „Wybitny Polak” odbywa się od 2010 r. Organizowany jest przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” we współpracy z polskimi placówkami dyplomatycznymi oraz organizacjami polonijnymi w USA (Nowy Jork, Los Angeles i Chicago), Norwegii, Wielkiej Brytanii i Francji. Laureaci poszczególnych regionalnych edycji zagranicznych otrzymują nominację do edycji światowej, której finał odbywa się rokrocznie podczas Gali „Teraz Polska”. W ciągu pięciu lat nagrodzono ponad 80 osób. Tytuł Wybitnego Polaka na Świecie otrzymali dotychczas: prof. Hilary Koprowski, prof. Maria Siemionow, prof. Wiesław L. Nowiński, Rafał Olbiński, Janusz Lewandowski oraz Jan Kulczyk. Laureatami krajowej edycji Konkursu zostali: Wojciech Kilar, prof. Jacek Jassem, Adam Małysz, prof. Henryk Skarżyński, Krzysztof Penderecki, Andrzej Wajda, Zygmunt Solorz-Żak oraz Waldemar Dąbrowski.



Wręczenie statuetek Wybitnym Polakom w Konsulacie RP w Nowym Jorku, 11 listopada 2015 r.

grafik, rzeźbiarz i fotograf (laureat w kategorii Kultura na Zachodnim Wybrzeżu USA, 2015 r.), o. Łucjan Królikowski, który w czasie II wojny światowej uratował 150 dzieci podczas likwidacji obozów w Tanzanii (wyróżniony nagrodą specjalną w Nowym Jorku, 2015 r.).

Wszystkich laureatów Konkursu „Wybitny Polak” łączą nie tylko dokonania i sukcesy, jakie odnoszą w reprezentowanych dziedzinach, ale i działalność na rzecz Polonii. To osoby aktywnie uczestniczące w życiu polonijnym, które swoje doświadczenie i energię wykorzystują do promocji Polski i Polaków w krajach, w których mieszkają. Marian Blicharz, laureat Konkursu „Wybitny Polak” we Francji (w kategorii Kultura, 2015 r.), muzyk, kompozytor i dyrygent, mieszka za granicą od 1957 r. Pięćdziesiąt osiem lat swojego pobytu na emigracji poświęcił popularyzowaniu polskiej muzyki we Francji, prowadząc chór, organizując liczne koncerty czy wydając

w największych francuskich firmach fonograficznych płyty z polską muzyką ludową. Aktywnie na rzecz Polaków działa również Monika Sokół-Rudowska, laureatka norweskiej edycji Konkursu (kategoria Nauka, 2011 r.). W celu przybliżenia Norwegom polskiej kultury i sztuki wykorzystuje wyniki własnych badań nad polską emigracją.

Laureaci zagranicznych edycji Konkursu „Wybitny Polak” aktywnie działają w swoich lokalnych społecznościach. Podejmują się integracji Polonii z mieszkańcami nowych ojczyzn. W tym roku francuska kapituła Konkursu za działalność na rzecz polsko-francuskiej współpracy notarialnej wyróżniła Gillesa Krowickiego, a na Zachodnim Wybrzeżu USA Waldemar Priebe odebrał nagrodę w kategorii Nauka za organizację przedsięwzięć łączących Polskę i USA w dziedzinie kultury, nauki, badań i rozwoju. – Praca na rzecz

promocji kraju rodzi się naturalnie. Zawsze starałem się pomagać innym w potrzebie. Zarówno ludziom, jak i instytucjom. Przede wszystkim Polsce. Uważam to za swój obowiązek, jednocześnie zachęcając do współpracy kolegów po obu stronach Atlantyku – podkreśla Priebe, prezes Oddziału Teksańskiego Fundacji Kościuszkowskiej, który działa w jej nowojorskich strukturach jako członek zarządu, współpracuje z przedstawicielami Ambasady RP w Waszyngtonie i Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles.

Zarówno dla Polaków nagradzanych w kraju, jak i w edycjach zagranicznych tytuł Wybitnego Polaka jest znaczącym wyróżnieniem, będącym świadectwem uznania ich zawodowych osiągnięć. – Moja pasja życiowa stała się pracą zawodową. Czuję się bardzo szczęśliwy, że zostałem doceniony za to, co po części jest moim hobby. Od zawsze staram się motywować m.in. moich studentów, aby szli drogą pasji i starali się robić to, w czym czują się spełnieni. Nagroda jeszcze bardziej utwierdziła mnie w przekonaniu o słuszności takiego podejścia – mówi Tomasz Opasiński, laureat w kategorii Młody Polak na Zachodnim Wybrzeżu USA w 2015 r.

W zagranicznych edycjach Konkursu mogą wziąć udział osoby polskiego pochodzenia oraz polscy obywatele na stałe mieszkający poza granicami Polski. Laureaci zagranicznych edycji wybierani są w pięciu kategoriach: Nauka, Kultura, Biznes, Osobowość i Młody Polak. Obecnie Konkurs przeprowadzany jest w Stanach Zjednoczonych (w Nowym Jorku, Chicago i Los Angeles), Wielkiej Brytanii, Francji i Norwegii. Grono kandydatów do nagrody głównej tworzą również laureaci konkursów Polak Roku w Belgii oraz Polonus Roku w Holandii. W jednej z edycji mieliśmy również finalistę z Singapuru – prof. Wiesława L. Nowińskiego. Wciąż podejmowane są działania, by nadchodzące edycje plebiscytu odbywały się w kolejnych państwach, w których Polonia jest nie tylko liczna, ale i aktywna. Trwają konsultacje z partnerami w Kanadzie, Niemczech, Austrii oraz Hiszpanii.

Za przeprowadzenie Konkursu w poszczególnych krajach odpowiadają Komitety Organizacyjne, utworzone przez lokalne organizacje polonijne. To one ogłaszają Konkurs, zajmują się rozpowszechnianiem informacji wśród Polaków, przyjmują zgłoszenia i organizują posiedzenia jury, które dokonuje wyboru zwycięzców. Komitety wyłaniają – spośród reprezentantów miejscowych środowisk polonijnych – członków Komisji Ekspertów (Kapituły), której zadaniem jest ocena kandydatów zgłoszonych do Konkursu oraz wybór laureatów. Do prac w Komisji zapraszane są osoby cieszące się uznaniem i autorytetem, mające duże doświadczenie oraz wiedzę odnośnie działalności naszych rodaków w danym kraju. Pełna reprezentacja środowisk polonijnych w pracach tego gremium gwarantuje dokonanie rzetelnej oceny kandydatów oraz obiektywnego wyboru laureatów. Rangę Konkursu oraz prestiż nagrody dodatkowo umacniają polskie placówki dyplomatyczne, których znajomość miejscowych środowisk jest nieoceniona. Patronat ambasadora lub konsula daje nam pewność, że zarówno na etapie organizacji, jak i wyboru laureatów wszystko odbywa

się zgodnie z przyjętymi zasadami Konkursu, a nagroda trafia do osób, które swymi dokonaniem i postawą najbardziej na to zasługują. W tym roku organizację Konkursu „Wybitny Polak” wspierają Konsulaty RP w Nowym Jorku, Chicago, Los Angeles, Edynburgu oraz Ambasady RP w Norwegii, Wielkiej Brytanii oraz we Francji.

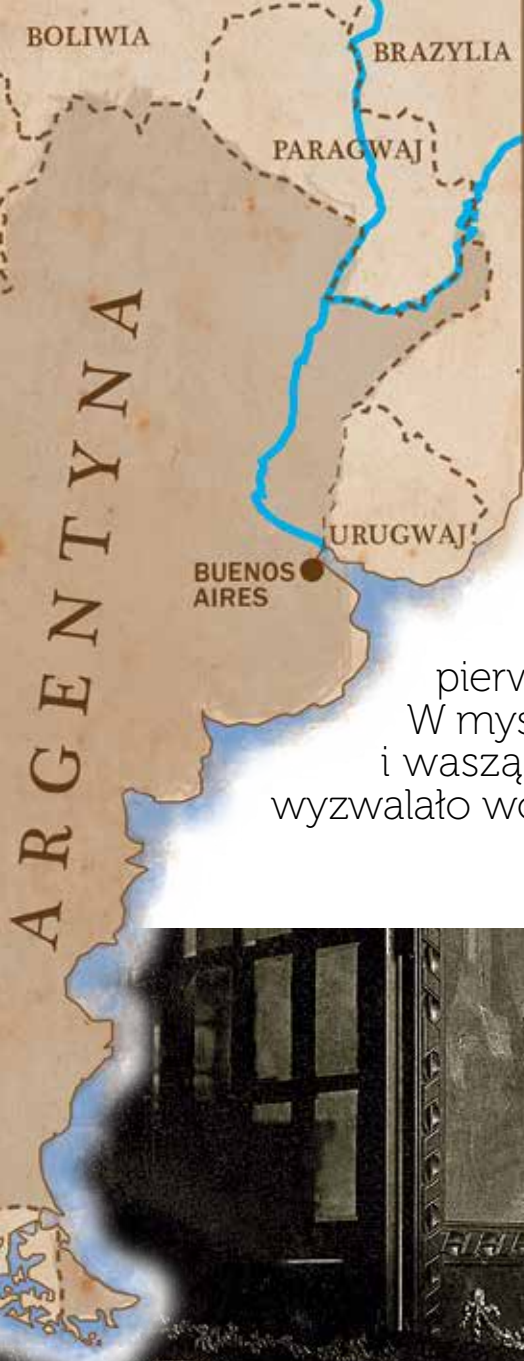
W sześciu dotychczasowych edycjach Konkursu „Wybitny Polak” wyłoniono ponad 80 laureatów. W ciągu ostatnich lat plebiscyt na stałe wpisał się do kalendarza życia Polonii, a tym samym stał się czynnikiem jeszcze bardziej integrującym Polaków mieszkających poza granicami naszego kraju.

Konkurs „Wybitny Polak” odbywa się zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Krajowa edycja przeprowadzana jest bezpośrednio przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego i połączona organizacyjnie z Konkursem „Teraz Polska”. Kandydatów do nagrody rekomendują członkowie Kapituły oraz różnego rodzaju organizacje społeczne i samorządowe, współpracujące w tym zakresie z Fundacją.

Spśród laureatów wszystkich zagranicznych edycji regionalnych oraz kandydatów wskazanych przez organizacje krajowe Kapituła Konkursu „Teraz Polska” dokonuje ostatecznie wyboru laureatów Konkursu „Wybitny Polak na Świecie”. Dotychczas nagrodzono osoby, których działalność i osiągnięcia zyskały międzynarodowe uznanie. Nie ulega wątpliwości, że wśród wybitnych osiągnięć, o których usłyszał cały świat, można wymienić stworzenie szczepionki przeciwko wirusowi polio czy operację przeszczepienia twarzy. Nic więc dziwnego, że pierwszymi laureatami Konkursu zostali prof. Hilary Koprowski (2010 r.) oraz prof. Maria Siemionow (2011 r.). Kolejny rok potwierdził, że polscy naukowcy zasługują na najwyższe wyróżnienia. W 2012 r. do grona Wybitnych Polaków dołączył mieszkający od lat w Singapurze prof. Wiesław L. Nowiński – wynalazca i wizjoner, twórca elektronicznych atlasów mózgu. Laur przyznany w kolejnej edycji to wyraz uznania dla geniuszu ludzkiego talentu. W 2013 r. nagrodzony został Rafał Olbiński – malarz i grafik, który zdobył ogromne uznanie na całym świecie, a jego plakaty i ilustracje ukazują się na łamach takich czasopism, jak „Newsweek”, „Time”, „Businessweek”, „New York Times”, „Der Spiegel” i „Stern”, a obrazy – w najlepszych galeriach w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Francji, Niemczech, Włoszech, Meksyku i Polsce.

Przez wiele lat szerzono na świecie krzywdzące stereotypy na temat Polaków. Dziś sytuacja się zmieniła, tak jak zmieniły się przyczyny emigracji, wykształcenie i umiejętności językowe naszych rodaków. Dla wielu Polaków wyjeżdżających z kraju i mieszkających za granicą nie istnieje bariera językowa czy edukacyjna. Również różnice kulturowe nie są dziś dla nich przeszkodą. W pełni uczestniczą w życiu społecznym. Są ambitni, pracowici i skuteczni. Swoimi dokonaniem odczarowują wizerunek rodaków, zadają kłam obiegowym opiniom o polskich imigrantach. Stają się polską marką eksportową.

Anna Tatarewicz, Michał Lipiński



Biały Orzeł nad Srebrną Rzeką

Srebrna Rzeką, czyli **Rio de la Plata**, przepływa w poprzek latynoskiego kontynentu, przez terytorium Republiki Argentyńskiej. W 1812 r. pojawili się tutaj pierwsi Polacy, byli żołnierze kampanii napoleońskich. W myśl starego polskiego zawołania „Za naszą wolność i waszą!” zapisali się do wojska prowincji La Plata, które wyzwalało wówczas kraj spod kolonialnej władzy hiszpańskiej.

Ignacy Krasicki



Feliks Sobański

© ARCHIWUM AUTORA

To wtedy dali o sobie znać przybranej ojczyźnie tacy polscy dowódcy tworzącej się armii argentyńskiej, jak Emanuel Zatocki (w tamtejszych rejestrach wojskowych zapisany jako Zatozni) czy Antoni Mierzwa. Przez kolejne dziesięciolecia, w trakcie których kamieniami milowymi czas oddzielały wielkie zrywy niepodległościowe, jak Powstanie Listopadowe, Wiosna Ludów czy Powstanie Styczniowe, napływały na ten południowoamerykański ląd kolejne grupy naszych emigrantów, szukających schronienia przed represjami zaborców. Byli to głównie bojownicy o wolność Polski, którzy kontynuowali walkę o niepodległość w nowych warunkach – utrwalali demokratyczne zdobycze młodej Republiki Argentyńskiej. Wśród byłych polskich powstańców walczących w szeregach armii argentyńskiej szczególnie duże zasługi mieli jej dowódcy, generałowie Teofil Iwanowski i Belina-Skupiewski, oraz oficerowie: Henryk Spiczynski (nazywany w Argentynie Spiką), Robert Chodasiewicz, Napoleon Żaba, Czesław Jordan-Wysocki, M. Rymarkiewicz, R. Sudnik. Wiek XX dorzucił po II wojnie światowej nowe zastępy polskich żołnierzy, którzy z Anglii i innych krajów Europy Zachodniej emigrowali na latynoski ląd, o czym dalej.

Bardzo ważną datę w dziejach argentyńskiej Polonii stanowił dzień 27 sierpnia 1897 r. To bowiem właśnie wtedy do prowincji Misiones, położonej między Brazylią a Paragwajem, przybyło 14 polskich rodzin (wraz z dziećmi 69 osób). Ten dzień przeszedł do historii – rozpoczęło się polskie osadnictwo chłopskie w Argentynie. Rolnicy zamieszkali w Apóstoles, zajmując działki o powierzchni od 25 do 100 ha, porośnięte podzwrotnikową puszcza, którą trzeba było wykarczować. Chłopi pochodzący głównie ze wschodniej Małopolski, okolic Horodenki, Buczacza czy Obertynia, z trudem znosząc panujące upały, dzielnie podjęli uporczywą walkę z tamtejszą przyrodą. Ciężka praca przyniosła wszakże dobre wyniki. Działki, użyczone na wieloletnie spłaty, pokryte były niezwykle urodzajną glebą, której czerwonawy kolor charakteryzował całą prowincję Misiones. Osadników z ziem polskich przybywało coraz więcej. Jeszcze pod koniec 1897 r. do polskich chłopów dołączyło 456 galicyjskich osadników, wśród nich liczni Rusini. Apóstoles u progu XX w. stawało się największym skupiskiem Polaków w Argentynie. Powstawały wciąż nowe i nowe polskie kolonie, jak Azara, Corpus Christi, San José, Cerro Corá i inne. Osadnicy początkowo uprawiali głównie kukurydzę, fasolę, ryż i trzcinę cukrową. Później przerwali się jednak na ostrokrzew paragwajski, z którego powstaje yerba mate – narodowy napój Argentyny, do dziś bardzo popularny. O ile w XIX w. polscy powstańcy uzyskiwali wysokie noty w szeregach armii argentyńskiej, to już na początku XX w. przodujący osadnicy z Polski zajmowali poczesne miejsca wśród producentów rolnych.

Taką czołową, owianą legendą postacią stał się na przykład Jan Szychowski, którego rodzina przybyła do Misiones w 1902 r. Szychowscy z prawdziwie chłopską zaciętością wzięli się do pracy na egzotycznej dla nich roli. Szybko przestawili się też na wytwarza-



Feliks Sobański z córką

nie yerba mate. Ich firma, nazwana Amanda, istnieje nadal – znakomicie zarządzana przez potomków pana Jana, jest pod względem wielkości produkcji drugą w całej Argentynie.

Jan Szychowski okazał się nie tylko świetnym rolnikiem i wytwórcą yerba mate, ale także samorodnym wynalazcą. Na swojej ziemi wraz z całą rodziną założył nowoczesne urządzenia irygacyjne, zbudował młyn wodny. Kolejne osiągnięcia techniczne Jana (czy Don Juana – jak go nazywano) Szychowskiego były jeszcze bardziej imponujące. Otóż dzięki swojej niezwyklej pomysłowości ten polski chłop, ledwo nauczony czytać, pisać i rachować, wykonał własnoręcznie z „żelaznego drewna” (rosnącego w Misiones) pierwszą w Argentynie wielofunkcyjną tokarkę (w ciągu następnych trzech lat zbudował kolejną, wykonaną już w całości z metalu). Siedziba Szychowskich, „La Cachuera”, położona 20 km od Apóstoles, była od początku i pozostaje nadal ostoją polskości. Miejscowi, aby zostać pracownikami, muszą wykazywać się podstawową znajomością języka polskiego, którego mogą nauczyć się bezpłatnie w utrzymywanym przez Szychowskich miejscowym Domu Polskim. Ogromną zasługą „Don Juana” było sporządzenie w 1920 r. warstwicowego planu „polskiej doliny” oraz zaprojektowanie i zbudowanie tamy, przegradzającej potok



© MK

Chimray, który – spiętrzony na granicy pomiędzy prowincjami Misiones i Corrientes – utworzył sztuczne jezioro. Przekopany przez Szychowskiego 700-metrowy kanał doprowadził następnie tę wodę do turbiny produkującej energię elektryczną na lokalne potrzeby. Jan Szychowski zmarł w 1960 r. Na jego cześć 26 sierpnia 1997 r., w setną rocznicę obchodów przybycia pierwszych polskich osadników do Misiones, na terenie „La Cachuery” założono Muzeum Jana Szychowskiego.

Nie tylko Szychowski okazał się wybitnym wynalazcą i znakomitym rolnikiem. To właśnie pierwsze pokolenia polskich osadników stały się w Argentynie promotorami wynalazczości i nowoczesności technicznej. Pierwsi z nich, kowale i stelmachowie, już na przełomie XIX i XX w. wyparli dawne, ciężkie, wyposażone w dwumetrowe koła hiszpańskie wozy konne, zastępując je *carros polacos*, tzn. „wozami polskimi” – lekkimi, o niskich kołach, takimi, jakich zawsze używali małopolscy wieśniacy.

Emigracja polska w Argentynie z roku na rok rosła w siłę, a wraz z tym coraz liczniejsze były organizacje i media polonijne. Powstańcy styczniowi już w 1890 r. utworzyli pierwszą z takich organizacji, a mianowicie Towarzystwo Polskie. W 1905 r., po stłumieniu przez władze rosyjskie protestów i strajków w Królestwie Kongresowym, przybyła do Argentyny duża grupa robotników polskich. W tym samym czasie emigrowali do Argentyny także polscy uczeni, m.in. geolodzy, znajdujący zatrudnienie w argentyńskim przemyśle naftowym. Kolejne poważne nasilenie emigracji nastąpiło w okresie międzywojennym, kiedy to w Argentynie osiedliło się około 150 tys. obywateli polskich, wśród nich także Żydzi i Ukraińcy. Powstała też wtedy Izba Handlowa Polsko-Argentyńska.

II wojna światowa wstrząsnęła również tamtejszą Polonią. Dwa tysiące argentyńskich Polaków zaciągnęło się na ochotnika do Wojska Polskiego, wśród nich Karol Orłowski Del Carill, którego ojciec, Ksawery, podolski ziemianin, ożenił się z Ignacją Del Ca-

Ślub Róży i Romana Chłapowskich





Ślub Karola i Róży Orłowskich

rill, pochodząca z bardzo zasłużonego dla niepodległości rodu założycieli i obrońców demokratycznej Republiki Argentyńskiej. Karol Orłowski odegrał znaczącą rolę podczas działań wojennych w Europie, gdzie działał w służbie polskiego wywiadu, przerywając kurierów AK z okupowanej Polski do Anglii. Z kolei jego ojciec po zakończeniu I wojny światowej pomagał Romanowi Dmowskiemu, gdy ten z gronem innych polskich patriotów zabiegał o sprawiedliwe granice i mocną pozycję odradzającej się państwowości II Rzeczypospolitej. Po wojnie Ksawery Orłowski był ambasadorem w kilku państwach łacińskich oraz w Hiszpanii.

II wojna światowa spowodowała następną falę emigracyjną Polaków do Argentyny. Liczyła ona kilkadziesiąt tysięcy osób, głównie byłych żołnierzy gen. Andersa i gen. Maczka. Przybyli też przedstawiciele inteligencji twórczej oraz liczni ziemianie. W Buenos Aires powstała Biblioteka Polska im. Ignacego Domeyki (największa polonijna biblioteka w Ameryce Południowej). To przecież właśnie tu, w stolicy Srebrnej Republiki, mieszkał i tworzył w latach 1939–1963 Witold Gombrowicz.

Dzisiaj uważa się, że Polonia argentyńska liczy 250–450 tys. osób. Trudno dokładnie tę liczbę oszacować, ponieważ większość Argentyńczyków polskiego pochodzenia, a więc potomków pierwszych pokoleń osadników, nie zna języka swych ojców, dziadów

i pradziadów. Mimo to nadal jest dumna z polskich korzeni, które nobilitują w oczach rdzennych mieszkańców. Tutaj bowiem od zawsze nasi ziomkowie mogą się polskim pochodzeniem wyłącznie poszczycić, nigdy zawstydić. W końcu Polska jest jedynym krajem, który może chlubić się obchodzonym uroczystością (od 1995 r.) w całej Argentynie ogólnonarodowym świętem, znanym jako Dzień Polskiego Osadnika, które przypada na 8 czerwca.

Ostatnie dziesięciolecie wydały kolejne owoce wyrosłe na podglebiu wychodźstwa polskiego. Otóż dorastające w tym okresie młode pokolenia polskich Argentyńczyków wnoszą wciąż nowe wartości do publicznego, społecznego i kulturalnego życia tego kraju. Wspomniana już rodzina Orłowskich Del Carill jest tego charakterystycznym przykładem. Oto więc córka Karola Orłowskiego, Delfina, jako jedyna spośród swoich bliskich, wyszła za mąż za Polaka z kraju, Ignacego Krasickiego, i w Warszawie założyła rodzinę. Będąc wybitną artystką, tworzącą wspinałe gobeliny i hafty, stała się Delfina z Orłowskich Del Carill Krasicka promotorką polsko-argentyńskiej wymiany kulturalnej. Była mecenasem sztuki polskiej w Argentynie oraz argentyńskiej w Polsce; w Warszawie w 1999 r. założyła renomowaną w kraju i za granicą Galerię Delfiny, która istnieje nadal, mimo śmierci fundatorki w 2012 r.



Róża z synami

Z kolei młodsza siostra Delfiny, Beatrycze Orłowska, żona Eduardo Amadeo, jest nad Rio de la Plata znaną działaczką społeczną. Eduardo Amadeo, były minister w poprzednich rządach i były ambasador Argentyny w USA, a także działacz parlamentarny, należy do wypróbowanych przyjaciół sprawy polskiej w swym ojczystym kraju.

Takich rodzin i postaci polsko-argentyńskich było i jest bardzo wiele. Wymieńmy tak bardzo dla Polski zasłużoną rodzinę Sobańskich. Założycielem jej argentyńskiej odnogi był Henryk Sobański z Guzowa pod Warszawą. Ten dzielny żołnierz AK, odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari za bohaterskie czyny podczas Powstania Warszawskiego, po wojnie znalazł się we Francji, a potem w Argentynie. Był tam radcą w Ambasadzie Zakonu Maltańskiego, w której funkcję ambasadora pełnił Karol Radziwiłł (potomek słynnego rodu arystokratycznego, który odegrał ważną rolę w niesieniu pomocy ubogiej części wychodźstwa polskiego nad Srebrną Rzeką).

Wymieniając naszych rodaków wyróżniających się w Argentynie patriotyczną i budzącą podziw obywatelską postawą, trudno pominąć kapłanów. Na przełomie XIX i XX w. jak grzyby po deszczu wyrastały w Misiones polskie kolonie o znamienych nazwach: Kociuszkowo, Raclawice, Ostrów, Jagiełłowo, Wieliczka, Jasna Góra

czy Kaźmierzowo. Wiele z nich zakładał ksiądz Józef Bayerlein-Mariański. Ten duchowny, człowiek niespożytej pracy, przyczynił się ogromnie do zintegrowania polskiej społeczności w Misiones, liczącej w 1921 r. już ponad 10 tys. Polaków.

Współcześnie (od ponad 50 lat) podobną rolę odgrywa nad Rio de la Plata inny kapłan katolicki, a mianowicie ojciec Ksawery Solecki z zakonu werbistów, proboszcz kościoła polskiego pod wezwaniem Matki Boskiej z Guadalupe, w którym tradycyjnie obchodzone są centralne uroczystości polonijne. Ojciec Solecki, niezwykle zasłużony wobec swych rodaków w Argentynie, współdziałał m.in. z Polską Misją Katolicką, erygowaną w 1951 r. w Martin Coronado (na przedmieściach Buenos Aires). Zarówno o. Solecki, jak i wspomniana Misja bliscy byli metropolicie Buenos Aires, kard. Jorge Bergoglio, obecnemu papieżowi Franciszkowi, który zawsze interesował się losami emigracji polskiej w Argentynie, za co był mu bardzo wdzięczny Jan Paweł II.

Na koniec warto przytoczyć znamienne wypowiedź o Polsce, Polakach i Polonii w Argentynie historycznego przywódcy narodu argentyńskiego, twórcy justycjalizmu, byłego prezydenta Republiki Argentyńskiej, Juana Domingo Peróna. Słowa pochodzą z okresu, w którym prezydent Perón był na wygnaniu w Hiszpanii. Odbył wówczas rozmowę z jednym z polskich dziennikarzy. Oto co powiedział:

„Historia Polski pociągała mnie od dawna. Studiowałem ją, zwłaszcza jej trudne zakręty, kiedy to losy waszego narodu były niezwykle ponure i skomplikowane. Dla mnie najbardziej fascynujące było to wszystko, co spotkało Polaków od utraty niepodległości w końcu XVIII w. do jej odzyskania po I wojnie światowej w XX w. Otóż mimo trwającej ponad 120 lat niewoli w okresie rozkwitu innych europejskich państw Polacy żyjący pod trzema zaborami nie mieli swego państwa, a przecież zachowali swoją tożsamość narodową, tak jakby ich państwowość zawsze realnie istniała. Wyciągnąłem z waszej historii konkluzję dla mnie bardzo ważną. Stanowi ją pytanie: dlaczego Argentyńcy, którzy od ponad 100 lat mają własną państwowość, wciąż pozbawieni są dojrzałej świadomości bycia niepodległymi, podczas gdy Polacy, nie mając równie długo własnego państwa, zachowali przez cały ten okres niewoli poczucie całkowitej niezależności, samodzielności ducha i odrębności? Szukam na to pytanie odpowiedzi, bo to pogłębi i doda nowych, ważnych treści doktrynie justycjalizmu, która powinna być podstawą naszej państwowości argentyńskiej”.

Podczas tej samej rozmowy prezydent Perón dodał: „Fakt, że tyle setek tysięcy Polaków osiadło w naszym kraju i stało się tego państwa lojalnymi obywatelami i patriotami, umacnia i dowartościowuje je. Pamiętajcie o tym, drodzy polscy przyjaciele! Za to właśnie nasza wspólna argentyńska ojczyzna jest wam ogromnie wdzięczna”.

Sądzę, że nie tylko Polonia znad Rio de la Plata zapamięta z wdzięcznością te słowa wielkiego Argentyńczyka.



Nina Witoszek

– pisarka, filozof, historyk sztuki, profesor Uniwersytetu w Oslo, wybitna intelektualistka. Laureatka Nagrody Wolności Słowa fundacji Fritt Ord, znana jako wnikliwy i kontrowersyjny komentator w norweskich mediach. Laureatka Konkursu „Wybitny Polak” w Norwegii (2011) w kategorii Osobowość.



Polaków sen o Norwegii

Poziom zarobków znacznie przewyższający płace w Polsce, wysoko rozwinięty system świadczeń społecznych, nieduża odległość i dogodne połączenia komunikacyjne od lat kuszą Polaków szukających dla siebie miejsca na ziemi. Norwegia wydaje się rajem. Jednak osoby nieznające języka i kultury norweskiej szybko przeżywają rozczarowanie. Kraj pozornie tak bliski, okazuje się być kulturowo bardzo odległy. Pojawiają się trudności w adaptacji do nowych norm i zwyczajów, problemy z identyfikacją i zakorzeniem. O tym, jaka naprawdę jest Norwegia i jak żyje się tam Polakom, z **Niną Witoszek** i **Sebastianem Garsteckim** rozmawia Anna Tatarewicz.

Anna Tatarewicz: Czy Norwegowie bardzo różnią się od Polaków?

Sebastian Garstecki: Ważną kwestią jest dostrzeżenie, poznanie i zrozumienie różnic między nami. To są diametralnie inne mentalności. Polacy są bardziej emocjonalni, bardziej ekstrawertyczni. Szybciej i wyraźniej ujawniają swoje emocje. Norwegowie natomiast są bardziej stonowani. Wielu znajduje się w permanentnym stanie „zen”. Cenią dostęp do świątyni, którą jest dla

nich natura. Obcowanie z nią jest immanentnie wpisane w bycie Norwegiem. Jest ważniejsze niż codzienna pogoń za pieniędzmi, której tak łatwo ulegają Polacy. Poza tym różni nas podejście do życia, sposób myślenia. Tam, gdzie Polak widzi problem, Norweg dostrzeże wyzwanie, z którym zmierzy się... następnego dnia.

AT: Czy trudno Polakom zapaść korzenie w Norwegii?

Nina Witoszek: To niemal niemożliwe. Po przyjeździe wyda-



Sebastian Garstecki – pierwszy polskojęzyczny adwokat w Norwegii, prowadzi polsko-norweską kancelarię adwokacką w Oslo, ukierunkowaną na obywateli polskich pracujących lub prowadzących działalność gospodarczą w Norwegii. Laureat Konkursu „Wybitny Polak” w Norwegii (2011) w kategorii Młody Polak.

© PAMEL ARCZEWSKI/PARCZEWSKI@WP.PL

Uroczystość wręczenia statuetek Wybitnym Polakom w Ambasadzie RP w Oslo, 2011 r.

wało mi się, że wylądowałam wśród Houyhnhnmów – superracjonalnych i superszczęśliwych koni z „Podróży Guliwera”. Gdyby te konie miały maniery, pewnie byłoby trochę łatwiej, ale Norwegowie nie słyną z galanterii. Mają niesamowicie powściągliwo-prozaiczną duszę, która okropnie denerwuje Polaków. Dopiero gdy nauczyłam się języka, przebrnęłam przez tysiące stron norweskiej historii i wyhamowałam swoje barokowe frustracje, padłam na kolana przed potęgą norweskiego talentu do współpracy, harmonijnego rozwiązywania konfliktów i sprawiedliwego zarządzania ogromnym majątkiem, jakim jest woda i nafta.

AT: Dawniej w Norwegii był prawdziwy szal na punkcie wszystkiego, co polskie. Jak dziś odbierana jest tam polskość i nasza kultura?

NW: Kiedyś Polska była tak modna, że wielki norweski pisarz Dag Solstad pisał eseje o Gombrowiczu, młodzi artyści jeździli do Warszawy studiować u Abakanowicz, a muzycy śpiewali piosenki Kaczmareckiego. Teraz Polska i Polacy kojarzą się głównie z mężczyznami na budowach. Niemniej coraz częściej Norwegowie jeżdżą do Polski. A jak się już wybiorą, to odkrywają, że my mieliśmy renesans, a oni nie. Elity wiedzą, kto to Miłosz, Szymborska, Penderecki, Moździerz. Norweskie media śledzą polską politykę (bardziej wnikliwie niż polskie norweska). I wciąż się dziwię, że ze wszystkich cudzoziemców, którzy zadają sobie trud nauczenia się języka polskiego, najlepiej wypadają właśnie Norwegowie – mówią prawie bez akcentu.

AT: Jak wygląda norweski patriotyzm?

NW: Jedyne prawdziwe romans, jaki Norwegowie przeżywają

namiętnie i nieustannie, to romans z Norwegią. Są w niej zakochani po uszy i uważają, że to najlepszy kraj na świecie. W porównaniu z norweskim patriotyzm Polaków to jedna wielka księga skarg i zażaleń.

AT: Jakie jest wyobrażenie stereotypowego Polaka wśród Norwegów?

SG: Dawniej Polacy byli postrzegani przez Norwegów jako tania siła robocza. Wszystko zmieniło się po 2004 r., gdy Polska wstąpiła do Unii Europejskiej. Dziś odbierani są jako osoby pracowite, choć coraz częściej także roszczeniowe.

NW: W ostatnich latach Polacy awansowali w społecznej świadomości Norwegów. Już nie kojarzą się ze zbieraczami truskawek, tylko z rzemieślnikami i fachowcami w budownictwie, którzy są zdolniejsi i bardziej pracowici od Norwegów.

AT: Czym różnią się Polacy, którzy dziś wyjeżdżają do Norwegii, od tych, którzy przyjeżdżali tam w latach 80.?

NW: Któż chciałby w latach 80. jechać na „biegun polarny”? Przyjeżdżała tu głównie inteligencja z Solidarności. Z czasem podzieliła się na tych, którzy się świetnie zintegrowali i zostali, oraz tych, którzy wrócili do kraju. Dziś do Norwegii przyjeżdżają tysiące Polaków. Nie boją się żadnej pracy i nie wybrzydają. To mi się w nich podoba.

AT: Jakie jest nastawienie Norwegów wobec obcokrajowców przybywających do ich kraju?

NW: W Oslo panuje młody kosmopolityzm, otwartość na ob-

cych, choć bez szczególnej ciekawości czy entuzjazmu. Ale już mieszkańcy Lillesand są bardziej podejrzliwi. Norwegia to nie jeden kraj, tylko tysiące dolin, fiordów, wsi i miasteczek – tysiące mikroświatów.

SG: Mam wrażenie, że Norwegowie są bardzo otwarci na obcokrajowców, jednak oczekują od nich dążenia do asymilacji, chęci nauczenia się języka, dostosowania do panujących norm i wartości. To ogromne wyzwanie dla osób, które decydują się tu zamieszkać. Kraj jest bardzo homogeniczny, przez długi czas politycznie, kulturowo i geograficznie był odizolowany od reszty świata. Stąd takie zacięcie w kwestii integracji.

AT: Jak radzą sobie młodzi Polacy, którzy dziś przyjeżdżają do Norwegii?

SG: Jeśli nie znają języka norweskiego lub choćby angielskiego, to zdecydowanie sobie nie radzą. Nie tylko trudniej im znaleźć pracę, ale są bardziej narażeni na nieporozumienia podczas załatwiania formalności. Jeśli ktoś chce osiągnąć w Norwegii zawodowy sukces, musi jak najszybciej nauczyć się języka norweskiego.

AT: Jak wygląda rynek pracy w Norwegii? Czy jest otwarty na Polaków?

SG: Trzeba brać pod uwagę, że konkurencja na rynku pracy jest o wiele większa, niż była jeszcze kilka lat temu. Norwegowie cenią referencje z innych norweskich firm i szybciej zdecydują się zatrudnić osobę z doświadczeniem niż taką, która dopiero rozpoczyna swoją zawodową drogę w Norwegii. Coraz większą rolę na tutejszym rynku odgrywają też polskie firmy. Dzięki ciężkiej pracy i wysokiej etyce zawodowej polscy przedsiębiorcy odnoszą kolejne sukcesy.

AT: Jakis czas temu często można było usłyszeć, że Polacy są w Norwegii traktowani nieuczciwie...

SG: O problemach Polaków na norweskim rynku pracy usłyszeliśmy w 2012 r., gdy polską pielęgniarkę zwolniono z pracy za prowadzenie rozmów w języku polskim w czasie przerwy. I choć sprawa Polki zakończyła się ugodą, to przypadek ten rozpoczął prawdziwą lawinę medialnych doniesień o rażącym łamaniu praw pracowniczych Polaków zatrudnionych w Norwegii. Wiele się w tej kwestii już zmieniło i wciąż zmienia. Poprawiła się przede wszystkim świadomość Polaków, ich orientacja w kwestiach prawa pracy. Ośmielę się stwierdzić, że ci, którzy są dziś oszukiwani, po prostu się na to godzą. Inni, którzy dostrzegają nieuczciwość, potrafią się jej głośno sprzeciwić, ze świadomością, że prawo jest po ich stronie.

AT: Z jakimi problemami najczęściej borykają się Polacy na norweskim rynku pracy?

SG: Z brakiem wypłaty za nadgodziny. To niestety temat, który często powraca. Problem ten wynika częściowo z niezrozumienia. Polacy, maksymalnie wykorzystując swój pobyt w Norwegii,

często pracują ponad normę. A pracodawcy często nie stać na płacenie nadgodzin.

AT: Na pomoc jakich instytucji mogą liczyć Polacy w Norwegii?

SG: Wszystkie norweskie instytucje służą pomocą. Problemem może być jednak komunikacja. To ogromne wyzwanie dla Polaków, bowiem norwescy urzędnicy oczekują znajomości języka norweskiego.

AT: Czy Polacy mieszkający w Norwegii będą wracać do kraju?

NW: Ciągle wierzę, że Polska ma niesamowity potencjał. Jeśli wygrzebie się z kryzysów, strachów i kompleksów, to większość Polaków mieszkających poza granicami kraju raczej wróci.

AT: Jaki jest stopień integracji Polaków mieszkających w Norwegii z ich nowym domem? Angażują się w działania na rzecz społeczności lokalnej?

SG: Migracja Polaków do Norwegii ma charakter okresowy. Wiele osób przyjeżdża do pracy tylko w sezonie letnim. Niektórzy działają w systemie rotacyjnym, czyli na przykład sześć tygodni pracują w Norwegii, dwa tygodnie odpoczywają w Polsce. Takim ludziom, którzy żyją w nieustannym poczuciu tymczasowości, trudno jest integrować się z lokalną społecznością, angażować się w jej życie. Zdecydowanie łatwiej i częściej asymilują się w Polacy, którzy przeprowadzili się z całymi rodzinami. Wciąż jednak Polonia się nie zorganizowała. Brakuje struktury, która będzie reprezentowała interesy Polaków w relacjach z norweskimi władzami.

AT: Czują się państwo nadal Polakami czy już Norwegami?

SG: Norwegia jest moim domem, ale wciąż czuję się Polakiem. Mieszkam tu od siódmego roku życia. Dzięki temu łatwiej mi było poznać ten kraj i nauczyć się w nim żyć.

NW: Jestem jak dość dobrze wytresowany intelektualny kundel. Piszę, myślę i wykładam w języku angielskim. Polemiki w gazetach i rozmowy z przyjaciółmi prowadzę w języku norweskim. Śnię jednak zawsze po polsku.

Polacy są obecnie największą mniejszością narodową w Norwegii. To emigracja stosunkowo młoda zarówno pod względem wieku, jak i czasu pobytu w kraju. Dynamiczny wzrost liczby Polaków mieszkających w Norwegii nastąpił po 2004 r., kiedy to Polska dołączyła do Unii Europejskiej. Obecnie w Norwegii mieszka około 100 tys. Polaków. Z roku na rok coraz bardziej liczą się na rynku pracy. Początkowo zatrudniani w branży usług budowlano-montażowych, dziś zajmują stanowiska w instytucjach naukowych i kulturalnych, odnoszą sukcesy w przemyśle i branży informatycznej. Coraz częściej zakładają też własne firmy. Doceniani za solidną i ciężką pracę, decydują się pozostać w Norwegii na stałe. Inwestują w kształcenie swoich dzieci, dzięki czemu drugie pokolenie emigracji z Polski zdobywa wysokie pozycje i osiąga sukcesy we wszystkich dziedzinach.



Adam Ostrowski, pilot 317. Dywizjonu Myśliwskiego w czasie II wojny światowej

© MICHAŁ SOLARSKI.COM

Polskie drogi w UK

Łukasz Samek

Polacy mieszkający na Wyspach Brytyjskich stanowią dużą i bardzo zróżnicowaną grupę społeczną, która w ostatniej dekadzie wywierała znaczący wpływ na gospodarkę i kulturę kraju. Po 1 maja 2004 r., kiedy to brytyjski rynek pracy został otwarty dla Polaków, okazało się, że jako nowi, pełnoprawni członkowie społeczeństwa jesteśmy cenionymi pracownikami, łatwo się asymilujemy, znakomicie integrujemy się z lokalną społecznością i wyznajemy podobne wartości. Polacy mieszkający na Wyspach szybko się uczą, awansują, są ambitni, pracowici i chcą się rozwijać.

Polska zawsze była postrzegana jako kraj z tradycjami emigracyjnymi. Na przestrzeni wieków ojczyznę trapiły rozmaite problemy, co pchało jej mieszkańców na ścieżki migracyjne. Ciekawość świata, chęć poprawy warunków materialnych i społecznych powodowały, że Polacy chętnie wędrowali po świecie, szukając dla siebie przyjaznego miejsca.

Pod koniec 1939 r. na terenie Wielkiej Brytanii znajdowało się ok. 3,5 tys. Polaków. Wojenne zawieruchy przyczyniły się do tego, że

w ciągu kilku lat liczba naszych rodaków wzrosła czterdziestokrotnie. Kolejnym punktem zwrotnym w migracyjnych relacjach Polski z Wielką Brytanią było przyjęcie naszego kraju do struktur Unii Europejskiej i stopniowe otwieranie zachodnioeuropejskich rynków pracy. Prawo do swobodnego przemieszczania się w połączeniu z możliwością podjęcia legalnego zatrudnienia, gwarantującego zarobki zdecydowanie wyższe niż w Polsce, spowodowało, iż Zjednoczone Królestwo okazało się bardzo atrakcyjnym celem migracji.

Obecnie Polacy stanowią trzecią co do wielkości grupę etniczną w Wielkiej Brytanii. Dane ze spisu powszechnego ludności przeprowadzonego w 2011 r. w Anglii i Walii wykazały, że mieszka tu 579 tys. rodaków. Wiele źródeł utrzymuje jednak, że jest nas tutaj zdecydowanie więcej, sugerując, że nasza populacja sięga nawet 2 mln. Z raportu opublikowanego w sierpniu 2015 r. przez Narodowe Biuro Statystyczne (Office for National Statistics – ONS) wynika, że na Wyspach mieszka 853 tys. obywateli Polski, którzy pod względem liczebności stanowią największą grupę społeczną żyjącą



© MICHAŁ SOLARSKI.COM

Akcja społeczna #polishblood

Obok: Zygmunt Lender, operator radaru w Dywizjonach Bombowych 301 i 304 w czasie II wojny światowej



w Wielkiej Brytanii, wyprzedzając Hindusów (365 tys.), Irlandczyków (331 tys.) oraz obywateli Rumunii i Pakistanu. Badania podają, że w Zjednoczonym Królestwie mieszka więcej Polek niż Polaków (odpowiednio: 439 tys. i 415 tys.). W samym tylko Londynie jest nas ponad 185 tys., co powoduje, że o prawie 100 tys. dystansujemy drugą pod względem liczebności grupę społeczną, którą stanowią Włosi. Zgodnie z danymi przekazanymi przez ONS w 2014 r. w rodzinach, w których matka jest Polką, urodziło się ponad 22 tys. dzieci, a w rodzinach, w których ojcem jest Polak – prawie 17 tys. dzieci. Statystyki dotyczące obcokrajowców są nieprecyzyjne ze względu na historyczną złożoność problemu, wynikającą z kwestii obywatelstwa przedstawicieli byłych kolonii brytyjskich i niejasną definicję obcokrajowca jako osoby urodzonej poza granicami kraju lub mającej obywatelstwo innego kraju.

Kryzys gospodarczy, który w 2008 r. dotknął Unię Europejską, spowodował, że nastroje społeczne w stosunku do emigrantów znacznie się pogorszyły. Powszechne sugestie dotyczące nadużyć i wykorzystania systemu opieki społecznej rzadko jednak znajdowały odzwierciedlenie w faktach. A twarde dane statystyczne podają, że w latach 2004–2008 praca Polaków przyczyniła się do zasilenia budżetu Wielkiej Brytanii niebagatelną kwotą 1,8 mld funtów. Na początku zarobkowej fali migracyjnej przybywający do Zjednoczonego Królestwa Polacy podejmowali zazwyczaj prace fizyczne. Spowodowane było to przede wszystkim słabą znajomością języka. Stąd wytworzyły się stereotypy polskiego hydraulika, które do dzisiaj są pielęgnowane w brytyjskim społeczeństwie. Jednakże po ponad 10 latach od otwarcia granic diametralnie zmienia się struktura zatrudnienia polskich pracowników. Coraz częściej pracujący i mieszkający w Wielkiej Brytanii rodacy to ludzie na stanowiskach kierowniczych, zatrudnieni w biznesie i administracji, informatycy, programiści, nierzadko doktoranci wyższych brytyjskich uczelni. Wielu z nas doskonale zintegrowało się

z nowym krajem, nauczyło języka i założyło firmy, co wpłynęło na zmianę w postrzeganiu Polaków. Wielka Brytania to nie tylko miejsce pracy i zarabiania pieniędzy na lepsze życie w Polsce, to przede wszystkim kraj, w którym pracujemy, mieszkamy, wypoczywamy i rozwijamy się kulturalnie i sportowo. To miejsce, gdzie żyjemy. Dzięki swojej pracowitości, zaradności i wysokiej kulturze pracy Polacy należą do grupy najchętniej zatrudnianych imigrantów.

Największym skupiskiem Polaków mieszkających na Wyspach jest oczywiście Londyn. Jednakże wraz ze wzrostem liczby polskich imigrantów zaczęło zmieniać się ich geograficzne rozmieszczenie. Początkowo najpopularniejsza i dająca możliwości zatrudnienia stolica zaczęła stawać się zbyt ciasna, aby pomieścić rzeszę poszukujących zatrudnienia emigrantów. Polacy, zdając sobie sprawę ze skali zjawiska – ku uciesze rządu brytyjskiego – zaczęli kierować się w odleglejsze zakątki Wysp Brytyjskich, obsadzając dotychczas niechciane, wakuujące miejsca pracy. Proces ten spowodował zmniejszenie wcześniejszych dysproporcji w geograficznym rozmieszczeniu Polaków pomiędzy Londynem i pozostałymi częściami Zjednoczonego Królestwa. Drugim najpopularniejszym miastem wśród imigrantów jest Birmingham, jednak liczne skupiska polskich imigrantów znajdziemy również w Nottingham, Derby, Liverpoolu, Leeds, Worcester, Doncaster, Southampton, Portsmouth, Edynburgu i Glasgow oraz wielu innych miejscach. Niemniej jednak stolica zachowała niekwestionowaną pozycję miasta skupiającego imigrantów. Niegdyś w Londynie łatwo było wskazać „polskie” dzielnice. Z biegiem lat to zjawisko ulega stopniowemu zatarciu, gdyż oprócz Ealing oraz Hammersmith, gdzie żyje stara, powojenna emigracja, rodaków spotkamy w Greenford, Northolt, Southall, Haringay, Finchley, Brent, Hackney, Leyton, Walthamstow, a także na południowym wschodzie – w Balham, Tooting, Lewisham, Croydon i wielu innych dzielnicach.



© PAVEL FESYK

Książę Jan Żyliński

Oprócz zmian o charakterze geograficznym w strukturze polskiej emigracji na Wyspach Brytyjskich zachodzą zmiany dotyczące statusu materialnego i sposobów zachowania. Początkowo Polacy przywozili ze sobą produkty spożywcze. Po ponad 10 latach od otwarcia granic stare przyzwyczajenia zanikają, bowiem praktycznie na każdym rogu dzielnicy zamieszkiwanej przez Polaków znajdziemy polski sklep. Co jeszcze bardziej znamienne i podkreślające rolę i znaczenie Polaków w brytyjskim społeczeństwie, większość dużych sieci supermarketów, z Sainsbury's i Morrisons na czele, posiada w swoim asortymencie całe działy z polskimi produktami. Warto podkreślić także przejmowanie pewnych kulinarnych upodobań do specjałów polskiej kuchni przez rdzennych Brytyjczyków, którzy chętnie zjadają się naszym pieczywem, wędlinami, pierogami i gustują w naszych alkoholach.

Język polski, po przeprowadzonym ostatnio spisie powszechnym, został okrzyknięty drugim najczęściej używanym językiem w Anglii i Walii. Trudno oprzeć się wrażeniu, że praktycznie na każdym ulicznym rogu słyszymy rodzimą mowę. Pokolenie dzieci nowych imigrantów dorasta, posługując się językiem angielskim, ale dzięki rodzicom i polskim szkołom umiejętność posługiwania się mową Mickiewicza i Słowackiego ciągle jest bardzo popularna (również wśród dzieci urodzonych już na Wyspach). Ponadto wiele firm dostrzega w Polakach potencjalnych klientów, dlatego chętnie zatrudniani są pracownicy potrafiący się porozumiewać w języku polskim. Należy również pamiętać o sporej grupie mieszanych małżeństw, w których partner uczy się języka polskiego, aby móc swobodnie komunikować się z rodziną żony lub męża.

Zachodzące na przestrzeni ostatnich lat zmiany struktury polskiego społeczeństwa zamieszkującego Wyspy Brytyjskie spowodowały konieczność powstawania różnorodnych inicjatyw związanych z polską społecznością. Jak grzyby po deszczu wy-

rastają nowe organizacje mające za zadanie wzmacniać pozycję polskiej społeczności w Zjednoczonym Królestwie. Niewątpliwym przejawem takich procesów jest Konkurs „Wybitny Polak”, organizowany przez „Pangea Magazine” i Polish City Club we współpracy z Fundacją Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”, oraz kandydowanie w przyszłorocznych wyborach na burmistrza Londynu księcia Jana Żylińskiego. Polacy potrafią się również zjednoczyć wokół celów ważnych dla ogółu społeczeństwa, zmanifestować i wspólnymi siłami przygotować ogólnokrajową inicjatywę. Przykładem takiego działania jest akcja masowego oddawania krwi przez Polaków w Wielkiej Brytanii, skoordynowana przez Jerzego Byczyńskiego z British Poles Initiative. Kampanię #polishblood zorganizowano jako odpowiedź na proponowany przez „Polish Express” strajk Polaków.

Otwarcie granic europejskich umożliwiające podejmowanie pracy w dowolnym miejscu było wielką próbą zarówno dla emigrantów, jak i członków społeczeństw, do których przybywali obcokrajowcy. Polacy i Brytyjczycy musieli zmierzyć się ze stereotypami dotyczącymi obydwu stron. Niejeden Polak w rozmowie z brytyjskim pracodawcą musiał tłumaczyć się z białych niedźwiedzi spacerujących po rodzimych drogach czy braku elektryczności i wyjaśniać położenie geograficzne Polski, przekonując, że jesteśmy dużym krajem położonym w środku Europy, a nie miastem na dalekim, mroźnym Wschodzie. Ileż czasu zajęło naszym rodakom przyzwyczajenie się do oddzielnych kurków z ciepłą i zimną wodą, specyficznego poczucia humoru mieszkańców Wysp i lewostronnego ruchu na brytyjskich drogach.

To wszystko już było. Teraz nie żyjemy obok siebie, ale razem. Nie mamy kompleksów, nie czujemy się gorsi od innych i nie mamy zamiaru ograniczać swoich ambicji. Polacy mieszkający w Wielkiej Brytanii to nie tylko robotnicy fizyczni czy ubodzy przybysze z dalekiego kraju czyhający na tzw. socjal. Polacy na Wyspach odnoszą sukcesy. Są wykształceni, ambitni i bezkompromisowi w dążeniu do wyznaczonych celów. W ten sposób tworzą nowy, zupełnie odmienny od dotychczasowego wizerunku, pozytywny obraz Polaka w Zjednoczonym Królestwie.



Łukasz Samek

– Wybitny Polak 2015

w kategorii Młody Polak.

Dyrektor Middlesbrough Futsal Club, autor licznych publikacji w mediach polonijnych, czynny działacz Round Table, Darlington Town Twinning & International Association oraz Arthur Wharton Foundation, zaangażowany w akcje charytatywne i promocję kultury polskiej.

Innowator rodzi się w przedszkolu

Czy społeczny wizerunek innowatora jest czynnikiem istotnie warunkującym poziom innowacyjności Polski? Jaką rolę odgrywa edukacja w procesie kształtowania postaw innowacyjnych? Jaka jest rola mediów w budowaniu etosu innowatora?

Dr Jarosław Górski, Marzena Tataj, Adam Mikołajczyk

Te i inne pytania leżą u podstaw projektu Młodzi Liderzy Innowacji, realizowanego przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. Odpowiedzi poszukiwano podczas cyklu indywidualnych wywiadów pogłębionych (tzw. IDI) z uznanymi ekspertami z zakresu nauk ścisłych, ekonomii, socjologii i szeroko rozumianej innowacyjności (w gospodarce, medycynie, społeczeństwie). W badaniu udział wzięli (w kolejności alfabetycznej): prof. dr hab. Janusz Bujnicki, dr Olaf Gajl, dr Daria Gołębiowska-Tataj, prof. dr hab. Michał Kleiber, Dariusz Kołoda, prof. dr hab. Krzysztof Kurzydłowski, prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska, dr Jan Musiał, prof. dr hab. Wiesław L. Nowiński, prof. dr hab. Krzysztof Opolski, dr Adam Płoszaj, dr Agnieszka Skala, prof. dr hab. Henryk Skarżyński, dr Łukasz Srokowski, prof. dr hab. Krystyna Szafraniec oraz dr hab. Jacek Szczytko.

Strefa badawcza projektu została zawężona do zagadnień promowania postaw innowacyjnych w procesie edukacji, generowania rozwiązań innowacyjnych na uczelniach i w jednostkach badawczo-rozwojowych oraz skutecznego ich wdrażania w gospodarce (komercjalizacja). W mniejszym stopniu koncentrowano się natomiast na samej przedsiębiorczości jako szczególnej formie postaw innowacyjnych.

Genezą projektu były wnioski z dwóch debat, jakie wiosną tego roku przeprowadziła Fundacja „Teraz Polska”, a relacje z ich przebiegu zostały zamieszczone w magazynie „Teraz Polska” (nr 2/2015). W gronie naukowców, przedsiębiorców oraz innowatorów dyskutowano o roli nauki w służbie innowacyjnego społeczeństwa oraz roli innowacyjnego biznesu w budowaniu konkurencyjnej gospodarki. Stwierdzono wówczas, że bez innowacyjności nie osiągniemy konkurencyjności przedsiębiorstw i nowoczesnej gospodarki. Zidentyfikowano główne bariery rozwoju innowacyjności w Polsce, takie jak brak poszanowania dla ludzi, którzy mają zdolność tworzenia nowych rozwiązań i ich skutecznego wdrażania, oraz brak społecznego przyzwolenia dla porażki, która jest nieodzownym elementem innowacji.

Jeżeli nie uwierzymy, że młodzi, kreatywni ludzie są motorem rozwoju, nie osiągniemy sukcesu, jako społeczeństwo i jako kraj.

prof. dr hab. Michał Kleiber

Etos innowatora rozwijał się na przestrzeni wieków w krajach anglosaskich w ślad za postępowaniem rewolucji przemysłowej. W Polsce przez długie lata niedoścignym wzorem były rozwiązania i technologie zza zachodniej granicy. Staraliśmy się im dorównać poprzez zwykłe kopiowanie, co wystarczało, aby zaspokoić rynek krajowy, ale już nie dawało szans, by mierzyć się z najlepszymi i wchodzić na rynek globalny. Po roku 1989 zbyt szybko zrezygnowaliśmy z wielu zespołów badawczych, które funkcjonowały w ramach branżowych instytutów naukowych, a wraz z prywatyzacją przedsiębiorstw państwowych rozpadły się lub zostały rozwiązane. Nie zadbaliliśmy, by mogły one funkcjonować dalej, a część z nich była przygotowana do działalności w warunkach gospodarki rynkowej. Naiwnie uwierzyliśmy, że inwestorzy z zagranicy sami dostarczą nam swoje najnowsze technologie i będą wspierać najlepszych polskich specjalistów. Niewielu innowatorów w Polsce dobrze wykorzystało tę niezwykłą szansę, jaką dała nam najnowsza historia.

Obecnie kierowane przeze mnie Światowe Centrum Słuchu w Kajetanach to ośrodek leczenia zaburzeń słuchu, który nie ma swojego odpowiednika w świecie. W naszym Centrum innowacyjność oznacza nowe metody badawcze, nowe procedury leczenia i rehabilitacji oraz nowy system organizacji, jakich nigdzie przedtem nie było.

prof. dr hab. Henryk Skarżyński

Działania innowacyjne są ważną składową pracy zarówno naukowca, jak i przedsiębiorcy, w tym sensie obaj powinni być w pewnej mierze innowatorami. Nie należy jednak stawiać znaku równości między innowatorem a naukowcem, a także innowatorem i przedsiębiorcą. Zarówno naukowiec, jak i przedsiębiorca

VERY IMPORTANT POLISH INNOVATOR

by rafal olbinski



© RAFAŁ OLBINSKI

mogą tworzyć innowacje, jednak często w innym celu. Naukowiec prowadzi badania skutkujące wytworzeniem wiedzy i własności intelektualnej, zaś przedsiębiorcy zamieniają własność intelektualną w produkt wprowadzony na rynek.

Innowator idealny łączy cechy naukowca, innowatora i przedsiębiorcy, prowadzi badania naukowe generujące własność intelektualną zweryfikowaną przyznanymi patentami globalnymi i wprowadza swoje rozwiązania na rynek globalny.

prof. dr hab. Wiesław L. Nowiński

Innowator to człowiek o wyjątkowych cechach. Powinien odznaczać się niekonwencjonalnym podejściem, wnikliwą obserwacją otaczającego świata oraz umiejętnością właściwego stawiania proble-

mów, nieszablonowych pytań. Nie może też zabraknąć mu zapału do pracy oraz wytrwałości w dążeniu do celu, bowiem proces innowacji, a następnie komercjalizacji jest bardzo złożony, wymagający cierpliwości oraz ogromnej determinacji. Innowator musi być gotowy ponosić porażki, które – wpisane w DNA innowacyjności – nie tylko nie zdeprymują go, ale jeszcze bardziej zmotywują do dalszych prób.

U podstaw wielkich odkryć – w społecznym i ekonomicznym znaczeniu – często leży przypadek (można to stwierdzić, prześledziwszy okoliczności powstania penicyliny czy leków wspomagających potencję u mężczyzn), jednak zasadniczo dla kształtowania postaw innowacyjnych ważna jest dobrze wykształcona inteligencja emocjonalna, bo aby wdrożyć z sukcesem innowację, trzeba umieć „wejść w skórę” jej potencjalnych użytkowników. Innowatorzy muszą mieć zdolność krytycznej analizy, współpracy i działania w zespole (co jest nieodzowne w dzisiejszym świecie).

Jeżeli nie uwierzymy, że młodzi, kreatywni ludzie są motorem rozwoju, nie osiągniemy sukcesu, jako społeczeństwo i jako kraj.

Potrzebni są także liderzy zmian, którzy odnieśli sukces, mogą być wzorem i oparciem dla innych, szczególnie młodych naukowców. Inspirująca jest otwartość na współpracę, umiejętność nawiązywania szerokich kontaktów, co wiąże się z wymianą doświadczeń i wzajemnym motywowaniem.

Aby być innowacyjnym, potrzebne są uwarunkowania genetyczne i kulturowe, natomiast wysokie IQ nie jest decydujące. Co więcej, nabyta wiedza może ograniczać horyzonty myślenia. Warto w tym kontekście przytoczyć dwie wypowiedzi Alberta Einsteina. „Wyobraźnia jest ważniejsza niż wiedza, bo choć wiedza wskazuje na to, co jest, wyobraźnia wskazuje na to, co będzie”. „Gdybym wiedział, co odkryję wskutek moich badań, nigdy bym nie podjął takiej próby”.

Jednym z kulturowych czynników tworzenia się postaw innowacyjnych jest akceptacja prawa do porażki. Według hipotezy prof. Przemysława Czaplńskiego energia polskiej nowoczesności (innowacyjności) ulega wyczerpaniu, gdyż od czasu transformacji 1989 r. była budowana na dumie i wstydzie. Niestety, obecnie to gniew staje się odpowiedzią na niezaspokojone roszczenia czy pragnienia. Wstyd może być motorem twórczego działania – gniew jest zawsze destruktywny. Poczucie wstydu musi być wyłączone poprzez prawo do porażki. Porażka nigdy nie powinna być powodem do wstydu, lecz motywacją do dalszych starań. Horacy twierdził, że „połowę dzieła zrobił, kto zaczął”. A zatem wstydem nie jest porażka, lecz niepodjęcie działania.

Czy każdy może być innowatorem?

Z pełnym przekonaniem można powtórzyć za prof. Elżbietą Mączynską, że „innowator rodzi się w przedszkolu”. Najmłodszy mają naturalną ciekawość świata, skłonność do indywidualizmu i szukania swojej drogi. Rozwój dziecka polega na tym, że sprawdza ono empirycznie otaczającą rzeczywistość – gdzie się można sparzyć, a gdzie może „kopnąć” prąd. Ważne, by taką postawę ciekawości świata i poszukiwania nowych rozwiązań odpowiednio stymulować. Niestety współcześnie istniejące systemy nauczania częściej hamują, niż przyspieszają rozwój postaw innowacyjnych. Cechy innowatorów są niwelowane w istniejącym systemie wychowania i edukacji. Należy także pamiętać, że podstawy wychowania człowiek wnosi z domu, więc za innowacyjność młodego pokolenia ponosi odpowiedzialność przede wszystkim rodzina. Zatem wszyscy powinniśmy sprzyjać niesztampowemu myśleniu, nagradzać dzieci za pomysłowość, spryt, rozwijanie pasji i wytrwałość. Wspólne zwiedzanie muzeów techniki i centrów nauki, czytanie książek o wynalazcach i wielkich odkryciach, oglądanie filmów o wyprawach naukowych – to są typy aktywności, które mogą się przyczynić do rozwoju kreatywności dziecka.

Jednym z podstawowych warunków rozwoju postaw innowacyjnych w społeczeństwie jest więc zaistnienie społecznej świadomości


tego, jak ważna i potrzebna jest innowacyjność, oraz sprzyjanie postawom innowacyjnym w każdym środowisku (rodzinnym, zawodowym i in.) od najwcześniejszych lat życia.

Niestety polska szkoła nie wyposaża młodych ludzi w podstawowe atrybuty kreatywności, takie jak choćby umiejętność autonomicznego myślenia. Od ucznia oczekuje się odpowiedzi zgodnej z wymogami testów egzaminacyjnych, podczas gdy w krajach anglosaskich ceni się proces rozumowania i dochodzenia do rozwiązania, niezależnie od przyjętego sposobu myślenia (jeżeli rozwiązanie nie będzie prawidłowe, uczeń poprawia błędy razem z nauczycielem).

Największe wady polskiego systemu edukacji, uderzające w kompetencje innowacyjne społeczeństwa, to: nastawienie systemu ocen na karanie za błędy, brak interdyscyplinarności nauczania, brak rozwijania kompetencji interpersonalnych uczniów, wyizolowanie szkoły ze świata cyfrowego oraz indywidualizacja oceniania, przejawiająca się tym, iż system ewaluacji efektów kształcenia nastawiony jest na oceny indywidualne, jedynie sporadycznie dokonuje się ocen pracy zespołowej. Tymczasem umiejętność pracy w zespole to ważny atrybut kreatywności, uczący wyciągania wniosków na bazie ścierania racji, wypracowania kompromisów i dochodzenia do wspólnych rozwiązań. Pokrewna pracy zespołowej i ważna dla zdolności innowacyjnych jest umiejętność komunikowania, bo nie wystarczy posiadać wiedzę, trzeba też umieć ją zaprezentować w sposób zrozumiały, syntetyczny, kompetentny i interesujący.

Kolejną wadą polskiemu systemowi oświaty jest niewyrabianie w uczniach nawyku pogłębiania wiedzy. Człowiek uczy się od kołyski do swoich ostatnich dni, bo tego wymaga rozwój świata. Kształcenie ustawiczne, ciągłe dążenie do weryfikacji i rozwoju swojej wiedzy, jest jedną z kluczowych kompetencji, bez których trudno o społeczne postawy innowacyjne. W krajach skandynawskich ponad 50 proc. pracowników podlega przemyślanemu ustawicznemu kształceniu. W amerykańskich firmach funkcjonuje z powodzeniem tzw. *corporate university*, czyli planowe doksztalanie całej kadry pracowniczej.

Uczelnie wyższe również nie są bez winy. Ich zadaniem jest przede wszystkim kształtowanie horyzontów myślenia, zatem powinny wyprzedzać praktykę i przynajmniej częściowo odpowiadać na wyzwania przyszłości, przygotowując na spotkanie z nią pokolenia młodych ludzi. Ścisłe podporządkowanie uczelni praktyce, czyli całkowity zwrot w stronę przekazywania studentom wyłącznie wiedzy praktycznej, bezpośrednio użytecznej w pracy zawodowej, mógłby doprowadzić do zahamowania postępu. Konieczne jest poszukiwanie nowoczesnej, adekwatnej do szybko zmieniającego się świata formuły kształcenia (i budowanie programów nauczania) na uczelniach. To właśnie na szkołach wyższych powinniśmy w dużym stopniu spoczywać obowiązek sprzyjania postawom kreatywnym i innowacyjnym studentów.



W 1939 r. Frederick Terman, rektor Uniwersytetu Stanforda, postanowił wynajmować biura za 1 dolara tym studentom, którzy chcieli rozwijać tam swoje firmy. Pierwszymi wynajmującymi byli... William Hewlett i David Packard. A ich pierwszym klientem był Walt Disney.

dr Daria Gołębiowska-Tataj

Potrzebny jest złoty środek – uczelnie muszą wskazywać kierunki rozwoju nauki, ale także współpracować z przedsiębiorcami i reagować na ich konkretne potrzeby. Co więcej, szkoła wyższa powinna umieć pokazać przedsiębiorstwom możliwości, których one nie wykorzystują, a które mogą być im przydatne.

Co jest potrzebne, aby odnieść sukces w innowacjach?

Współpraca nauki z biznesem powinna polegać na dwustronnej prezentacji oczekiwań i możliwości oraz uczeniu się od siebie – tylko wtedy tworzy się prawdziwie innowacyjne środowisko. Niestety hamuje ją niedobór kapitału społecznego. Jak podkreśla prof. Krzysztof Kurzydłowski, bez zaufania, dialogu w relacjach międzyludzkich na styku nauka – biznes nie można tworzyć właściwego klimatu współpracy, który motywuje do poszukiwania nowych koncepcji. Kolejną barierę stanowi kultura organizacyjna przedsiębiorstw, w których dominują rutyna i odtwórczość, skutkujące ograniczeniem kreatywności pracowników, niechęcią do zmian czy nabywaniem gotowych rozwiązań (zamiast inwestowania we własne). Wiąże się z tym często również brak funduszy na wdrożenie nowych pomysłów.

Nadal brakuje odważnych inwestorów i dużego kapitału wysokiego ryzyka, szczególnie potrzebnego do sfinansowania fazy badawczej wdrażanych projektów, zwanej *proof of concept*. Działają wprawdzie penetrujące rynek krajowy polskie i zagraniczne fundusze typu *venture capital*, *seed capital* oraz platformy crowdfundingowe, od 2007 r. funkcjonuje na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie rynek NewConnect, ale widać wyraźnie, że potrzeby kapitałowe innowatorów chcących komercjalizować swoje badania nie są zaspokojone.

Poza kapitałem innowatorzy potrzebują także wsparcia merytorycznego doświadczonych coachów biznesu. Marnotrawiony jest również potencjał seniorów. „Kreatywność to cud połączenia dziecięcej, niczym nieograniczonej energii z czymś przeciwnym i wrogim – poczuciem porządku wynikającym ze zdyscyplinowanej inteligencji dorosłego” (Norman Podhoretz, amerykański publicysta). Niedostatki w międzypokoleniowym transferze wiedzy i doświadczeń są również istotną barierą rozwoju innowacyjności. Antyinnowacyjne są także niskie płace.

Trudno pobudzić średnie pokolenie do innowacyjności, bo jest ono obciążone kredytami i wychowaniem dzieci. Pokolenie to ma więc pewien naturalny dystans do podejmowania ryzyka, z jakim wiąże się proces tworzenia innowacji, i jest mniej skłonne do zmian. Trzeba zatem postawić na młodych, którzy nie mają nic do stracenia, oraz na dojrzałych, którzy osiągnęli swego rodzaju poziom bezpieczeństwa i stać ich na to, aby podjąć ryzyko i włączyć się w obszar innowacji, choćby w roli mentora (ze względu na wiedzę, doświadczenie i odwagę życiową).

prof. dr hab. Krzysztof Opolski

Ten, kto tanio zatrudnia, nie myśli o rozwiązaniach usprawniających swoje działanie, bo status quo jest ekonomicznie neutralne i nie wymaga wysiłku mentalnego, intelektualnego i organizacyjnego do wprowadzenia zmiany. Polska jest na szarym końcu w rankingach płac i innowacyjności – co nie jest zjawiskiem przypadkowym.

prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska

Polse niezbędna jest długofalowa, ponadpartyjna strategia integrująca naukę, innowacyjność i przedsiębiorczość, zaaprobowana i efektywnie koordynowana na szczelbu premiera i prezydenta. Wszystkie działania państwa muszą być z nią skorelowane. Tymczasem polski system biurokratyczny nie jest przychylny innowacyjności. Na szczęście są już widoczne pierwsze jaskółki zmian w tym zakresie. Ustawa z 2015 r. o wspieraniu innowacyjności znosi liczne bariery w sektorze nauki i sektorze przedsiębiorstw; wprowadza możliwość zaliczania kosztów działalności B+R do kosztów uzyskania przychodów w podatkach dochodowych. Dotyczy to zarówno prowadzenia przez przedsiębiorstwa własnych badań naukowych, jak i prac rozwojowych, niezależnie od ich wyniku. Niestety, likwiduje się przy tym ulgę podatkową dotyczącą zakupu nowych technologii. Zgodnie z nową ustawą zniesione zostało opodatkowanie aportu własności intelektualnej i przemysłowej. Wartość udziałów w spółce kapitałowej, otrzymanych w zamian za własność intelektualną, nie będzie wliczać się do przychodu podmiotu komercjalizującego wyniki badań. Ustawa umożliwi rozwój rynku *venture capital* poprzez premiowanie funduszy inwestujących w przedsiębiorstwa zajmujące się działalnością B+R i charakteryzujące się dużą innowacyjnością.

Jaką rolę odgrywa edukacja?

Polski system edukacji jest przestarzały – od szkoły podstawowej aż po studia wyższe. Opiera się na nauczaniu pamięciowym i kultywowaniu indywidualnego współzawodnictwa w formie tzw. wyścigu szczurów. Rzadkością są zajęcia nastawione na rozwijanie



kreatywności i pracy w grupie, podobnie jak nauczanie podstaw przedsiębiorczości. W rezultacie kształcimy szeregowych pracowników korporacji, którzy doskonale wykonują czyjeś polecenia, ale nie są zdolni do samodzielnego tworzenia wartości, jakimi są innowacyjne rozwiązania i technologie.

System szkolnictwa nie musi polegać jedynie na nauczaniu od rana do wczesnego popołudnia. Można wydłużyć czas przebywania ucznia w szkole, przeznaczając go na fakultatywne zajęcia pozalekcyjne. To oczywiście rodzi dodatkowe koszty, które jednak warto ponieść, traktując je jako inwestycję w kapitał ludzki. Przy niesieniu ona korzyści po 15–20 latach, kiedy absolwenci wejdą na rynek pracy – wtedy zaowocują kształtowane od dzieciństwa postawy innowacyjności i współpracy. Nowi obywatele będą gotowi na zmiany i wzięcie odpowiedzialności za ich przeprowadzenie. Prof. Robert Kwaśnica taki całodniowy model nauczania nazywa szkołą holistyczną, która dba nie tylko o wiedzę, ale też o rozwój talentu dziecka w każdym kierunku. Uczeń pozostanie w szkole prawie cały dzień nie po to, aby separować go od rodziców, ale by pomóc rodzinie w stymulowaniu prawidłowego rozwoju dziecka.

W naszych licealistach już dziś drzemie wielki potencjał – Polska w globalnym rankingu szkół według OECD jest na 11. miejscu na świecie i 5. w Europie (badanie oparto na wynikach testów z matematyki i nauk ścisłych przeprowadzonych wśród 15-latków). Niestety, ta młodzież trafia do systemu szkolnictwa wyższego niepotrafiącego zaabsorbować jej kreatywności. W naszym świecie uniwersyteckim są „wyspy szczęścia na morzu rozpacz”. Nie ma wielu ośrodków, gdzie młoda, zdolna kadra naukowa może się rozwijać na światowym poziomie. Polski system akademicki jest obciążony inercją i niechęcią do zmiany, w efekcie najzdolniejsza młodzież wyjeżdża za granicę, co może nie być katastrofą, o ile stworzy się jej warunki do powrotu. Nasze uczelnie cierpią na chroniczne braki finansowania, a nauczyciele akademicki, chcąc uzyskiwać odpowiednie dochody, muszą podejmować się wielu dodatkowych prac. Dydaktyka odbywa się w tak dużych grupach, że nie ma możliwości pracy indywidualnej ze studentem.

Na studia trafia młodzież w wieku 18–19 lat z utrwalonym w szkole średniej syndromem przetrwania: „jak przeżyć do kolejnego dzwonka”. Wykładając na uczelni, starałem się pobudzić aktywność za pomocą odpowiedzi, że jeżeli w trakcie wykładu ktoś przytłapie mnie na błędzie, dostanie ocenę bardzo dobrą i zwolnienie z egzaminu. Kilka razy w semestrze robiłem kontrolowane błędy, aby studenci mogli zdobyć swoją nagrodę za uwagę i odwagę niezgadania się z prowadzącym. Nie od razu mogli uwierzyć, że mają prawo kwestionować słowo wykładowcy.

dr Łukasz Srokowski

Inne są cele jednostek typowo badawczych, a inne tych nastawionych na kształcenie pracowników zgodnie z zapotrzebowaniem rynku pracy. Polskie szkoły wyższe muszą świadomie wybrać, czy konkurować badaniami na trudnym rynku międzynarodowym, czy szkolić pracowników branżowych dla rynku lokalnego (np. dla przemysłu górniczego, hutniczego). Warto także zastanowić się nad słusznością prowadzenia dydaktyki w języku angielskim, co jest normą na uczelniach zachodnich, a w Holandii czy Skandynawii w tym języku odbywają się także zajęcia na poziomie studiów licencjackich. Trzeba również rozpoznać proces konsolidacji 400 istniejących uczelni w Polsce, w trosce o zapewnienie wysokiego poziomu kształcenia oraz integrację zasobów kadrowych, finansowych i infrastrukturalnych uczelni, co dałoby im większy potencjał rozwojowy i stworzyło warunki do efektywnej konkurencji o najlepszych studentów oraz możliwość realizowania prestiżowych projektów badawczych. W Niemczech, gdzie populacja jest dwukrotnie wyższa niż w Polsce, funkcjonuje 210 uczelni. W Finlandii na 6,5 mln ludności przypada zaledwie 18 uczelni wyższych.

Na szczęście proces zmian polskiego szkolnictwa wyższego w kierunku wsparcia rozwoju postaw innowacyjnych już się rozpoczął i można wymienić kilka pozytywnych przykładów takich zmian, m.in.: rozszerzenie możliwości realizacji studiów indywidualnych, zgodnych z zainteresowaniami konkretnego studenta; zwiększenie zakresu praktyk studenckich oraz możliwości odbycia studiów doktoranckich we współpracy z przedsiębiorcami; zwiększenie międzynarodowej wymiany naukowej i badawczej; zwiększenie wachlarza studiów interdyscyplinarnych; uwzględnienie działań związanych z patentowaniem, wdrożeniami, współpracą z przemysłem w systemie indywidualnej oceny osiągnięć pracowników naukowych oraz w systemie parametrycznej oceny osiągnięć jednostek badawczych.

Konkurencja – katalizator czy hamulcowy innowacyjności?

Wiedza to podstawowe źródło innowacji, a zdolność do rozwijania i wdrażania nowych technologii staje się stopniowo integralną częścią strategii nie tylko nowoczesnych przedsiębiorstw, ale także całych gospodarek. Innowacyjne rozwiązania, które powstają w laboratoriach badawczych, powinny być zatem przejmowane przez sektor przedsiębiorstw i wdrażane – wówczas wszyscy na tym skorzystamy. Często zamiast pójść utartą ścieżką i kupić zagraniczną licencję, warto sprawdzić, czy polska nauka nie dysponuje analogicznymi rozwiązaniami lub czy nie jest gotowa nad nimi pracować.

Panuje przeświadczenie, że polski rynek wewnętrzny jest na tyle pojemny, że będzie w stanie jeszcze przez wiele lat gene-

„Wyobraźnia jest ważniejsza niż wiedza, bo choć wiedza wskazuje na to, co jest, wyobraźnia wskazuje na to, co będzie”.

rować wystarczający popyt dla funkcjonowania biznesu bez konieczności przeprowadzania działań innowacyjnych. Przekonanie to może jednak wkrótce okazać się błędne. Na szczęście coraz więcej firm wychodzi na rynki międzynarodowe i to one odczuwają potrzebę innowacyjności – aby sprostać konkurencji. To właśnie konkurencja – ta obiektywnie istniejąca i ta odczuwana przez przedsiębiorców – jest ważnym katalizatorem procesów innowacyjnych. Obserwujemy też powstawanie zupełnie nowych przedsięwzięć biznesowych, startupów, działających np. w branży nowych technologii i nowych mediów, które od samego początku są pomyślane jako firmy międzynarodowe (*born global*). Uczelnie nie są podmiotami rynkowymi, choć podejścia rynkowe coraz skuteczniej się uczą. Coraz powszechniejsze jest bowiem zjawisko konkurencji między uczelniami – o studentów, źródła finansowania zadań dydaktycznych, środki na projekty badawcze.

Jeżeli typowe krajowe przedsiębiorstwo działa w gospodarce charakteryzującej się jednym z najniższych poziomów innowacyjności w UE, to inwestowanie przez nie w innowacyjność nie poprawi zasadniczo jego krajowej konkurencyjności, a prawdopodobnie obniży zysk. Jeżeli typowy krajowy ośrodek naukowy uprzednio skupiał się na publikacjach (często we własnych czasopiśmie), a teraz wymaga się od niego, aby wprowadzał innowacyjność, to nie wie, jak tego dokonać, gdyż nie ma na tym polu doświadczenia. Obecne publiczne formy finansowania zachęcające te dwa podmioty do współpracy będą przypuszczalnie „kolejną wysoką ceną” płaconą za proces rozwojowy (tak się ładnie tłumaczy nasze nietrafne decyzje strategiczne). Moim zdaniem, jeżeli firma ma wprowadzać innowacyjność, to nie należy jej nakłaniać do współpracy z uczelniami krajowymi, ale raczej zachęcać, by wchodziła na rynek globalny. Ta zachęta powinna mieć postać bodźców finansowych przyznawanych za skalę penetracji rynku globalnego.

prof. dr hab. Wiesław L. Nowiński

Czy biznes potrafi wykorzystać potencjał sektora nauki?

Szkoły wyższe w Polsce dysponują dostępem do najnowszej wiedzy i technologii, posiadają rozbudowane zaplecze badawcze, które dzięki inwestycjom finansowanym ze środków UE nie ustępuje w niczym światowym liderom. Coraz liczniejsza

reszta menedżerów nauki kierujących polskimi uczelniami jest gotowa projektować i badać rozwiązania dopasowane do potrzeb konkretnych przedsiębiorców. Jednak aby ten proces był z sukcesem kontynuowany, uczelnie muszą poznać potrzeby podmiotów gospodarczych i przełożyć je na język nauki. Dobrą okazją do współpracy i wzajemnego poznania się naukowców i przedsiębiorców jest wspólna realizacja projektów, które mają doprowadzić do wdrożeń innowacyjnych produktów. W bieżącej perspektywie finansowej Unia Europejska przeznaczyła dużą pulę pieniędzy na takie przedsięwzięcia.

Najtrudniej dokonać zmian w świadomości ludzi. Coraz częściej naukowiec wie i rozumie, że potrzebuje biznesu, by wynalazek mógł ujrzeć światło dzienne, tak samo jak coraz częściej przedsiębiorca wie i rozumie, że będzie konkurencyjny na rynku tylko wówczas, gdy zaproponowane rozwiązania wyposażą w innowacje odkryte w trakcie badań naukowych. Jednak nie można zapominać, że naukowcy i przedsiębiorcy działają na różnych płaszczyznach. Dla przedsiębiorcy priorytetem jest zysk, dla naukowca – poszukiwanie odpowiedzi, rozwiązania problemu badawczego. Dla naukowca czas nie jest najważniejszy, dla biznesmena czas to pieniądz.

Kluczowymi barierami współpracy pomiędzy sferą naukową a biznesem są zatem: odmienne podejście do czasu i kosztów, różne priorytety, obopólny brak zaufania i deficyt wiedzy o sobie nawzajem oraz, niestety, wciąż słabo rozwinięte otoczenie pośredniczące w transferze technologii. W ekosystemie naukowo-innowacyjnym dramatycznie brakuje profesjonalnych menedżerów, którzy mają doświadczenie na wszystkich szczeblach zarządzania przedsiębiorstwem. Potrzebni są ludzie, którzy mają osobiste doświadczenie w prowadzeniu startupów i wiedzą, gdzie są ukryte pułapki. Potrzebne są także osoby, które po karierze w zarządach wielkich korporacji poszukują doświadczeń w nowych technologiach i innowacyjnych projektach. Potrzebna jest zmiana pokoleniowa i nowa kadra zarządzająca.

W tej chwili potencjał polskiej nauki jest znacznie większy niż zapotrzebowanie przemysłu. Ważna jest też kwestia skali – nie ma w Polsce dużych firm przemysłowych, o dużym wolumenie produkcji i odpowiednio dużej skali kompetencji. Gospodarka musi być gotowa wchłonąć potencjał drzemiący w polskiej nauce.

Polscy przedsiębiorcy dopiero uczą się korzystać z potencjału naukowego jednostek badawczych. Dzięki możliwości uczestnictwa np. w programach NCBR lepiej poznają warunki takiej współpracy i znacznie śmieiej podchodzą do kolejnych projektów. Często po pierwszym wspólnym projekcie po-

W naszych licealistach już dziś drzemie wielki potencjał – Polska w globalnym rankingu szkół według OECD jest na 11. miejscu na świecie i 5. w Europie.

jawiają się kolejne. Taki schemat działania odnosi się zwłaszcza do firm z sektora MŚP, ponieważ duże przedsiębiorstwa coraz częściej zaczynają inwestować we własne działy lub centra B+R. Wsparciem dla biznesu w bardziej efektywnym wykorzystaniu potencjału polskiej nauki mogłyby być takie inicjatywy, jak brokerzy innowacji (działają w niektórych regionach kraju i na wielu uczelniach z inicjatywy MNiSW), platformy wymiany informacji (jak np. platforma stworzona przez Agencję Rozwoju Przemysłu SA czy Kreobox – giełda pomysłów stworzona przez Ośrodek Przetwarzania Informacji).

prof. dr hab. Krzysztof Kurzydłowski

Czego możemy się nauczyć od innych?

Środowiskiem, które najskuteczniej na świecie wspiera postawy innowacyjne, jest Dolina Krzemowa. Za modelowy można uznać także system stosowany przez amerykańską firmę Google, w której każdy pracownik może część swojego czasu pracy poświęcić na rozwijanie dowolnego, autorskiego pomysłu wspierającego przedsiębiorstwo. Co jakiś czas pomysły te są ewaluowane przez specjalnie powołane grono naukowo-biznesowe, a zaakceptowane koncepcje są finansowane przez Google'a i realizowane przez pomysłodawcę, który otrzymuje wsparcie dedykowanego zespołu i dodatkowe wynagrodzenie.

Warte uwagi są także amerykańskie programy wsparcia dla małych i średnich firm (Small Business Innovation Research in Small Business Technology Transfer), niemiecki system wspierający transfer technologii w ramach Instytutu Fraunhofera czy Stowarzyszenia Leibniza oraz angielska platforma Innocentive.com, która daje autorom kreatywnych pomysłów szansę na otrzymanie finansowania (odważni inwestorzy oraz poważne, liczące się firmy proponują *challenge*, a zdolni, kreatywni szukają rozwiązania, które – wdrożone – może stać się innowacją).

W Korei Południowej stawia się na liderów. Po etapie dyskusji nad innowacyjnymi projektami i oszacowaniu ryzyka do realizacji przyjmuje się jeden lub dwa z dobrze rokujących obszarów nauki i wtedy wszyscy grają do jednej bramki. Nie ma zjawiska działań nie fair, bo wszyscy dążą do wyznaczonego celu; każdy wie, że choć dziś wybrano projekt kolegi, jutro może zostać wybrany jego, a wtedy będzie potrzebował pomocy innych.

Kolebką najlepszych rozwiązań proinnowacyjnych, z jakimi można się spotkać na uczelniach wyższych, są: Uniwersytet Stanforda i Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley w Silicon Valley oraz MIT i Uniwersytet Harvarda w Bostonie, Uniwersytet Oksfordzki

i Uniwersytet Cambridge w Wielkiej Brytanii, Uniwersytet w Tel Awiwie w Izraelu oraz Uniwersytet Aalto w Finlandii.

Uniwersytet Aalto to eksperymentalne połączenie politechniki, akademii sztuk pięknych i szkoły biznesu. Uwagę koncentruje się tam na wybitnych osiągnięciach badawczych, innowacyjności i przedsiębiorczości. Działająca w ramach uniwersytetu platforma Design Factory tworzy połączenia nauki z biznesem i społeczeństwem, a w ramach Venture Garage i Startup Sauna w ręce studentów oddano zarządzanie ekosystemem przedsiębiorczości. Podstawą nauczania na Uniwersytecie Aalto jest gruntowne wykształcenie ogólne, pozwalające zrozumieć świat, gospodarkę, komunikację, zespołowość. Dopiero na tej podstawie rozwija się u studenta ekspercką wiedzę techniczną.

Co ciekawe, absolwenci polskich politechnik mają wiedzę techniczną na najwyższym światowym poziomie. Potwierdza to choćby James Collins, wiceprezes firmy DuPont: „Obecnie zatrudniamy w Polsce około 100 osób, głównie inżynierów. Muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem wykonywanej przez nich pracy i tego, jak łączy się ona z pracą wykonywaną w innych oddziałach naszej firmy na świecie. Inżynierowie w warszawskim biurze pracują nad takimi zastosowaniami niektórych materiałów, nad jakimi nie pracuje nikt inny”. Jednak sama wiedza techniczna dzisiaj już nie wystarczy. Aby być innowacyjnym, równie ważne są umiejętności z zakresu komunikacji czy przedsiębiorczości, a tego nam właśnie brakuje.

VIPI – Very Important Polish Innovator. Wyzwanie dla mediów

Jako społeczeństwo monokulturowe, wywodzące się z kultury wiejskiej, mamy odrazę do „innego”. Brakuje nam otwartości i tolerancji. A innowator jest inny, dziwny, niezrozumiały. Nie bez znaczenia są także uwarunkowania historyczne – czasy rozbiorów, okupacji hitlerowskiej i socjalizmu wykształciły w polskim społeczeństwie etos kombinatora, który pomimo zakazów panującej władzy starał się w ukryciu, wykorzystując naturalną inteligencję i pomysłowość, realizować swoje plany, by żyć dostatnio i wygodnie.

Ugruntował się u nas obraz złotej rączki, czyli fachowca, który potrafi wszystko naprawić i zrobić coś z niczego, o kim z dumą powiemy: Polak potrafi. Od czasów pozytywizmu funkcjonował w Polsce również inny etos – „pana inżyniera”, który znał się na maszynach, unowocześniał, ulepszał, walczył z nieufnością, podejrzliwością i ostracyzmem. Innowator to przecież „wariat”, który przeszkadza iść sprawom utartym trybem, burzy ustalony porządek, destabilizuje układ. Trzeba być niepokornym i nietypowym z natury, aby móc być innowacyjnym. Korzyść z bycia innym nie



przychodzi szybko. Trzeba umieć cierpliwie czekać na odroczoną gratyfikację, być odpornym na brak uznania. Do osiągnięcia sukcesu niezbędne są także upór i mocne przekonanie o swojej racji.

W polskim społeczeństwie nie ma akceptacji zarówno dla sukcesu innych, jak i porażki. Dlatego wielu potencjalnych innowatorów z obawy przed naznaczeniem i wykluczeniem nigdy nie podejmuje ryzyka i nie opuszcza strefy komfortu. Paradoksalnie dla Polaków takie osoby jak Steve Jobs czy Bill Gates to innowacyjni bohaterowie naszych czasów, którzy odnieśli sukces (również finansowy). Oni cieszą się naszym szacunkiem, a jeśli są obiektem zazdrości, to raczej opartej na podziwieniu. Niestety nam, Polakom, łatwiej akceptować sukcesy innych ze świata niż rodaków w kraju.

A przecież Polska potrzebuje innowatorów, wybitnych naukowców i przedsiębiorczych ludzi biznesu, którzy wdrożą osiągnięcia nauki; Polaków i obywateli polskiego pochodzenia pracujących poza granicami kraju, ich wiedzy, doświadczenia, sieci kontaktów. Trzeba zachęcać ich do powrotu do ojczyzny i tworzenia zespołów naukowych lub firm, które mogłyby zbliżyć kraj do innowacyjnej czołówki światowej, oddziaływać na środowisko naukowe i biznesowe oraz zatrzymać exodus utalentowanej młodzieży, potrzebującej namacalnych wzorców.

Wśród młodego pokolenia pojawiają się pierwsze oznaki zmiany myślenia. Zarzewiem budowania etosu innowatora mogłyby stać się startupy, o ile nie będą traktowane przez swych założycieli jako trampolina do kariery i odniesienia szybkiego, osobistego zysku. Jeżeli ponadto byłyby otoczone opieką ze strony świata biznesu oraz administracji, aby ich rozwój przebiegał prawidłowo, wtedy stanowiłyby dobry przykład budowania klimatu przychylności społecznej wobec innowatorów.

W tworzeniu etosu i społecznego prestiżu innowatora kluczowa jest rola mediów, które powinny być odpowiedzialne (w ramach swojej misyjności) za kreowanie wartościowych bohaterów naszych czasów. Interes społeczny, jakim jest rozwój kraju, wymaga, aby w najlepszym czasie antenowym mówić o polskich odkryciach i wynalazkach, pokazywać trud naukowca, przedsiębiorcy i drogę dojścia do sukcesu. Prezentowane konkretne wzorce osobowe mogą stać się przykładem dla innych.

Inwestycje w rozwój pochodzące z naszych podatków powinny mieć przyzwolenie społeczne, a przynajmniej zrozumienie. Tymczasem nasza świadomość tego stanu rzeczy jest niska. Choć chętnie korzystamy z innowacyjnych rozwiązań, nie zastanawiamy się, skąd pochodzą i w jaki sposób powstały. Te informacje powinny być prezentowane przez media.

Szansą na zmianę tej sytuacji jest popularyzacja dobrych praktyk i dzielenie się wiedzą. Dziennikarze różnych mediów mogą kształtować postawy innowacyjne. Wymaga to jednak z jednej

strony znajomości tematu, z drugiej – interdyscyplinarnego podejścia, gdyż na taką postawę wpływa wiele czynników. Tymczasem dziennikarze nie potrafią zapytać polityków o przewagi konkurencyjne Polski i dalszy kierunek rozwoju kraju, a politycy nie mają w ogóle takich przemyśleń.

Media pokazują to, co ich odbiorca chce usłyszeć, zobaczyć czy przeczytać, a odbiorca nie chce być pouczany. Warto więc na zasadzie mechanizmu tzw. lokowania produktu w popularnych audycjach i programach wprowadzać takie wątki scenariuszowe, które uświadomią, że innowatorzy są potrzebni i społecznie pożyteczni, a programista, który spędza cały dzień przed monitorem, nie jest nierobem, wyłącznie grającym na komputerze, ale naprawdę ciężko pracuje, czego efekty mogą być przydatne każdemu z nas (jeżeli np. stworzy aplikację na telefon komórkowy do wyszukiwania najkrótszego terminu wizyty u lekarza specjalisty z listy NFZ).

W Polakach tkwi głęboka potrzeba potwierdzenia, że jesteśmy fajni. Można więc wykorzystać te emocje i stworzyć nową ofertę programową (np. serial telewizyjny, który pokaże ciekawe historie polskich naukowców wynalazców i uzmysłowi, że postawy kreatywne premiuje nas w życiu). Takie próby już podejmowano i zakończyły się sukcesem. Edukacyjny serial telewizyjny „Latarnicy.pl – zaradni w sieci” powstał, aby pomóc grupie wiekowej 50+ przełamać strach przed Internetem (blisko 80 proc. z 13 mln Polaków powyżej 50. roku życia nie korzysta z Internetu; wykluczenie cyfrowe tej grupy oznacza 24 mld zł strat dla budżetu państwa i gospodarstw domowych). Innym dobrym przykładem takich działań są „Wiadomości Naukowe” w TVP1, portal internetowy Innpoland.pl czy wydawnictwa NCBR (np. informatory i publikacje w ramach programu BRIDGE).

Krajem, od którego moglibyśmy się uczyć popularyzacji nauki i innowacji, jest Wielka Brytania. Na kanałach BBC codziennie można obejrzeć filmy dokumentalne o innowatorach. W innych krajach również dużą popularnością cieszą się programy bezpośrednio poświęcone innowacjom i wynalazcom, takie jak: „Fundastic” (Izrael), „American Inventor”, „Start-Ups: Silicon Valley” (USA), „The New Inventors” (Australia), „Do you have an idea?” (Turcja) czy „Stars of Science” (kraje arabskie).

Rola mediów (szczególnie publicznych) w kreowaniu etosu innowatora jest olbrzymia, muszą jednak owe media najpierw same „odkryć”, że ukierunkowanie na innowacje im się opłaci. Społeczeństwo się zmienia, więc ofertę programową trzeba dostosowywać do nowych potrzeb. Potrzeb ludzi wykształconych, obytych w świecie i znających nowinki techniczne. Tabloidy i celebryci są wszędzie na świecie, ale znajdują przeciwwagę w poważnej publicystyce.

Artykuł powstał na podstawie badań prowadzonych w ramach projektu Młodzi Liderzy Innowacji, które uzyskały dofinansowanie Fundacji PGNiG SA im. Ignacego Łukasiewicza.



BADANIA I ROZWÓJ

ROZWIĄZANIA TELEINFORMATYCZNE

BEZPIECZEŃSTWO INTERNETU

REJESTR DOMEN .PL

AKADEMIA NASK

LAUREAT KONKURSU



TERAZ POLSKA

za system detekcji i wczesnego ostrzegania
o zagrożeniach bezpieczeństwa teleinfor-
matycznego sieci administracji państwa
arakis.gov

Laboratorium Gospodarki Cyfrowej (DELab)
– bąbel innowacyjności na Uniwersytecie Warszawskim

Cyfrowość ma znaczenie

Dr Agnieszka Pugaczewicz, dr hab. Katarzyna Śledziewska, dr Renata Włoch

Nowe technologie przenikają wszystkie sfery życia. Żyjemy w inteligentnych miastach, oplecionych inteligentnymi systemami transportowymi. Stanisław Lem uśmiechnąłby się z przekąsem na wieść o pojawiających się na rynku kolejnych modelach inteligentnych pralek i lodówek. Coraz częściej naszą pamięć podręczną magazynujemy w zewnętrznych urządzeniach – w „mózgach elektronowych”, jak żartowała Wisława Szymborska. Filozofowie mówią o wirtualizacji tożsamości, socjologowie piszą o gwałtownej, przełomowej zmianie społecznej, ekonomiści próbują uchwycić przejawy cyfrowej gospodarki. „Cyfrowy”, „cyfrowość”, „cyfryzacja”, „digitalizacja”

– odmieniane na wszelkie sposoby – to nowe słowa wytrychy, rozumiane intuicyjnie, ale często niedookreślone.

Pojawienie się nowych fenomenów społecznych naturalnie wywołuje ruch w środowisku „produkującym” wiedzę. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać ośrodki badawcze i think tanki zajmujące się cyfrowością. Jednym z pierwszych instytutów usiłujących opisać zmianę cyfrową jest funkcjonujący od 2001 r. Oxford Internet Institute. W 2014 r. na Uniwersytecie Warszawskim powołano do życia Laboratorium Gospodarki Cyfrowej (Digital Economy Lab – DELab). W Strefie Badania DELab, ulokowanej na pierwszym piętrze Biblioteki Uniwersyteckiej, ramię w ramię



– a nie jest to alians ani częsty, ani oczywisty – pracują ekonomiści i socjologowie; niekiedy dołączają też do nich filozofowie, politolodzy i informatycy. Inicjatywie tej przyświeca założenie, że obecne zmiany gospodarcze, społeczne, kulturowe i polityczne są tak nagłe, szybkie, wielopoziomowe i wieloaspektowe, że do ich obserwacji, opisu i analizy trzeba angażować całe zespoły ludzi o różnych kompetencjach, pracujących w ramach różnych paradygmatów i wykorzystujących odmienne metodologie. Delabowcy razem próbują zrozumieć fenomen cyfrowości, trochę jak w sufickiej anegdocie o słoniu zamkniętym w ciemnym pokoju. Dla tego, kto dotknął trąby, słon był jak pompa do wody, dla tego, kto dotknął ucha – jak wachlarz, dla innego – jak szorstka tkanina. A jednak uwspólnienie tych wielu różnych punktów widzenia pozwala powiedzieć coś na temat specyfiki słonia. Podobnie jest z przejawami cyfrowości, zwłaszcza w kontekście pandemium Internetu. Socjolog zwraca uwagę na inne aspekty cyfrowego przełomu niż ekonomista; razem mogą próbować odkryć specyfikę cyfrowości.

Cyfrowy uniwersytet

DELab jest efektem porozumienia między Uniwersytetem Warszawskim a firmą Google. Uniwersytet uprawomocnił przedsięwzięcie od strony naukowej, zapewnił zaangażowanie naukowców i stanął na straży autonomii nowo tworzonej instytucji, Google wniósł zaplecze finansowe – hojny grant instytucjonalny. DELab działa w charakterze projektu afiliowanego na UW, w ramach płaskiej, niehierarchicznej struktury. Jest prawdziwie interdyscyplinarny – pieczę nad DELab sprawują zgodnie Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki, Wydział Nauk Ekonomicznych, Wydział Zarządzania oraz, od niedawna, Wydział Filozofii i Socjologii.

W pierwszym roku działania kiluosobowy zespół stałych współpracowników skupił się na rozpoznawaniu środowiska badaczy zajmujących się cyfrowością. Małe granty badawcze, komfort pracy tuż przy Bibliotece Uniwersyteckiej i możliwość prowadzenia niesztabowych dyskusji przy niezłej kawie przyciągnęły zwłaszcza młodych naukowców. W DELab powstały projekty badawcze dotyczące nowych praktyk społecznych wokół smartfonów, inteligentnych miast, wpływu nowych technologii na komponowanie muzyki, wykorzystania narzędzi cyfrowych do obróbki i analizy tekstów humanistycznych (humanistyka cyfrowa), znaczenia big data, modeli biznesowych startupów, przewag technologicznych w handlu, kompetencji cyfrowych czy przyszłości na rynku pracy. Uwieńczeniem pierwszego roku działania DELab była międzynarodowa konferencja Digital Ecosystems, która przyciągnęła 40 prelegentów i kilkuset gości.

Cyfrowa agenda

Doświadczenia zebrane w pierwszym roku funkcjonowania uformowały agendę badawczą DELab. Niemalże znaczenie miało

nawiązanie kontaktu z innymi instytucjami zajmującymi się cyfrowością (m.in. z Oxford Internet Institute). Ważny był także kontekst zewnętrzny w postaci jednolitego rynku cyfrowego. W kolejnych latach zespół DELab zamierza skupić się na analizie aspektów cyfrowej gospodarki i cyfrowego społeczeństwa, aby odpowiedzieć na poniższe pytania.

Jak zdefiniować cyfrową gospodarkę? Na czym w istocie polega cyfryzacja instytucji publicznych, przedsiębiorstw i organizacji pozarządowych? Kluczem jest wypracowanie definicji operacyjnej, pozwalającej na dokonywanie międzynarodowych porównań.

Jak ocenić znaczenie cyfrowej gospodarki? Zakładamy, że wzrost ucyfrowienia powinien przekładać się na wzrost PKB. Sęk w tym, że cyfrowej gospodarki nie da się mierzyć tradycyjnymi metodami, gdyż nie uwzględniają one znaczenia ucyfrowienia firm, a jedynie mierzą wielkość sektora ICT zgodnie z aktualnie obowiązującą klasyfikacją PKD. DELab pracuje nad propozycjami nowej definicji i nowych miar gospodarki cyfrowej, nad nowym podejściem do generowania baz danych (m.in. na podstawie otwartych danych publicznych w ramach szerzej ujmowanych big data). Kluczem do sukcesu jest wypracowanie rzetelnej metodologii integrowania rozproszonych źródeł informacji o aktywności ekonomicznej przedsiębiorstw (np. poprzez łączenie danych pozyskiwanych ze sprawozdań finansowych przedsiębiorstw z analizą „cyfrowych śladów” pozostawianych przez firmy w sieci).

Jaki jest wpływ (i jak go zmierzyć) technologii cyfrowych na funkcjonowanie organizacji, firm i jednostek? Zakładamy, że technologie te upraszczają i przyspieszają procesy decyzyjne i zarządcze (systemy EDI i ERP), pozwalają na efektywniejszą analitykę biznesową (chmura obliczeniowa), upraszczają transakcje (e-handel czy e-faktury), pozwalają budować relacje z otoczeniem firmy (systemy CRM, media społecznościowe) lub ułatwiają dotarcie do nowych klientów i wkroczenie na nowe rynki (e-commerce, CRM). Z dotychczas przeprowadzonych badań („Kompetencje cyfrowe MŚP”) wiemy, że polscy przedsiębiorcy na ogół nie dostrzegają użyteczności nowych technologii; jedynie 21 proc. polskich MŚP korzysta z mediów społecznościowych, podczas gdy w państwach tzw. starej UE (UE-15) – 42 proc. Tylko 5 proc. polskich przedsiębiorstw zakupiło serwis chmury obliczeniowej, zaś w UE-15 – 23 proc. Niewykluczone, że w kontekście jednolitego rynku cyfrowego polska gospodarka utkwi w pułapce średniego dochodu, ponieważ polskie firmy nie tylko nie będą potrafiły ekspandować na rynki unijne, ale też zaczną borykać się z groźbą utraty dotychczasowych rynków wewnątrz kraju.

Jakie przełożenie na gospodarkę mają indywidualne kompetencje cyfrowe? Czy fakt, że pracownik potrafi w zaciszu własnego domu korzystać z serwisów internetowych w celu wyszukiwania w sieci informacji, filmów i muzyki, przekłada się na kondycję jego firmy? Czy firmy powinny inwestować w rozwój konkretnych umiejętności cyfrowych pracowników? A może większy sens mają



DELab działa w ramach płaskiej, niehierarchicznej struktury. Jest prawdziwie interdyscyplinarny – pieczę nad DELab sprawują zgodnie Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki, Wydział Nauk Ekonomicznych, Wydział Zarządzania oraz, od niedawna, Wydział Filozofii i Socjologii.



szkolenia z zakresu szerzej rozumianych kompetencji miękkich, w tym – ale nie wyłącznie – cyfrowych? Na której grupie społecznej powinno skupić się państwo w ramach polityki publicznej nastawionej na rozwój kompetencji cyfrowych, aby w dalszej perspektywie skorzystała na tym cała gospodarka?

W DELab poważnie traktujemy koncepcję publicznej misji uniwersytetu. Społeczna rola badaczy polega na tłumaczeniu rzeczywistości, tworzeniu użytecznych narzędzi i pilnowaniu zasad etycznego wykorzystania wiedzy. Im lepsze definicje i miary gospodarki cyfrowej, im trafniejsze i rzetelniejsze badania dotyczące rozmaitych wymiarów i konsekwencji cyfrowej rewolucji, tym większa szansa na dobrze dopasowaną do potrzeb społecznych politykę publiczną.

Cyfrowe pomosty

Terry Pratchett złośliwie zauważył, że z perspektywy wykładowców uniwersytet byłby fajnym miejscem, gdyby nie studenci. W DELab działamy na przekór temu twierdzeniu – uniwersytet ma być dla studentów i ma ich wyposażać w wiedzę i praktyczne umiejętności. Dobrym przykładem są tu chociażby prace dyplomowe – na UW co roku powstają ich tysiące, ważne, aby coraz większa ich część była wynikiem dialogu z otoczeniem biznesowym. Grant Google'a i instytucjonalna kotwica Uniwersytetu Warszawskiego sprawiają, że DELab może eksperymentować i próbować działać na zasadzie rozsiewacza innowacyjności aktywnego na pograniczu akademii i biznesu. Na trzecim piętrze BUW, równoległe do Strefy Badania, funkcjonuje Strefa Działania. Jej misją jest promowanie szeroko rozumianej kultury przedsiębiorczości akademickiej i dążenie do stworzenia platformy uniwersytetu praktycznego. Jest to miejsce współpracy studentów, doktorantów i pracowników UW z otoczeniem: przedsiębiorcami, instytucjami publicznymi i organizacjami pozarządowymi. Korzyści są obustronne – studenci

i pracownicy doskonalą swoje kompetencje, a instytucje i organizacje zyskują analizy, dane, badania i wiedzę potrzebne w ich działaniach. W ramach uniwersytetu praktycznego studenci mają szansę wypróbowania swoich umiejętności i otrzymania informacji zwrotnej od doświadczonych przedsiębiorców, działaczy społecznych czy menedżerów; znakomicie funkcjonują na przykład startupy technologiczne, pracujące na trzecim piętrze, czy mentoring dla studentów prowadzony przez firmy zrzeszone w Fundacji Przedsiębiorczości Kobiet. Z drugiej strony wiele organizacji (firm, startupów, fundacji itp.) poszukuje nowej wiedzy, która pomoże w rozwoju ich działalności lub całej branży. Dlatego też w Strefie Działania stawiamy na rozwój praktycznych umiejętności, prowadzenie dialogu i promowanie kultury efektywnej komunikacji, korzystając z metod co-solwingu, mentoringu, coachingu i sieciowania społeczności UW ze startupami, firmami, organizacjami pozarządowymi, a także z administracją publiczną.

Cyfrowe (nie)pewniki

W DELab wiemy, że cyfrowość ma znaczenie społeczne, gospodarcze, polityczne. Próbowujemy jednak bardziej precyzyjnie opisać i zanalizować jej wagę, a następnie przełożyć tę wiedzę na zrozumiały język i użyteczne narzędzia. Rolą naukowców jest prowadzenie badań, które pozwolą odpowiedzieć na zasadnicze pytania dotyczące etyki, bezpieczeństwa i prywatności w odniesieniu do funkcjonowania jednostek, firm i organizacji w sieci, a także wskazywanie kierunków rozwoju cyfrowej gospodarki oraz szybkie wychwytywanie nowych trendów. Liczymy na to, że w najbliższych latach DELab UW – w otoczeniu innych instytutów badawczych, publicznych i prywatnych think tanków zajmujących się cyfrowością – będzie elastycznie i skutecznie pełnił rolę tłumacza cyfrowej rzeczywistości dla ludzi, instytucji publicznych i pozarządowych oraz biznesu.

Między sprawiedliwością

Dr Agnieszka Zasikowska

Okres wyborów parlamentarnych sprzyja dyskusji na temat podatków, przy czym – ze szkodą dla tego istotnego problemu – wymiana poglądów koncentruje się głównie wokół wysokości stawek podatkowych, dyktamentu sprawiedliwości społecznej w perspektywie liniowej czy progresywnej skali podatkowej oraz wysokości „uzasadnionej społecznie” kwoty wolnej od obciążeń fiskalnych. Jeśli jednak punkt ciężkości przeniesiony zostanie z zasad sprawiedliwości społecznej na zasady sprawiedliwości podatkowej, to okaże się, że podatki są jednym z istotnych elementów ekonomicznego bezpieczeństwa obrotu gospodarczego, a ryzyko podatkowe – ważnym czynnikiem determinującym efekt prowadzonej działalności gospodarczej.

Warto przypomnieć, że choć na przestrzeni wieków zasady sprawiedliwości społecznej różniły się w zależności od miejsca i okresu, to obowiązywały nawet wówczas, gdy prawo tworzone było przez autorytarnych władców. Niektóre z nich, obowiązujące w odległych czasach, mogłyby służyć za właściwy wzorzec dla współczesnych demokratycznych państw. Dzisiejsi przedsiębiorcy z niedowierzaniem (a może i zazdrością) przyjmują fakt, że poczucie sprawiedliwości podatkowej w starożytnym Egipcie nakazywało władcy obniżanie podatków w okresie nieurodzaju, a poborcy podatkowi, którym udowodniono pobieranie danin wyższych, niż wynikało to z obowiązku podatnika, podlegali surowej karze¹.

Przytoczone powyżej przykłady można uznać za przejaw respektowania przez wspomniane systemy podatkowe zasady zdolności płatniczej podatnika i zasady ustalenia takiej wysokości podatku, aby nie naruszyć majątku potrzebnego do wytworzenia dochodu. Obniżenie podatków w okresie nieurodzaju jest też praktycznym zastosowaniem kryterium ekonomicznej granicy opodatkowania.

Relacje podatkowe przedsiębiorca – władza państwowa

Wielowiekowa historia nakładania danin publicznych w drodze przymusu państwowego wykształciła nawyk postrzegania podatków głównie przez pryzmat sprzeczności interesów podatników i państwa.

Z punktu widzenia obrotu gospodarczego ta odwieczna relacja podatnik – władza państwowa staje się źródłem dodatkowego ryzyka operacyjnego prowadzonej działalności gospodarczej. Wiąże się ono z zagrożeniem wydania niekorzystnych decyzji, nakładają-

cych na przedsiębiorstwo wysokie zobowiązania podatkowe, czy z nieuzasadnioną odmową zwrotu podatku VAT.

Przedsiębiorcy i opinia społeczna – nie bez racji – upatrują źródło tego ryzyka podatkowego w niestabilnym prawie, zmiennych interpretacjach, samowoli urzędniczej czy wreszcie w opieszałości sądów.

Nie można mieć złudzeń co do tego, że dzisiejsza objętość prawa podatkowego przekracza możliwości percepcji przedsiębiorcy nawet o ponadprzeciętnej wiedzy ekonomicznej i prawniczej. Dodatkowa trudność wynika również z faktu operowania przez prawo podatkowe własnym zestawem terminów, rozumianych odmiennie niż w innych dziedzinach prawa i życia codziennym. Pojęcie dostawy w ustawie o podatku VAT ma zupełnie inne znaczenie niż w kodeksie cywilnym i umowach handlowych. I choć nie jest to wynik niedbałości legislacyjnej polskiego parlamentu, lecz rezultat systemowej odrębności tej dziedziny prawa, spowodowany specyfiką regulowanej materii, to nie ułatwia właściwego zastosowania przepisów i jednoznacznej interpretacji.

Zmiana powyższego stanu rzeczy, będącego istotnym warunkiem bezpieczeństwa ekonomicznego obrotu gospodarczego, wykracza jednak daleko poza możliwości sprawcze przedsiębiorców czy ich zrzeszeń.

Eliminowanie ryzyka podatkowego z punktu widzenia indywidualnego przedsiębiorcy odbywać się może na poziomie przeciwdziałania popełnianiu błędów dotyczących w ogólnym ujęciu podstawy i stawki opodatkowania. Praktyka doradztwa podatkowego pokazuje, że wiele nieprawidłowości ma swoje źródło w niewłaściwym z punktu widzenia prawa podatkowego zdefiniowaniu zdarzenia podatkowego, czyli ustaleniu, który element procesu gospodarczego lub która czynność gospodarcza powoduje powstanie obowiązku podatkowego. Późniejsze sankcje podatkowe są często konsekwencją błędu popełnionego na tym etapie. Można pokusić się o tezę, że to między innymi świadomość trudności w ustaleniu „podatkowej wartości” zdarzeń gospodarczych i potrzeby późniejszego udowodnienia tej wartości przed Wojewódzkim i Naczelnym Sądem Administracyjnym w sporze z organami podatkowymi doprowadziła do wyodrębnienia relatywnie nowego zawodu prawniczego – doradcy podatkowego, specjalizującego się w prawie podatkowym.

Relacje podatkowe między przedsiębiorcami

Złożoność współczesnych systemów podatkowych powoduje, że podatki przestały być jedynie źródłem finansowania budżetu państwa, ale stały się także ważnym elementem konkurencyjności

¹ Makabryczność kary jest wyznacznikiem czasów, o których mowa – poborcy podatkowi pobierający zawyżone podatki skazywani byli na karę obciążenia nosa i wygnanie na bezludne tereny Półwyspu Arabskiego, Ch. Adams, „For Good and Evil. The impact of the course of civilization”, Second Edition, Madison Book, Lanham, New York, Oxford, s. 10.

społeczną a podatkową

przedsiębiorstw, budowania przewagi konkurencyjnej i kształtowania różnic w poziomie efektywności. Z uwagi na kosztotwórczy charakter danin publicznych na tej płaszczyźnie może dojść do pojawienia się konfliktu interesów pomiędzy konkurentami rynkowymi i tworzą się warunki nie tylko do naruszania prawa podatkowego i karno-skarbowego, ale także prawa o ochronie rynku i zwalczaniu nieuczciwej konkurencji.

Czyn nieuczciwej konkurencji to „działanie sprzeczne z prawem lub dobrymi obyczajami, jeżeli zagraża lub narusza interes innego przedsiębiorcy [...]”. Trudno zaprzeczyć twierdzeniu, że obniżenie ceny produktów poprzez nieuprawnione zastosowanie niższej stawki podatku VAT spełnia kryteria powyższej definicji. Z ekonomicznego punktu widzenia do takiego samego efektu naruszenia zasad konkurencji prowadzi wykorzystanie nieuprawnionych preferencji podatkowych lub nieponoszenie innego rodzaju danin publicznych (takich jak składki ZUS, podatki dochodowe, podatek od nieruchomości) czy nieprawidłowości w ustalaniu cen transferowych. Firma dźwigająca uczciwie wszystkie ciężary podatkowe, jeśli uzna za zasadne, ma prawną możliwość ochrony swoich interesów poprzez żądanie zaprzestania wykorzystywania przez konkurenta nieprzysługujących mu preferencji podatkowych lub innych form naruszania prawa podatkowego, prowadzących do obniżenia kosztów działalności i uzyskiwania dzięki temu przewagi cenowej.

Okazuje się zatem, że prawidłowo funkcjonująca i chroniona prawem gospodarka rynkowa jest naturalnym mechanizmem sprzyjającym eliminacji nadużyć podatkowych, szczególnie gdy prowadzą one do powstania nieuzasadnionej ekonomicznie przewagi cenowej u nierzetelnych podatników. Dzięki takiemu mechanizmowi interes uczciwego podatnika jest zgodny z interesem finansów publicznych, a praktyczne respektowanie zasady powszechności i równomierności opodatkowania sprzyja zarówno zasobności budżetu państwa, jak i interesom przedsiębiorców prowadzących uczciwą grę rynkową.

Być może pora zatem uznać, że z uwagi na opisane powyżej uwarunkowania rzetelność rozliczeń podatkowych stanowi dzisiaj ten obszar finansów przedsiębiorstwa, który należy poddać nie tylko fiskalnej, ale i społecznej kontroli.

Pomimo istnienia przedstawionego wcześniej i tak znamiennego w skutkach ryzyka podatkowego, związanego czy to z niejednoznacznością interpretacji przepisów podatkowych, czy też z koniecznością powstania dodatkowych zobowiązań publiczno-prawnych wskutek niekorzystnych zdarzeń losowych, w działalności gospodarczej nie spotyka się praktyki szacowania wartości

tego ryzyka i tworzenia stosownych rezerw, analogicznie do przypadku zagrożonych nieściągalnością należności od kontrahentów. W konsekwencji jedna niekorzystna decyzja podatkowa lub wystąpienie niespodziewanego zdarzenia powodującego wzrost zobowiązań podatkowych prowadzi do niewypłacalności i bankructwa firm, których bilanse nie wykazywały nigdy wcześniej takiego zagrożenia.

Bankructwo „podatkowe” jednego podmiotu (nawet jeśli spowodowane niesprawiedliwą decyzją podatkową) pociąga za sobą taki sam skutek dla społeczeństwa i kontrahentów firmy jak bankructwo podmiotu z każdego innego powodu – niesprawiedliwego wyroku sądowego w postępowaniu gospodarczym czy błędu lub nieuczciwości samego przedsiębiorcy.

Wykazany powyżej związek pomiędzy podatkami a zasadami wolnego rynku i konkurencją przemawia za tym, aby wypracować jakieś narzędzie sprawozdawcze, które pozwoli przedsiębiorcom potwierdzać swoją rzetelność podatkową na użytek społeczny. Z uwagi na coraz większą świadomość roli podatków ocena taka stanowiłaby ważny element polityki odpowiedzialności społecznej przedsiębiorstwa (CSR), a także praktyczny instrument dokumentujący niestosowanie nieuczciwych praktyk rynkowych w obszarze podatków. Przy zachowaniu odpowiednich procedur formalnych dokument taki mógłby stanowić także dowód broniący podatnika w postępowaniu podatkowym na równi z innymi dowodami wskazanymi w ordynacji podatkowej.

Na przełomie XV i XVI w. franciszkanin Luca Puccioli, opracowując obowiązujące do dziś zasady rachunkowości i prowadzenia ksiąg rachunkowych, wskazywał na potrzebę rzetelnego i przejrzystego dokumentowania „przez dobrych kupców” przebiegu transakcji handlowych, które obejmowało praktycznie pełne spektrum prowadzonej działalności. Dostrzeżona przez niego potrzeba stała się podwaliną obowiązujących do dziś zasad sprawozdawczości finansowej, bez których nie można sobie wyobrazić funkcjonowania współczesnego biznesu.

W warunkach gospodarczych, kiedy to nie tylko transakcje handlowe, ale i związane z nimi podatki stały się istotnym elementem kosztotwórczym działalności gospodarczej, a relacje zobowiązaniowe na linii przedsiębiorca – państwo stanowią istotny obszar ryzyka i wpływają znacząco na kondycję finansową przedsiębiorstw, rodzi się realna potrzeba publicznego uwiarygodnienia rzetelności podatkowej przedsiębiorstw.



Dr Agnieszka Zasikowska, doradca podatkowy, członek zarządu Mazowieckiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych.



Historie łączą się na Polskiej 1

Otwarcie Muzeum Emigracji w Gdyni należy do najciekawszych wydarzeń kulturalnych w Polsce 2015 r. Nowoczesne, narracyjne muzeum podjęło temat, który nie tylko wpływał na polską historię, ale i dziś rozpala wielkie emocje.

Muzeum Emigracji to jedyne miejsce w Polsce, które poprzez multimedialną wystawę opowiada historię polskiej emigracji od XIX w. aż do dziś. Ekspozycja stała ujawnia różne powody wyjazdów – od politycznych przyczyn Wielkiej Emigracji, przez ekonomiczne podczas rewolucji przemysłowej, po przymusowe migracje związane z tragicznymi losami Polaków podczas I i II wojny światowej. Muzeum opowiada także o współczesnym życiu polskich emigrantów na świecie – ich doświadczeniach, problemach i osiągnięciach.

Instytucja znalazła idealną lokalizację dla placówki podejmującej temat emigracji. Dworzec Morski w Gdyni w latach 30. XX w.



© B. KOCUMBAS/MUZEUM EMIGRACJI W GDYNI

był miejscem, przez które przechodziły tysiące Polaków wyruszających do Ameryki. Stąd też aż do późnych lat 80. odpływały polskie transatlantyki, na czele z „Batorym” i „Stefanem Batorym”.

Adaptacja zabytkowego dworca do nowej roli wymagała gruntownego remontu – również z racji zniszczeń sięgających wojny. Rozwiązania dotyczące koncepcji przebudowy budynku, zaproponowane przez pracownię Arsa, pozwoliły przywrócić miejscu dawny blask, a jednocześnie lepiej zagospodarować wyjątkowe dla instytucji kulturalnej położenie w samym centrum portu. Malowniczy widok na morze to dla wielu gości wystarczający powód wizyty. Zwłaszcza że i dziś cumują tu statki pasażerskie (największe na świecie wycieczkowce), ale także okręty przyplływające na oficjalne uroczystości, jak choćby jednostki z Chin, które zawinęły do portu w październiku.

Sama placówka stara się jednak dostarczać znacznie więcej powodów do odwiedzenia ul. Polskiej. Muzeum prowadzi szeroką ofertę edukacyjną, obejmującą zajęcia zarówno dla młodzieży szkolnej, jak i całych rodzin. Są one nie tylko warsztatowym uzupełnieniem wystawy poświęconej emigracji, ale też podejmują tematykę podróżniczą oraz poszerzają kompetencje kulturowe i uczą poszanowania dla różnorodności.

Muzeum jest w szczególnej sytuacji – z jednej strony przybliżając historię, z drugiej będąc w samym środku najburzliwszych dziś debat na temat migracji. Zatem stoi przed nim zadanie łączenia wiedzy o przeszłości z refleksją nad współczesnością. A dyskusję wspiera, organizując choćby konkursy na filmy i reportaże poświęcone różnym obliczom migracji, m.in. na zeszłorocznym Planete+ Doc Film Festival.

Muzeum pełni szczególną rolę pośrednika między Polakami w kraju i za granicą. To tutaj wręczana jest Nagroda im. Macieja Płażyńskiego. Otrzymują ją dziennikarze i media służące Polsce. Prezentowanie osiągnięć polskiej diaspory w kraju jest możliwe także dzięki współpracy z miastami w innych krajach, w których żyją ludzie polskiego pochodzenia, np. z Hamtramck (w pobliżu Detroit). Muzeum wspólnie z mieszkańcami tego miasta przygotowało wystawę, która będzie prezentowana zarówno w USA, jak i w Gdyni.



© B. KOCUMBAS/MUZELUM EMIGRACJI W GDYNI

Muzeum Emigracji w Gdyni,

mieszczące się na ul. Polskiej 1, jest miejską jednostką kultury. Powołanie go do życia było możliwe dzięki wsparciu ze środków funduszu JESSICA (Joint European Support for Sustainable Investment in City Areas), powstałego w wyniku współpracy Komisji Europejskiej, Europejskiego Banku Inwestycyjnego i Banku Rozwoju Rady Europy, którego głównym zadaniem jest wspomaganie działań mających na celu wprowadzenie zrównoważonego rozwoju obszarów miejskich.

Instytucja próbuje jak najczęściej i w jak największym stopniu oddawać głos samym emigrantom i Polakom żyjącym za granicą. Wspólnie z nimi nagrywa relacje, które są gromadzone w ramach Archiwum Emigranta. Niedługo będą one dostępne online. Osobny projekt realizowany jest z reemigrantami, którzy obecnie razem z Polskim Radiem przygotowują w muzeum reportaże o trudnych czasami powrotach do kraju. W zbiorach placówki z ponad 10 tys. zgromadzonych dotychczas przedmiotów niemal 2 tys. to darowizny emigrantów i ich rodzin. Muzeum może się już pochwalić stałą grupą przyjaciół, którzy wspierają je w organizacji programu i umożliwiają rozwijanie skrzydeł. To rezultat realizowanego od ponad dwóch lat programu wolontariatu Uczynni Kulturalnie.

Muzeum dużą część energii kieruje właśnie na prezentowanie bogatej oferty kulturalnej związanej z tematem migracji, obejmującej spotkania, koncerty, wystawy, pokazy filmowe. Tradycje te, zapoczątkowane w okresie tworzenia placówki, są nadal kontynuowane. Muzeum realizuje już trzecią edycję wykładów poświęconych artystom emigracyjnym czy serię spotkań z pisarzami tworzącymi poza krajem; w okresie od października do grudnia wystąpią: Manuela Gretkowska, Grażyna Plebanek, Łukasz Orbitowski czy Wioletta Grzegorzewska. W budynku zabytkowego dworca działa również popularne w Gdyni kino studyjne – Klub Filmowy, świętujący 10-lecie działalności.

Muzeum z zapałem realizuje misję kierowania oferty kulturalnej i edukacyjnej do osób, które mają szczególne potrzeby. Przez całą jesień 2015 r. osobom niewidomym pomocą służą przewodnicy biegli w audiodeskrypcji, a niesłyszącym – tłumacze języka migowego. Dostępni są również tłumacze-przewodnicy SKOGN, pomagający osobom głuchoniewidomym. Wsparcie znajdą również osoby z niepełnosprawnością intelektualną.

Hasło łączenia historii, czyli motto placówki, jest nie tylko myślą przewodnią wystawy, ale pewną deklaracją sposobu działania. Budowanie mostów między Polakami w kraju i za granicą czy przeszłością i współczesnością pokazuje, jak daleko nowoczesne muzeum wykracza poza swoje tradycyjne ramy. Ostatecznie wszystkie technologiczne i multimedialne nowinki mogą – z pożytkiem dla ogółu – okazać się wstępem do starej, dobrej rozmowy.

Łukasz Kierznikiewicz
Muzeum Emigracji w Gdyni

Polska na Expo 2015 w Mediolanie

Z ziemi polskiej do włoskiej

Ponad 1,6 mln gości w Pawilonie Polski, 16 mln odbiorców kampanii online, 17 ton jabłek rozdanych gościom, 6 miesięcy prezentacji regionalnych i tematycznych, konferencje gospodarcze, pokazy kulinarne oraz koncerty chopinowskie – to tylko niektóre elementy udziału Polski w Wystawie Światowej Expo 2015 w Mediolanie, która zakończyła się ogromnym sukcesem.

Podstawą stworzenia strategii udziału Polski w Wystawie Światowej Expo 2015 w Mediolanie stała się przygotowana we współpracy z Ministerstwem Rolnictwa lista polskich produktów spożywczych z największym potencjałem eksportowym. Po raz pierwszy w historii wystaw światowych polski przemysł rolno-spożywczy miał swoje odzwierciedlenie w każdym elemencie polskiej prezentacji: od projektu pawilonu i jego wyposażenia (w tym restauracji i sklepu), przez prezentacje tematyczne i program gospodarczy, aż po działania promocyjne, w tym pokazy kulinarne i książkę kucharską „Apetyt na Polskę”, która pokazuje nowoczesne oblicze polskiej kuchni.

Pawilon Polski

Pawilon Polski był czwartym co do wielkości spośród wszystkich pawilonów krajów biorących udział w Expo 2015. Został zaprojektowany przez architektów z warszawskiej pracowni 2pm, a za scenariusz ekspozycji odpowiedzialna była firma Platige Image. Od pierwszych dni wystawy pawilon zachwycał zwiedzających wyjątkową elewacją, nawiązującą do typowych dla polskiego krajobrazu drewnianych skrzynek na jabłka.

Zaraz po wejściu goście kierowali się do otoczonego



Expo 2015

Wystawy światowe organizowane są od 1851 r. Expo 2015 w Mediolanie odbywało się pod hasłem „Wyżycie planety, energia dla życia”. Od 1 maja do 31 października zaprezentowało się niemal 150 państw oraz organizacji, które przedstawiły swoje osiągnięcia związane z przemysłem rolno-spożywczym. Szczególny nacisk położono zarówno na edukację w zakresie zdrowego odżywiania, jak i poszukiwanie sposobów rozwiązania problemu braku żywności w niektórych regionach świata. Organizatorem udziału Polski w Wystawie Światowej Expo 2015 była Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, która swoją funkcję pełniła pod nadzorem Ministerstwa Gospodarki oraz przy wsparciu komisarza generalnego Sekcji Polskiej Wystawy Światowej Expo 2015 w Mediolanie.



lustrami sadu jabłoni, inspirowanego obrazem Mehoffera „Dziwny ogród”. Na niemal 1400 m kw. przestrzeni ekspozycyjnej znalazły się ponadto: restauracja serwująca dania kuchni polskiej, sklep z polskimi produktami, sala kinowa, instalacja multimedialna prezentująca polski przemysł rolno-spożywczy, przestrzeń zabawy interaktywnej czy wystawy czasowe realizowane we współpracy z regionami i partnerami zaangażowanymi w udział Polski w Expo 2015.

W każdym tygodniu na odwiedzających Pawilon Polski czekały dodatkowe atrakcje prezentujące atuty polskiej kultury, gospodarki czy turystyki. W ciągu sześciu miesięcy odbyły się prezentacje Polski Wschodniej, województw: pomorskiego, łódzkiego, kujawsko-pomorskiego, dolnośląskiego, mazowieckiego, świętokrzyskiego, podkarpackiego, a także specjalne prezentacje polskich regionów przygotowane przez Polską Organizację Turystyczną oraz tygodnie poświęcone branży ICT, wzornictwu przemysłowemu i technologiom kosmicznym.

Dzień Polski – 13 września 2015 r.

Dzień Polski rozpoczęła oficjalna ceremonia wciągnięcia flagi polskiej przy Expo Media Center, z udziałem wicepremiera RP, Janusza Piechocińskiego, oraz ministra środowiska, gospodarki przestrzennej i morskiej Włoch, Gianluca Gallettiego. Pierwszym punktem programu kulturalnego był występ Orkiestry Wojska

Polskiego Garnizonu Warszawa. Wieczorem w Auditorium di Milano odbył się koncert galowy, podczas którego publiczność wysłuchała koncertu fortepianowego e-moll Fryderyka Chopina oraz symfonii „Tansman Epizody” Henryka Mikołaja Góreckiego w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Narodowej (pod dyrekcją Jacka Kasprzyka) oraz pianisty Andrzeja Wiercińskiego, uczestnika tegorocznego Konkursu Chopinowskiego.

Miłym akcentem była prezentacja ponad 20 polskich filmów w ramach Milano Film Festival. Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się także wystawa Instytutu Wzornictwa Przemysłowego „Stół Polski. La Tavola Polacca”, prezentująca najlepsze produkty polskiego wzornictwa związane z kulturą stołu i jedzenia. Zainteresowaniem cieszyły się takie marki, jak Ćmielów, Krosno i Hefra, a także propozycje młodych projektantów, oferujących współczesne „koncepty stołowe”, m.in. szpatułki do podawania jedzenia czy talerzyki do przekąsek. Wystawę uzupełniała kolekcja polskich mebli, takich jak krzesła stołowe, fotele i pufy. Zwiedzający mieli możliwość degustacji tradycyjnej polskiej kuchni, a na koniec dnia – wzięcia udziału w zabawie tanecznej z polskimi i włoskimi przebojami lat 60. i 70.

Obchody Dnia Polski zakończyły się 14 września forum pt. „Polska – nowe możliwości biznesowe dla włoskich przedsiębiorców”, którego gościem był wicepremier Janusz Piechociński.



Program promocji gospodarczej

Przemysł rolno-spożywczy jest jedną z najszybciej rozwijających się branż. Innowacyjność, rozwój technologiczny, wysoka jakość surowców, a także bogate dziedzictwo kulinarne sprawiają, że polskie produkty są wysoko cenione na rynku międzynarodowym. Wartość eksportu produktów rolno-spożywczych wynosi niemal 20 mld euro, co stanowi ponad 13 proc. polskiego eksportu ogółem.

Wykorzystując możliwości, jakie daje udział Polski w Wystawie Światowej Expo 2015, przedstawiciele polskich firm uczestniczyli w misjach gospodarczych na terenie Włoch. Prezentacje polskich stoisk narodowych odbyły się na Międzynarodowych Targach Produktów Spożywczych Tutto Food (3–6 maja 2015 r., Mediolan), Międzynarodowych Targach Produktów Naturalnych SANA (12–15 września 2015 r., Bolonia) i Międzynarodowych Targach Warzyw i Owoców Macfrut (23–25 września 2015 r., Rimini). Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości zorganizowała również wizytę przedsiębiorców włoskich na Targach Polagra Food, odbywających się w dniach 26–28 września w Poznaniu.



Książka kulinarna „Apetyt na Polskę”

Publikacja stanowi nową interpretację polskiej tradycji. Prezentuje Polskę jako kraj niezwykle bogactwa naturalnego i kreatywnej myśli kulinarnej, będąc wartościowym uzupełnieniem programu promocji gospodarczej w ramach Expo 2015.

Czytelnicy książki odkrywają zupełnie nowe kompozycje i smaki, inspirowane kuchnią polską i włoską. Spośród wielu ciekawych przepisów można wymienić m.in.: ravioli z bryndzą podhalańską, smażoną rukolą i palonym masłem; crostini z białego wiejskiego chleba ze zgliwiałym serem i konfiturą z borówek; redykołki duszone na maśle z wędzonym jogurtem, sałatą rzymską i konfiturą z wiśni nadwiślańskich czy pierś gołębia z zieloną soczewicą duszoną w trójniaku z sosem z wędzonej suski sechlońskiej.

Książka kucharska „Apetyt na Polskę” jest dostępna w wersji włosko-angielskiej oraz polsko-angielskiej w wydaniu online na stronie expo.gov.pl.

Anna Drozd

Departament Komunikacji Zewnętrznej, PARP

Konkurs na okładkę magazynu „Teraz Polska” rozstrzygnięty

Trzeci konkurs na okładkę magazynu „Teraz Polska” wygrywa Karolina Gdaniec z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu za pracę „Przynależność”. Nagrodę specjalną jury zdobywa Anna Rudak z ASP w Gdańsku.



Nagroda główna: „Przynależność”, Karolina Gdaniec



Nagroda specjalna jury: „Teraz oscypek”, Anna Rudak

Okładka magazynu „Teraz Polska” jest swoistą formą galerii, miejscem prezentacji wypowiedzi polskich twórców na temat patriotyzmu i polskości, ale bez patosu i zbędnych uniesień. Okładkę pierwszego numeru magazynu przygotował Jan Sawka – była to ostatnia praca artysty przed śmiercią w 2012 r. Następne okładki przygotowali: Andrzej Pągowski, Waldemar Świerzy, Ryszard Kajzer, Henryk Chyliński, Rafał Olbiński, Małgorzata Lazarek, Ryszard Horowitz, Natalia Olbińska, Piotr Młodożeniec, Tomasz Opasiński oraz Rosław Szaybo. Wraz z rozwojem pisma redakcja postanowiła udostępnić miejsce na okładce także młodym twórcom – studentom polskich szkół artystycznych. W ten sposób narodził się pomysł na konkurs, w którym nagrodą jest publikacja pracy i promocja młodych artystów na równi z najlepszymi!

Pierwszą edycję konkursu na okładkę wygrała Beata Świerczyńska, studentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, autorka pracy „Żarówka świecąca polskością”; drugą – Karolina Maszk, studentka Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, autorka pracy „Różnorodność ludzka”. Do trzeciej edycji zgłoszono 120 prac z całego kraju. Oceniało je jury w składzie: Ryszard Kajzer – grafik, plakacista, wykładowca warszawskiej ASP, założyciel Zerkaj Studio; Wojciech Palczewski – projektant, grafik, założyciel agencji Tamburyn; Marek Kwiatkowski – grafik tygodnika „Polityka”; Adam Mikołajczyk – redaktor prowadzący magazynu „Teraz Polska”, juror ogólnopolskich konkursów dotyczących reklamy i marketingu; Krzysztof Przybył – redaktor naczelny magazynu „Teraz Polska” i prezes zarządu Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego. Więcej informacji: Magazynterazpolska.pl.



© ARCHIWUM AUTORA

Prof. Krzysztof Kurzydłowski

Dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

Kropla w morzu potrzeb

Innowator posiada nie tylko nowatorski pomysł, ale przede wszystkim wizję stworzenia czegoś znaczącego, co zasadniczo odmieni dotychczas przyjęte rozwiązania, schematy, reguły. Powinien odznaczać się niekonwencjonalnym podejściem, wnikliwą obserwacją otaczającego świata oraz umiejętnością właściwego stawiania problemów i nieszablonowych pytań. Nie może mu też zabraknąć zapału i wytrwałości w dążeniu do celu. Proces innowacji, a następnie komercjalizacji jest bowiem bardzo złożony, wymaga od innowatora cierpliwości oraz ogromnej determinacji.

Bez zaufania i dialogu w relacjach międzyludzkich (w tym na poziomie nauka – biznes) bardzo trudno o kształtowanie postaw innowacyjnych. Równie silną barierę stanowi kultura organizacyjna przedsiębiorstw, w których dominują rutyna i odtwórczość, skutkujące ograniczeniem kreatywności pracowników, niechęcią do zmian czy nabywaniem gotowych rozwiązań (zamiast inwestowania we własne). Nie bez znaczenia jest również brak funduszy na wdrożenie nowych pomysłów. Hamulcem rozwoju postaw innowacyjnych jest także system edukacji, który bardziej ogranicza, niż stymuluje kreatywność i przedsiębiorczość młodych ludzi. Edukacja na wszystkich szczeblach potrzebuje jednolitego, strategicznego programu nauczania, propagującego cechy oraz wzorce sprzyjające kształtowaniu postaw innowacyjnych.

Wzorem godnym naśladowania może być Japonia, której gospodarka dzięki inwestycjom w innowacje zdołała się szybko odbudować po II wojnie światowej i zaczęła błyskawicznie rozwijać swój przemysł, zwłaszcza motoryzacyjny i elektroniczny. Istnieje teoria, że to koncepcja kaizen (ciągłe usprawnianie, organizowanie w firmach kół jakości, otwartość na stałe wprowadzanie małych zmian) doprowadziła japoński system wspierania innowacji do perfekcji. Na uwagę zasługuje również rozwiązanie amerykańskie, dzięki któremu po II wojnie światowej umożliwiono weteranom podjęcie bezpłatnych studiów (wzrosła grupa ludzi wykształconych), zaś przedsiębiorstwom dano dostęp do sprzętu wykorzystywanego w czasie działań wojennych

(np. firmy płaciły tylko za użytkowanie, dzięki temu mogły rozwijać działalność bez ponoszenia znaczących kosztów związanych z zakupem aparatury). Efektem tych działań był szybki wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw oraz fala innowacyjnych rozwiązań.

Obecnie środowiskiem, które najskuteczniej na świecie wspiera postawy innowacyjne, jest Dolina Krzemowa – dzięki bliskiej współpracy nauki i biznesu oraz ustawicznej i aktywnej wymianie poglądów.

Jeśli chodzi o postrzeganie innowatorów w Polsce, to niestety nie cieszą się oni specjalną estymą ani zrozumieniem w społeczeństwie. Pokutuje powszechne przekonanie, że takie osoby często robią coś, co jest niewykonalne, niezrozumiałe, niepotrzebne. Brakuje systematycznych działań ukierunkowanych na uświadamianie społeczeństwu znaczenia i dobrodziejstw innowacji oraz pracy innowatorów. Nie zbudujemy klimatu przychylności dla postaw innowacyjnych bez wsparcia mediów. Ich misją powinno być wytłumaczenie odbiorcom za pomocą pozytywnych przykładów takich terminów, jak „innowacyjność” czy „postawa innowacyjna”. Taką rolę już dziś pełnią wydawnictwa NCBR (np. informatory i publikacje w ramach programu BRIDGE), telewizyjny magazyn „Wiadomości Naukowe” w TVP1 czy portal internetowy Innopoland.pl. Ale to zaledwie kropla w morzu potrzeb. Wsparciem dla biznesu w bardziej efektywnym wykorzystaniu potencjału polskiej nauki mogłyby być takie inicjatywy, jak brokerzy innowacji (działający już w niektórych regionach kraju i na wielu uczelniach z inicjatywy MNiSW), platformy wymiany informacji (np. platforma stworzona przez Agencję Rozwoju Przemysłu SA czy Kreobox – giełda pomysłów stworzona przez Ośrodek Przetwarzania Informacji). Warto też zwrócić uwagę na program Lider, uruchomiony przez NCBR w celu wspierania młodych naukowców w rozwoju ich kariery naukowej poprzez doskonalenie kompetencji w zakresie zarządzania i kierowania zespołem badawczym. Program służy także stymulowaniu współpracy naukowców z przedsiębiorcami poprzez realizację badań o potencjale wdrożeniowym i komercjalizacyjnym.

O emigracji słów kilka. Czy umiemy wykorzystać tajną broń?



© ARCHIWUM AUTORA

Waldemar
Dubaniowski

Menedżer administracji publicznej, w latach 1998–2003 członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w 2005 r. szef gabinetu i sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, w latach 2008–2013 ambasador RP w Singapurze, obecnie dyrektor w PricewaterhouseCoopers

W ostatnich latach coraz częściej padają pytania: co jest naszą narodową specjalnością? jakie mamy atuty? co jest naszą mocną stroną? co mogłoby być w przyszłości naszą narodową marką? Innymi słowy, jakie instrumenty możemy wykorzystać, aby skutecznie ruszyć w pogoń za najbardziej zaawansowanymi gospodarkami? Pada wiele ciekawych odpowiedzi, ale de facto tylko jedna z nich nie budzi kontrowersji – wśród naszych najważniejszych atutów posiadamy tajną broń, która mogłaby skutecznie wspierać polską gospodarkę. Chodzi o kapitał ludzki, a w tym szczególnym przypadku „wyeksportowany” kapitał ludzki, czyli Polaków mieszkających za granicą. Mam na myśli zarówno tradycyjną Polonię, jak i tych, którzy wyjechali relatywnie niedawno i próbują wspinać się po szczeblach kariery za granicą. Wiem coś na ten temat, jako że spędziłem blisko pięć lat w Azji, a dokładnie w Singapurze, gdzie na co dzień mieszka i pracuje kilkuset Polaków. To najczęściej tzw. *young professional*, którzy znakomicie sobie tam radzą, prezentując wszelkie najlepsze cechy: kreatywność, inteligencję, pracowitość czy konsekwencję w dążeniu do celu. Jakość pracy wielu z nich została doceniona – zajmują niejednokrotnie odpowiedzialne stanowiska menedżerskie w dużych firmach międzynarodowych funkcjonujących na terenie Singapuru.

Stąd konkluzja wydaje się oczywista: dziś to właśnie nasi znakomici rodacy mieszkający w Europie, Ameryce, Azji, Australii czy Afryce – czasem od kilku, czasem od kilkunastu lat, a bywa, że od pokoleń – mogą stanowić potężną wartość dodaną w naszej gospodarce i wzmacniać możliwości rozwojowe. W tym kontekście warto zastanowić się, jak zachęcić wybitnych w swoich dziedzinach Polonusów, aby stali się ambasadorami polskiej gospodarki, innowacyjności, nauki, biznesu i jednocześnie tworzyli silne polskie lobby za granicą.

Skoro wspomniałem o Singapurze, już w 2013 r. opracowano tam białą księgę dotyczącą imigracji – specjalny dokument strategiczny

przyjęty przez rząd, w którym możemy przeczytać zarówno o szczegółowych założeniach polityki imigracyjnej (i to w ujęciu długoletnim), jak i związanej z nią polityki prorodzinnej. Według jednej z prognoz do 2030 r. Singapur może, a nawet powinien, liczyć blisko 7 mln mieszkańców, aby sprostać nadchodzącym wyzwaniom. To oznacza, że do tego czasu powinno się zaprosić i przygotować miejsce dla ok. 1,6 mln imigrantów. Naturalnie przy prowadzeniu takiej polityki brana jest bardzo silnie pod uwagę specyfika dotycząca multikulturowości kraju, czyli przyjmowanie imigrantów z zachowaniem dotychczasowego proporcjonalnego udziału wszelkich mniejszości, aby nie doszło tam do jakiegos zaburzenia wciąż relatywnie młodego społecznego ekosystemu.

Singapurczycy z oczywistych względów nie mają tak znakomitej i zacnej diaspory jak nasza, dlatego muszą dużo poważniej myśleć o sprowadzeniu imigrantów o odpowiednim profilu. Zaś dla nas zdecydowanym priorytetem powinno być zachęcanie i stwarzanie odpowiednich warunków do powrotu wybitnych Polaków, którzy obecnie mieszkają za granicą (niektórzy, jak prof. Maria Siemionow czy prof. Wiesław Nowiński, otrzymali nawet tytuł Wybitnego Polaka). Wielu z nich posiadało olbrzymią wiedzę oraz unikalne zdolności, które dotychczas wykorzystywane były głównie poza Polską. Ale sama wiedza to nie wszystko; wielu Polonusów posiada też znakomite kontakty, relacje i autorytet w uznanych kręgach biznesowych w najważniejszych centrach finansowych i innowacyjnych oraz prestiżowych ośrodkach naukowych na całym świecie. To jest kapitał nie do przecenienia, na który pracuje się latami. Najwyższa pora, aby spróbować chociaż część tej wiedzy i potencjału przenieść na rodzimą ziemię. Powrót Polaków nam wszystkim się opłaca. Teraz tylko potrzebny jest przyjazny system, który ułatwi im zakładanie i rozwijanie firm, prowadzenie badań naukowych, uzyskiwanie patentów i komercjalizowanie wyników badań. Parafrazując hasło „Teraz Polska”, trzeba powiedzieć: teraz Polonia!

Ziemia obiecana



© ARCHIWUM AUTORA

Adam
Szejnfeld

Posel do Parlamentu
Europejskiego
www.szejnfeld.pl

To już postanowione. W ciągu najbliższych dwóch lat do naszego kraju trafi ok. 7 tys. osób z obszarów ogarniętych konfliktami zbrojnymi. Polska, w imię solidarności z pozostałymi państwami członkowskimi Unii Europejskiej, przyłączyła się do systemu relokacji uchodźców. Zanim jednak przybędą oni do naszych miast, miasteczek i wsi, powinniśmy zastanowić się nad wyzwaniem, jakie przed nami stoja, i czy katastroficzne wizje, które próbują rysować niektórzy politycy partii prawicowych, mogą rzeczywiście się ziścić.

Ostatnia fala migracyjna, która dotarła na Stary Kontynent, jest także i naszym problemem, a nie tylko Włoch czy Grecji. W dobie postępującej globalizacji oraz Europy bez wewnętrznych granic wszelkie trudności, z którymi zmagają się nasi sąsiedzi czy też sąsiedzi sąsiadów, prędzej czy później będą miały wpływ również na nasz kraj. Dlatego nie możemy tak po prostu odwrócić się plecami albo przyglądać jedynie z pozycji biernego obserwatora toczącej się historii. W ostatnich dekadach Polska stała się częścią tego świata, w którym panuje demokracja i dobrobyt. Wcześniej to my korzystaliśmy z pomocy innych. Przyszedł zatem czas, aby zastanowić się nad naszym wkładem w rozwiązywanie problemów o charakterze globalnym. Wydarzenia ostatnich tygodni zmusiły nas do refleksji i podjęcia dyskusji na temat naszego stosunku wobec narastającej fali osób chcących dostać się do Europy, także w kontekście pytania, czy jesteśmy moralnie zobowiązani do pomagania tym, których życie i zdrowie jest zagrożone.

Tymczasem w innych krajach europejskich, na przykład w Szwecji, a szczególnie w Niemczech, ta dyskusja ma także inny wymiar – ekonomiczny. Za Odrą bomba demograficzna tyka coraz głośniej. Jeżeli zabraknie osób pracujących i płacących podatki, składki zdrowotne i na ubezpieczenie społeczne, po prostu nie uda się utrzymać obecnego modelu społeczno-gospodarczego. Nie wiadomo, na ile ta sytuacja demograficzna oraz wzgląd gospodarczy wpłynęły na decyzje Niemiec, ale nie ulega wątpliwości, iż nasi zachodni sąsiedzi mają pewne pozytywne do-

świadczenia w tym zakresie. W latach 60. ubiegłego wieku, z uwagi na pierwsze oznaki słabnącej koniunktury i brak wydajnych pracowników, władze RFN zaprosiły do kraju setki tysięcy migrantów z Turcji, tzw. *gastarbeiterów*. Ta decyzja, choć wtedy mogła wydawać się kontrowersyjna, była wynikiem chłodnej, ekonomicznej kalkulacji i zapewniła Niemcom na kilkadziesiąt lat stały wzrost gospodarczy. Być może tak jest i teraz.

W Polsce są już takie sektory, które funkcjonują w dużej mierze dzięki zatrudnieniu imigrantów, szczególnie z Ukrainy. W niektórych gminach bowiem, nawet przy 20-proc. bezrobociu, brakuje chętnych do wykonywania konkretnych prac, szczególnie w rolnictwie, budownictwie, usługach sprzątania czy opiece nad osobami starszymi. Stale rośnie również liczba wystąpień polskich przedsiębiorstw o pozwolenie na pracę w Polsce, na przykład dla Ukraińców. I to wszystko dzieje się przy jednoczesnym ciągłym spadku poziomu polskiego bezrobocia! Dlatego retoryka „więcej imigrantów równa się wyższe bezrobocie” nie jest uzasadniona. Po prostu są zawody, których Polacy nie chcą już wykonywać. Patrząc na doświadczenia innych krajów Zachodu, wydaje się zatem niemożliwe, by w dłuższej perspektywie utrzymać naszą monokulturową „wyspę” bez szkody dla rozwoju społeczno-gospodarczego.

Oczywiście nie oznacza to, że dzisiaj, teraz, bez dyskusji, bez sprawdzania powinniśmy przyjąć wszystkich przybywających do naszych granic, niezależnie od tego, skąd pochodzą i jaki mają status. Nie we wszystkich bowiem krajach integracja imigrantów się powiodła. Czerpiąc z trudnych doświadczeń takich państw jak Francja czy Belgia, warto zastanowić się, co możemy zrobić, aby wypracować model otwartości, który do minimum ograniczy potencjalne problemy i stworzy szanse zarówno dla przybyszów, jak i dla nas samych. Zamiast więc skupiać się jedynie na istniejących zagrożeniach, rozmawiajmy w Polsce również o tym, jak widzimy przyszłość naszej gospodarki i społeczeństwa oraz jaką rolę mogą odegrać w niej ci, dla których Polska stanie się nową ojczyzną – ziemią obiecaną.

Polonia amerykańska



© ARCHIWUM AUTORA

Roman
Rewald

*Członek
Amerykańskiej Izby
Handlowej w Polsce,
partner w kancelarii
prawnej Weil,
Gotshal & Manges*

Polonia amerykańska, podobnie jak diaspora innych narodowości z całego świata w Ameryce, to polscy emigranci zarobkowi lub polityczni osiedlający się za oceanem przez ostatnie 200 lat. Pierwsza emigracja zarobkowa przybywała z nieistniejącej wówczas Polski i obejmowała najbardziej rzutkich i odważnych ludzi z terenów zaborów. Ludzi, którzy potrafili wykazać się wyobraźnią i odwagą pozwalającą podjąć wyzwanie ówczesnych podróży przez ocean. Dużą część emigracji stanowiły związki małżeńskie – wielu Polaków miało w zwyczaju powracać na jakiś czas do kraju w celu znalezienia sobie żony. Tak w USA pojawiła się moja babcia i tak doszło do narodzin mojej matki w Ohio. Osobom wyjeżdżającym w celach zarobkowych towarzyszyli emigranci polityczni – dawni polscy bohaterowie, jak Tadeusz Kościuszko czy Kazimierz Pułaski, emigracja powojenna, rekrutująca się z polskich sił zbrojnych na Zachodzie, emigracja całego okresu komunizmu, w tym ostatnia duża fala okresu stanu wojennego. Bieżąca legalna imigracja w USA jest ograniczona do przyjazdów członków rodzin i ludzi o wybitnych lub rzadkich umiejętnościach.

Stany Zjednoczone oferowały imigrantom łatwy dostęp do pracy i możliwość szybkiego uzyskania statusu ekonomicznego zapewniającego niezależność; przeszkodą nie był nawet brak znajomości języka, zwyczajów czy kultury. Pracy było dość dla wszystkich, więc łatwo było utrzymać rodzinę. W zamian za to przybywający byli poddawani działaniu tzw. tygla migracyjnego – asymilacji. W efekcie już drugie pokolenie imigrantów zwykle utożsamiało się z narodowością swoich rodziców tylko pobieżnie, na zasadzie znajomości folkloru, ale bez związków patriotyczno-uczuciowych. Było to wynikiem wykształcenia się bardzo silnego patriotyzmu amerykańskiego oraz słynnego podejścia konstytucji Stanów Zjednoczonych do obywatelstwa. Osoby urodzone na terytorium USA stawały się automatycznie obywatelami amerykańskimi, niezależnie od pochodzenia i obywatelstwa rodziców (zasada *ius soli*).

Imigranci przybywający do USA przechodzą trudny proces asymilacji. Ameryka jest dla nich – jak mawiał Wańkowicz – nie tyle 20 lat przed Europą, co 20 lat z boku Europy, a bariery kulturowe wynikające z odmiennych sposobów wychowania dzieci i młodzieży w Europie i w Stanach Zjednoczonych są bardzo trudne do pokonania. Nie chodzi tu tylko o język, ale różnice w edukacji i doświadczeniach dorastania po obu stronach oceanu. Najlepszą i jedyną znaną mi metodą nawiązania porozumienia intelektualnego z rówieśnikami w Ameryce jest podjęcie wspólnej nauki (np. studiów), co prowadzi do zacieśnienia więzi międzyludzkich.

Wielu nowych imigrantów może czuć się obco w swojej roli, więc gdy nadarzy się okazja powrotu do Polski, mogą z niej skorzystać. Nie jest to już kwestia tęsknoty za płaczącymi wierzbami i „Panem Tadeuszem” – jak w „Latarniku”. Argumentem dla młodych ludzi będzie raczej perspektywa wykonywania ciekawszej pracy lub polepszenia swojej pozycji społeczno-towarzyskiej. Możliwości związane z wykorzystaniem nowo nabytej wiedzy, umiejętności lub doświadczenia mogą się wiązać z chęcią dokonania czegoś wyjątkowego w swoim kraju. A zatem powroty imigrantów do Polski mogą być nagminne. Szczególnie gdy dostrzegą możliwości działania i gdy stwarza się im ochotę do powrotu, tak jak miało to miejsce w 1989 r. Warto wspomnieć, że przed upadkiem komunizmu najgorszym koszmarem imigranta było znalezienie się w Polsce bez możliwości wyjazdu do USA. Dziś jest inaczej. Powroty mogą wynikać z możliwości uczestniczenia w dziele poprawy demokracji, wolnego rynku, a czasem i polityki macierzystego kraju. Taki sposób myślenia ma właśnie amerykańską genezę. Oczywiście tak rozumianemu patriotyzmowi musi towarzyszyć poczucie, że praca w Polsce przyniesie satysfakcję, a nie frustrację. Dlatego nieustannie należy dążyć do lepszej organizacji państwa, ograniczania biurokracji, rozszerzania wolnego rynku i demokracji. Wysiłki podjęte na tym polu zaowocują falą powrotów współczesnej emigracji do Ojczyzny.



© ARCHIWUM AUTORA

Marian
Cichosz

Konsul generalny RP
w Hamburgu

Sympatyczna społeczność w Niemczech

Polonia, czy też – jak wolą inni – diaspora polska w Niemczech, stanowi ciekawy poligon dla socjologicznych dociekań. Jej cechą wyróżniającą, podobnie jak innych środowisk polskich emigrantów, jest różnorodność. Myślę, że jedyną właściwością łączącą wszystkich, którzy zdecydowali się kiedyś na opuszczenie Ojczyzny i zamieszkanie w granicach państwa sąsiedniego, jest tęsknota za bliskimi i miłość do Polski. Nie spotkałem bowiem dotychczas żadnego Polonusa, który by nie wspomniał z rozrzewaniem o Polsce i Polakach oraz nie tęsknił za krajem przodków. Obserwuję w północnych Niemczech (w Hamburgu, Bremie, Dolnej Saksonii i Szlezewiku-Holsztynie) Polaków doskonale wykształconych (naukowców, artystów, lekarzy, prawników, inżynierów), którym udało się osiągnąć w życiu doskonałą pozycję zawodową i społeczną, ale są też niestety ludzie, którzy nie posiadają dostatecznych kwalifikacji zawodowych i chwytają się dorywczych prac, nie zawsze dobrze opłacanych i gwarantujących bezpieczeństwo socjalne. Kwalifikacje

polskiego pochodzenia, powiedział mi: „Gdybym miał w swojej firmie wszystkich pracowników takich jak Polacy, to mógłbym wyjechać na Bermudy i zafundować sobie dwumiesięczny urlop, a przedsiębiorstwo funkcjonowałoby bez żadnych problemów”.

Nie sądzę, aby wrodzona u Niemców skłonność do komplementowania swoich gości zdecydowała o tak dobrej opinii o pracujących tu Polakach. Poznałem tych ludzi, znam ich możliwości i wiem, że są naprawdę bardzo dobrymi i uczciwymi pracownikami. Ogromnie cieszy mnie fakt, że zmienił się tutaj, panujący jeszcze w latach 90. ubiegłego stulecia, stereotyp Polaka niewykształconego, niekulturalnego, a nawet złodzieja. Na tę zmianę zapracowaliśmy sobie sami i nic nie może tego faktu zmienić. Oczywiście nie byłbym szczery, gdybym nie wspomniał o – nielicznych na szczęście – przypadkach braku odpowiedzialności naszych rodaków czy też nawet wchodzenia w kolizję z prawem.

A ilu nas jest w północnych Niemczech? Naprawdę dużo. Otóż w samym tylko Hamburgu

„Gdybym miał w swojej firmie wszystkich pracowników takich jak Polacy, to mógłbym wyjechać na Bermudy i zafundować sobie dwumiesięczny urlop, a przedsiębiorstwo funkcjonowałoby bez żadnych problemów”.

i znajomość języka niemieckiego decydują, co oczywiście, o statusie materialnym i społecznym naszych ziomków. Na szczęście przybywa z roku na rok ludzi bardzo dobrze przygotowanych do wykonywania wspomnianych zawodów. Ludzie ci bardzo szybko zostali wchłonięci przez tutejszy rynek pracy i zintegrowali się z tubylcami.

Polacy są bardzo sympatyczną i otwartą społecznością w Niemczech. Myślę, że są też generalnie bardzo dobrze odbierani przez Niemców. Kiedyś jeden z przedsiębiorców hamburskich, który zatrudnia ok. 400 osób, w tym kilkanaście

gu ok. 30 tys. osób posiada wyłącznie polskie obywatelstwo, w Dolnej Saksonii – ok. 75 tys., w Szlezewiku-Holsztynie – ok. 20 tys., a w Bremie – niemal 10 tys. Natomiast łączną liczbę społeczności polonijnej w północnych Niemczech (uwzględniając osoby polskiego pochodzenia z obywatelstwem niemieckim) szacujemy na blisko 500 tys. Chodzi więc o dużą populację, która jest „zbiorowym ambasadorem” naszego kraju w Niemczech. Od jej postawy i warunków funkcjonowania zależy pozytywny wizerunek Polski, na którym nam wszystkim zależy.



© ARCHIWUM FORUM EKONOMICZNEGO

8–10 września

W Krynicy odbyło się XXV Forum Ekonomiczne pod hasłem „Jak zbudować silną Europę?”, podczas którego dyskutowano o strategiach dla przyszłości UE. To największa konferencja gospodarcza w Europie Środkowej z udziałem 3 tys. gości z Europy, Azji, Stanów Zjednoczonych i Rosji. Decyzją rady programowej tegoroczne nagrody Forum otrzymali: Jarosław Kaczyński (Człowiek Roku) oraz PERN Przyjaźń SA (Firma Roku).



© PREZYDENT.PL

13 września

W Spale odbyły się Dożynki Prezydenckie pod patronatem Andrzeja Dudy. Po raz pierwszy Dożynki zostały zorganizowane w 1927 r. przez prezydenta Ignacego Mościckiego, a wznowione w 2000 r. przez Aleksandra Kwaśniewskiego. Jest to miejsce prezentacji dziedzictwa kultury regionalnej z udziałem licznych firm – laureatów Konkursu „Teraz Polska”.



© ARR.GOV.PL

21–22 września

W Poznaniu podczas targów Polagra Food odbyły się uroczystości 25-lecia Agencji Rynku Rolnego. Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego przyznała jubilatowi honorową statuetkę „Teraz Polska” za promocję polskiego sektora rolno-spożywczego.



© FUNDACJA NA RZECZ ZDROWEGO STARZENIA SIĘ

24–25 września

W Warszawie odbył się II Międzynarodowy Kongres Zdrowego Starzenia się. Mając na uwadze, że zdrowa starość zaczyna się w dzieciństwie, dyskutowano m.in. o programie rządowym Założenia Długofalowej Polityki Senioralnej w Polsce, wizji Europy w 2050 r. w kontekście samodzielności i bezpieczeństwa osób starszych, aktywności zawodowej osób 50+ i solidarności międzypokoleniowej. Organizatorem była Fundacja na rzecz Zdrowego Starzenia się – laureat wyróżnienia honorowego „Teraz Polska”.



© ARCHIWUM FUNDACJI SERCE DZIECKA

28 września

Na warszawskiej ASP odbył się charytatywny koncert „Otwarte serca. Mistrzowie muzyki, biznesu i kardiologii dzieciom” z udziałem Patrycji Piekutowskiej, wybitnej polskiej skrzypaczki, laureatki tytułu Lider Przyszłości, ustanowionego przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego. Laureaci Godła „Teraz Polska” wspierają Fundację Serce Dziecka im. Diny Radziwiłłowej, która działa na rzecz Kliniki Kardiologii Centrum Zdrowia Dziecka, kierowanej przez prof. Bohdana Maruszewskiego.



© ARCHIWUM EFNI

30 września–2 października

W Sopocie ponad tysiąc gości wzięło udział w V Europejskim Forum Nowych Idei, aby rozmawiać o postawie Europy wobec nierówności społecznych, radykalizmów i zagrożeń geopolitycznych. W przyjętej „Deklaracji sopockiej” czytamy: „Trzeba obronić dotychczasowy dorobek integracji, który znajduje się pod presją wewnętrznych tendencji odśrodkowych. Projekt europejski musi rozwijać się dalej”.

5 października



© TERAZPOLSKA.PL

Na Stadionie Narodowym w Warszawie odbyło się spotkanie Klubu „Teraz Polska”, podczas którego ogłoszono rozpoczęcie XXVI edycji Konkursu „Teraz Polska”. Zgłoszenia produktów i usług, gmin oraz przedsięwzięć innowacyjnych będą przyjmowane do 22 stycznia 2016 r. Gala finałowa odbędzie się 30 maja 2016 r. w Teatrze Wielkim w Warszawie. Gościem specjalnym Klubu „Teraz Polska” była Anita Włodarczyk, mistrzyni świata w rzucie młotem, która za promocję polskiego sportu na świecie odebrała tytuł Honorowego Ambasadora Polskiego Programu Promocyjnego.

Fundacja „Teraz Polska”, Główny Inspektorat Sanitarny, Polska Federacja Producentów Żywności oraz Fundacja Rozwoju Kultury Fizycznej zainaugurowały nowy program społeczny „Teraz Polska Trzyma Formę”, rozpoczynając tym samym współpracę w obszarze promocji zdrowia, aktywności fizycznej oraz zasad zdrowego żywienia.

Z inicjatywy Fundacji „Teraz Polska” odbyła się debata „Sponsoring sportowy a promocja marki” z udziałem byłych sportowców: Doroty Idzi (podsekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki), Roberta Korzeniowskiego (Grupa Luxmed), Mariana Woronina (Stowarzyszenie Sport Dzieci i Młodzieży), Tomasza Redwana (ekspert marketingu sportowego) oraz przedstawiciele laureatów Godła „Teraz Polska” sponsorujących sport: Janusza Komurkiewicza z Fakro oraz Małgorzaty Lubczyńskiej z firmy Blachy Pruszyński.



© TERAZPOLSKA.PL

6 października



W Warszawie odbył się II Kongres Gospodarki Senioralnej zorganizowany przez Krajowy Instytut Gospodarki Senioralnej we współpracy z Fundacją na rzecz Zdrowego Starzenia się i Fundacją Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. Kongres odbył się pod hasłem „Gospodarka senioralna nową gałęzią gospodarki narodowej – potencjał rynku usług przyjaznych wiekowi oraz pozycja i rola Polski w rozwoju srebrnej gospodarki w Europie”. Podczas Kongresu odbyła się premiera systemu certyfikowania produktów i usług OK Senior. Pierwsze honorowe certyfikaty otrzymały Ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku oraz Ogólnopolskie Porozumienie Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

12–14 października



© EKMSPEU

W Katowicach pod hasłem „Nauka – biznes – samorząd. Razem dla gospodarki” odbył się V Europejski Kongres Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Imprezą towarzyszącą były Targi Biznes Expo. Fundacja „Teraz Polska” była partnerem wspierającym wydarzenie.



15–16 października

W Ambasadzie RP w Paryżu po raz drugi odbyła się gala francuskiej edycji Konkursu „Wybitny Polak”, podczas której wręczono statuetki i dyplomy tegorocznym laureatom. Z rąk Krzysztofa Przybyła, prezesa Fundacji „Teraz Polska”, oraz ambasadora Andrzeja Byrta statuetki odebrali: Leopold Płowiecki (Biznes), Marian Blicharz (Kultura), Jerzy Niziński (Nauka), Maciej Morawski (Osobowość), Artur Ciesieleski (Młody Polak). Wyróżnienia powędrowały do Elżbiety Wysoczańskiej, kreatorki kosmetyków Visoanska (Biznes), oraz Gillesa Krowickiego (Osobowość). Honorowy tytuł Wybitnego Polaka we Francji przyznany został protonotariuszowi apostolskiemu ks. Stanisławowi Jeżowi. Wydarzeniem towarzyszącym była konferencja „Made in Polska” z udziałem Michała Lipińskiego, dyrektora Konkursu „Teraz Polska”.



21 października

W Warszawie zakończył się VII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, uznawany za najważniejszy tego typu konkurs na świecie. Laureatem pierwszej nagrody został Seong-Jin Cho z Korei Południowej. Polski pianista Szymon Nehring otrzymał wyróżnienie i nagrodę publiczności. Do konkursu zgłosiło się 450 pianistów z całego świata, zaś do zmagañ w Filharmonii Narodowej zakwalifikowano 78 osób, w tym 16 Polaków.



23 października

W Sejmie RP odbyła się ogólnopolska konferencja „Zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy jednostek samorządu terytorialnego”, współorganizowana przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego, Politechnikę Warszawską oraz Sejmową Komisję Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej. Podczas konferencji wręczono statuetki samorządom – laureatom Rankingu Zrównoważonego Rozwoju, opracowanego przez zespół naukowy prof. Eugeniusza Sobczaka z Wydziału Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej. W tym roku zwyciężyły samorzady: Gliwic, Nowego Warpna, Kleszczowa i Kryniczy Morskiej.



Prawo i Sprawiedliwość

25 października

Polacy wybrali swoich przedstawicieli do Sejmu i Senatu na najbliższe cztery lata. Po raz pierwszy po 1989 r. jedna partia uzyskała wynik umożliwiający samodzielne sprawowanie rządów. Prawo i Sprawiedliwość pod przywództwem Jarosława Kaczyńskiego zdobyło 235 mandatów w Sejmie i 61 w Senacie.



6 listopada

Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego otrzymała Odznakę Honorową z rąk wicepremiera i ministra gospodarki, Janusza Piechockiego, za aktywne propagowanie idei i ducha przedsiębiorczości oraz zaangażowanie i wkład w rozwój polskiej gospodarki.

#Poland

EXPO 2015 Milano



POLSKA
ORGANIZACJA
TURYSTYCZNA



POLSKA TURYSTYKA
na światowej wystawie
EXPO 2015 w Mediolanie

■ www.polska.travel

Polskie ptaki



Kolekcjonuj znaczki w prosty i wygodny sposób!
Zamów abonament filatelistyczny w najbliższej placówce pocztowej,
bądź za pośrednictwem strony internetowej: www.filatelistyka.poczta-polska.pl